



Abigail Gordon



Samotny lekarz

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jadąc z lotniska do domu, Jon Emmerson nie przypuszczał nawet, że przeszłość znów go dopadnie. Ostatnie trzy tygodnie spędził z Abby u swojej siostry w Australii. Wypoczęty i pełen życia czuł, że znów może stawić czoło czekającym go obowiązkom.

Zerknął na swoją ośmioletnią córkę. Przypomnił sobie, z jaką przyjemnością patrzył na jej zabawy z kuzynami. Żałował, że Abby jest jedynaczką, ale należał do mężczyzn, którzy poważnie traktują swoje obowiązki zawodowe.

Samotne wychowywanie Abby i kierowanie przychodnią zostawiało mu niewiele czasu na kontakty z kobietami. Zresztą i tak nie miał ochoty na jakiegokolwiek związku.

Cieszył się, że wraca do domu. Jego matka pewnie już na nich czeka, ciekawa najnowszych wieści z Australii o córce, zięciu i wnukach, i stęskniona za wnuczką, którą widywała na co dzień.

Wjechali do Heathermere. Kiedy mijali ogród starego Harry'ego Hewitta, Jon zauważył, że na podwórku bawi się piłką jasnowłosego chłopczyk. Na sznurze suszyło się pranie, ale zamiast starej bielizny Harry'ego na wietrze kołysały się chłopięce koszulki i damskie ubrania.

Abby była szczęśliwa, widząc swoją ukochaną babcię. Po pysznym lunchu zajęła się zabawkami, a Jon mógł wreszcie spokojnie porozmawiać z matką.

- Co to za chłopiec, którego widziałem na podwórku Harry'ego? - zapytał.

Marjorie Emmerson miała blisko siedemdziesiąt lat, ale w jej błyszczących ciemnych włosach nie było śladu siwizny.

- Kiedy wyjechałeś, mieliśmy we wsi pogrzeb - wyjaśniła.

- Chyba nie Harry!

- Niestety.

- Co się stało? - Jon był szczerze zmartwiony.

- Spadł z dachu szopy i się potłukł. Pozwoliłam sobie przeszukać jego biurko i znalazłam numer telefonu Laury. Przyjechała, jak tylko do niej zadzwoniłam. Harry zmarł, ale zobaczyli się wreszcie po tylu latach rozłąki. I chyba się ze sobą pogodzili. Harry nie był dobrym ojcem, a w miarę upływu czasu dziwaczał coraz bardziej. Nigdy nie doszedł do siebie po śmierci żony. Laura była wtedy mała, ale on traktował ją tak, jakby mu przeszkadzała w życiu. Zresztą wiesz o tym dobrze. To dlatego Laura spędzała tyle czasu u nas. Chłopczyk, którego widziałeś, to jej syn Liam. Ma pięć lat.

- Gdzie ją znalazłaś?

- W Kornwalii. - Marjorie westchnęła. - Bardzo się zmieniła. Ledwo ją poznałam.

- Wszyscy się zmieniliśmy - powiedział z krzywym uśmiechem. - Freddie też z nią przyjechał?

Marjorie potrząsnęła głową.

- Nie. Nic o nim nie wspominała.

Jon zamyślił się. On i Laura razem się wychowywali. Potem oboje postanowili pójść na medycynę, ale wkrótce ich drogi się rozeszły. On od razu rzucił się w wir studenckiego życia. Poznał nowych ludzi, miał mnóstwo ciekawych zajęć i musiał przyznać, że zostawił wtedy Laurę samą. Była z natury nieśmiała i potrzebowała więcej czasu, by odnaleźć się w nowym miejscu. Zawstydził się, że okazał się takim egoistą. Kiedy spotykali się w Heathermere podczas wakacji, zachowywali poprawne relacje, ale on zawsze spieszył się do swoich spraw. Powoli Laura zniknęła z jego życia. Ona też znalazła swój krąg przyjaciół, aż wreszcie wyszła za mąż za Freddiego.

Patrząc na syna, który biegał po ogrodzie, miejscu jej dziecięcych zabaw, podjęła ostateczną decyzję. Przy najbliższej okazji wraca do Kornwalii. Miała jeszcze trochę czasu, by pozatwierać wszystkie sprawy, bo ojciec wynajął dom

do końca miesiąca. Potem wprowadzi się tu ktoś inny. Nowi lokatorzy wpłacili już nawet kaucję, zresztą ona i tak nie miała najmniejszej ochoty tutaj zostać.

Jej najszcześniejsze wspomnienia z dzieciństwa wiązały się z rodziną Emmersonów, a zwłaszcza z Jonem. Po przyjeździe dowiedziała się, że się nie ożenił. Zdziwiło ją, że od rozstania z Kezią Carter osiem lat temu nie związał się z żadną inną kobietą. Wiedziała też, że prowadził przychodnię, a jego matka pomagała mu w wychowywaniu dziecka, które kiedyś przekreśliło jej własne marzenia.

To dziwne, że oboje są samotnymi rodzicami. W jakimś sensie ich to łączy, ale o dawnej bliskości nie może być mowy. Poczła ulgę, gdy dowiedziała się, że Jon wyjechał z córką do Australii.

Przyjazd do Heathermere wywołał w niej całą falę wspomnień i przez chwilę myślała nawet o tym, by tu zostać. Marjorie Emmerson bardzo jej pomagała w czasie pobytu ojca w szpitalu i po jego śmierci. Inni ludzie też. Ale jej myśli nieustannie krążyły wokół Jona. Postanowiła wyjechać, zanim on wróci z Australii. W ten sposób oboje unikną kłopotliwego spotkania.

Był ciepły letni wieczór. Liam już spał. Laura stała w otwartych drzwiach kuchni, gdy zobaczyła Jona. Szedł do jej domu przez łąkę. A więc wrócił. Przemknęło jej przez myśl, że za długo odwlekała wyjazd.

Jon miał poważną minę. Widocznie Marjorie powiedziała mu o wszystkim i przyszedł złożyć kondolencje.

- Witaj, Lauro - rzekł, zatrzymując się przed nią. - Dawno się nie widzieliśmy.

Miała nadzieję, że usłyszy w jego głosie nutę żalu, ale brzmiała w nim jedynie uprzejmość.

- Przykro mi z powodu twojego ojca.

- Wszystko wydarzyło się tak nagle - powiedziała sztywno.

- Mogę coś dla ciebie zrobić?

Przyglądała mu się uważnie. Widziała go ostatnio osiem lat temu. Nadal był bardzo przystojny, pomimo pierwszych siwych włosów i delikatnych zmarszczek wokół oczu.

A ona? Chuda, z włosami wypalonymi przez słońce, w ubraniu kupionym na wyprzedazy. Gestem zaprosiła go do środka. Wołała, żeby to nieoczekiwane spotkanie odbyło się w domu.

- Nie, dziękuję. - Potrząsnął głową. - Od jutra wracam do pracy, a nie zdążyłem się jeszcze rozpakować. Chciałem tylko zamienić z tobą parę słów. - Rozejrzał się dookoła. - Freddie przyjechał z tobą?

- Freddie utonął niedługo po narodzinach Liama. Natknął się na silny prąd.

Patrzył na nią osłupiały.

- To straszne. Sama wychowywałaś syna?

- Tak. - Skinęła sztywno głową. - Nadal mieszkam w Kornwalii. Pracuję na pół etatu w przychodni.

- Zatem oboje jesteśmy lekarzami rodzinnymi.

- Na to wygląda. - Uśmiechnęła się blado. - Nie spodziewałam się, że tu osiadziesz.

Jon wzruszył ramionami.

- Czasem decydują za nas okoliczności. Musiałem się zająć córką.

Uznałem, że wieś i kochająca babcia będą dla niej lepsze niż miejskie życie i płatne opiekunki. Abby ma osiem lat.

Laura skinęła głową, słysząc miłość w jego głosie.

- A Kezia?

- Odeszła. - Ton jego głosu zmienił się gwałtownie. - Wyjechała zaraz po urodzeniu Abby. Od tego czasu nie miałem od niej żadnych wiadomości.

Zrzekła się praw rodzicielskich.

- Rozumiem.

- Porozmawiajmy lepiej o przyszłości. Co zamierzasz? Gdybyś chciała sprzedać ten dom, to możesz dostać niezłą cenę. Na nieruchomości w Cheshire jest duży popyt.

- Pewnie zapomniałeś, że wynajmowaliśmy ten dom - zauważyła sztywno. Z żalem pomyślała, że nie da się cofnąć czasu i wrócić do dawnych dni, kiedy mówili sobie o wszystkim.

Zmarszczył brwi.

- Rzeczywiście zapomniałem. Chcesz zatem wrócić do Kornwalii?

- Jeszcze nie podjęłam decyzji. To wszystko stało się tak nagle - odrzekła obojętnie. Ale to nieprawda. Wiedziała, co ma zrobić, dopóki go nie zobaczyła.

- Doskonale to rozumiem. - Postąpił krok do tyłu.

- Gdybym mógł ci w czymś pomóc, to tylko powiedz - rzucił na odchodnym.

- Dziękuję. - Chłodno skinęła głową.

Patrzyła, jak idzie przez łąkę. Wysoki, wyprostowany, ale zupełnie niepodobny do studenta, który zakochał się w kobiecie niegotowej jeszcze, jak się okazało, na wychowywanie dziecka.

Idąc do domu matki, pomyślał, że Laura była blada i przygaszona. Nic dziwnego, w końcu niedawno pochowała ojca. Nie mówiąc o tym, że w tragicznym wypadku straciła męża. Wiadomość o śmierci Freddiego uderzyła w niego jak grom. Nie mógł się oprzeć wrażeniu, że po tylu latach nadal mają ze sobą tyle wspólnego. Oboje samotnie wychowują dzieci.

To dziwne, że Laura nie wróciła w swoje rodzinne strony. Żałował tych lat rozłąki, ale wiedział, że to jego wina. Zachłysnął się uniwersytecką wolnością i odsunął ją od siebie, jakby te wszystkie wspólne lata nie miały znaczenia.

Zdziwił się, kiedy zaraz po zrobieniu dyplomu wyszła za Freddiego Cavendisha. Gdy mu o tym powiedziała, nazwał go „Spokojnym Freddiem”. Zgodny, odpowiedzialny i...

Pamiętał, jak to wtedy skomentowała. „Zajmij się swoimi sprawami. Ja się nie wtrącam w twoje życie”.

Wiele razy żałował, że tego nie zrobiła.

Kezia zaszła w ciążę w czasie ostatniego semestru, a ich związek właściwie się rozpadł. Powiedziała jasno, że nie chce takich zobowiązań. A kiedy wspomniała o aborcji, jego uczucia wygasły kompletnie.

Czuł się fatalnie, miał poczucie winy, ale upierał się, że to jest także jego dziecko. Gotów był sam je wychowywać. Zgodziła się. Narodziny Abby nie zmieniły jej decyzji. Otworzył praktykę w rodzinnej wsi, a matka pomagała mu w opiece nad córką. Wiele razy brakowało mu pieniędzy, był zmęczony, ale nigdy nie żałował tego, co zrobił. Kiedy patrzył na Abby, wiedział, że postąpił słusznie.

Zastanawiał się, czy Laura podjęła właściwą decyzję, poślubiając Freddiego. Pewnie nawet nie miała czasu tego ocenić. Dopiero teraz dowiedział się, co ją spotkało. Czy jej ojciec wiedział? Chyba nie, bo inaczej by o tym coś napomknął. Zresztą nigdy nie był z córką w dobrych stosunkach. Laura nie miała szczęśliwego dzieciństwa.

Chciał wrócić do niej i wyjaśnić, że wspomniał o sprzedaży domu tylko po to, by w ogóle coś powiedzieć. Za jego słowami nic się nie kryło, chociaż mogły sugerować, że chce się jej pozbyć albo że próbuje mówić jej, co ma robić.

- To straszne! - Matka Jona była wstrząśnięta wiadomością o śmierci Freddiego. - Niektórzy zastanawiali się, dlaczego nie było go na pogrzebie, ale nie chcieliśmy być wścibscy, a Laura nic nie mówiła. Po stracie męża powinna była wrócić do domu, do ludzi, którzy ją znają i kochają.

- Widocznie nie chciała - zauważył sucho. - Było, minęło. A na razie pewna młoda panna musi już iść spać. Gdzie ona jest?

Marjorie uśmiechnęła się.

- Wciąż się bawi.

- Pójdę ją przytulić i wracamy do domu. - Nie chciał już myśleć o tych nieprzyjemnych chwilach na progu domu Harry'ego Hewitta. Poczul się dużo lepiej, śmiejąc się i bawiąc z córką na dywanie.

Ale kiedy znaleźli się w swoim mieszkaniu nad przychodnią i Abby poszła spać, nadal był niespokojny. Od czasu, gdy widział Laurę po raz ostatni, nie miał ochoty na związki z kobietami. Popelnił błąd z Kezią i nie zamierzał go powtarzać. Ale spotkanie z Laurą go poruszyło. Była częścią jego życia, zanim zaczął stąpać po ruchomych piaskach. A teraz gadał coś bez sensu o cenach domów jak jakiś natrętny agent nieruchomości. Szybko mu przypomniała, że dom nie należy do niej, więc nie może go sprzedać.

Chciałby, żeby tu wróciła. Nie ze względu na niego, ale ze względu na siebie i syna. Jest lekarzem rodzinnym, a on i jego wspólnik, Tim Gosforth, mają właśnie zamiar zatrudnić internistę. Ciekawe, co by powiedziała, gdyby zaproponował jej pracę. Wyglądała na zmęczoną i przygnębioną. Przynajmniej tyle mógłby dla niej zrobić.

Po odejściu Jona Laura stała jak zahipnotyzowana. To spotkanie wytrąciło ją z równowagi. Gdyby spodziewała się tej wizyty, mogłaby się jakoś przygotować. A tak była kompletnie zaskoczona.

Kiedy się nieco uspokoiła, poszła wolno na górę, stanęła przy łóżku Liama i patrzyła na syna. Gdyby chciała tu zostać, to gdzie mieliby zamieszkać? Za dom w Kornwalii mogłaby dostać całkiem przyzwoitą sumę, ale biorąc pod uwagę ceny nieruchomości w Cheshire, nie byłoby jej stać na dom podobny do tego, w jakim mieszkała z Freddie.

Pomyślała, że szybko zmienia zdanie. Wystarczył sam widok Jona, a przestawała zachowywać się ostrożnie. Może rozmowa z agentem nieruchomości przywróci jej rozsądek. To będzie sensowne posunięcie. Ale czy cokolwiek zmieni? W ciągu ostatniej godziny nabrała nieśmiałej nadziei na nowy początek starej przyjaźni.

Następnego wieczoru Liam bawił się w ogrodzie, a Laura siedziała zatopiona w myślach na ławce, która stała tu od niepamiętnych czasów. Agent, z którym rozmawiała rano, niemal słowo w słowo powtórzył to, co mówił Jon. Ale nie zmieniło to jej postanowienia. Kornwalia jest piękna, ale po śmierci Freddiego straciła dla niej powab. Laura zawsze kochała Heathermere. Mogłaby tu zacząć życie od nowa. Liam też byłby tu szczęśliwy.

Musi jak najszybciej sprzedać dom w Kornwalii, a potem ocenić swoje możliwości. Wiedziała, że może sobie pozwolić jedynie na skromny domek, ale pragnienie powrotu do Heathermere było coraz silniejsze. Odsuwała od siebie myśl, że do chwili spotkania z Jonem chciała zrobić coś wręcz przeciwnego.

Oboje zmienili się nie do poznania. Ale przecież znów będą mieszkać w tej samej wsi i nawet jeżeli nie staną się sobie bliscy, to i tak będzie to lepsze niż nic. A przez ostatnie lata nie miała w życiu nic poza Liamem.

Patrzyła, jak syn bawi się drewnianą ciężarówką. Za dwa tygodnie kończą się wakacje. Jeżeli od razu zapisze go do tutejszej szkoły, oszczędzi mu potem przeprowadzki i bolesnego rozstania z nowymi przyjaciółmi. Szkoła nadal mieściła się w jednopiętrowym budynku z miejscowego wapienia. Chodzili do niej oboje z Jonem. Abby też pewnie się w niej uczy. Myśl, że ich dzieci będą w tej samej szkole, trochę ją zaniepokoiła. Miała nadzieję, że Jon nie uzna tego za wtargnięcie w jego życie.

Skarciła się za ten pośpiech. Musi jeszcze rozwiązać kwestię pieniędzy. Jeżeli nie znajdzie nabywcy na dom w Kornwalii, nie będzie mogła się przeprowadzić. Ta myśl wprowadziła ją w przygnębienie.

Następnego dnia Jon pojawił się u niej między jedną domową wizytą a drugą. Przywitała go z rezerwą. Rano spotkała w sklepie Marjorie i wspomniała jej o swoich nowych planach. Była pewna, że Marjorie powtórzyła wszystko synowi. Nie wiedziała jednak, jak Jon to przyjmie.

- Podobno zostajesz - powiedział.

- Tak, jeśli uda mi się sprzedać dom w Kornwalii. - Świadomie unikała jego wzroku. - Potem poszukam tu czegoś mniejszego.

- Mamy w przychodni wolne pół etatu. Może byłabyś tym zainteresowana. Godziny pracy dałoby się dostosować do planu lekcji twojego syna.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- O jakiej pracy mówisz? - spytała ostrożnie. Wiedziała, że w przychodni było już dwóch lekarzy. Może potrzebują kogoś do sprzątanía i parzenia herbaty.

- O pracy lekarza. - Jon też był zdziwiony. - Wspominałaś, że w Kornwalii byłaś lekarzem rodzinnym.

Skinęła głową, zaskoczona nieoczekiwanym obrotem spraw.

- Zastanów się nad tym. Nie musisz się spieszyć. Najpierw pozałatwiał swoje sprawy, a potem daj mi znać. Potrzebujemy pomocy w przychodni, więc w ten sposób udałoby się rozwiązać wszystkie problemy. O ile oczywiście szukasz pracy.

- Praca będzie mi potrzebna - zapewniła go. - Domy tutaj są dwa razy droższe niż w Kornwalii, a muszę przecież z czegoś żyć. Jesteś pewien, że chcesz mnie zatrudnić?

- Czemu nie? Wszystko zależy od tego, czy jesteś dobrym lekarzem, ale o ile pamiętam, oboje przykładaliśmy się do nauki. Chociaż w moim przypadku o reszcie wolałbym nie wspominać.

- Szef przychodni z Kornwalii przyśle ci moje referencje - powiedziała, ignorując jego ostatnią uwagę. - Dlaczego to robisz? - zapytała. - Nie jesteś mi nic winien.

- Wiem. Proponuję ci pracę jak każdej innej osobie, która się do tego nadaje. No, muszę iść. Zostało mi parę wizyt, a kolację zawsze staram się jeść z rodziną. Mogę wtedy porozmawiać z Abby i z mamą. A potem mam jeszcze czas na zabawę z córką.

- Mama musi być dla ciebie dużą pomocą - zauważyła.

Skinął głową.

- Mama to skarb. Bez niej byłoby mi bardzo trudno. - Spojrzał na nią poważnie. - Nie miałaś tam żadnej rodziny, prawda? Tutejsi ludzie wciąż cię pamiętają i chętnie będą ci pomagać.

- Może - powiedziała chłodno. - Ale nauczyłam się dawać sobie radę sama.

- Jestem tego pewien - zauważył. - Inaczej wiedzielibyśmy, że samotnie wychowujesz dziecko. - Z tymi słowami wyszedł.

Pomyślała, że Jon nie ma prawa jej pouczać. Naprawdę spodziewał się, że po śmierci Freddiego będzie chciała wrócić do domu? Od ojca nie mogła oczekiwać wsparcia, a ona i Jon stali się sobie niemal obcy.

Powiedział jasno, że proponując jej pracę, nie kieruje się względami osobistymi. Nie ma sensu doszukiwać się w tym drugiego dna. Mimo to jego oferta przyjemnie ją zaskoczyła. Postanowiła jak najszybciej sprzedać dom. Powrót do Heathermere oznacza szansę na nowe życie. Po raz pierwszy od wielu lat poczuła się szczęśliwa i spokojna, mimo że nie wiedziała, gdzie będzie mieszkać.

Liam wyszedł z ogrodu, a kiedy ją zobaczył, podbiegł szybko, by rzucić się w jej otwarte ramiona.

- Kim był ten pan? - spytał. - Powiedział do mnie: „Cześć, Liam”.

- Nazywa się Jon Emmerson - wyjaśniła, całując go w policzek. - Jest lekarzem, tak jak ja. Bawiliśmy się razem, kiedy byliśmy dziećmi. Zaproponował mi pracę u siebie w przychodni.

- Zgodzisz się?

- Chyba tak. Wiesz, że się tutaj urodziłam? I że chodziłam do szkoły, która stoi przy drodze?

Skinął głową.

- Będziemy tu mieszkać i ja też będę chodził do tej szkoły? - dopytywał się.

- Tak. Jak ci się to podoba?

- Podoba mi się - rzekł wesoło. - Ale nie musimy mieszkać w domu dziadka?

- Nie, kochanie, nie musimy - zapewniła go, myśląc, że wolałaby mieszkać nawet w namiocie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Następnego dnia zadzwoniła do swojego szefa, Jamesa Penrose'a, i powiedziała mu o swoich planach. Zareagował tak, jak się spodziewała. Stary Walijczyk był zasmucony jej wyjazdem, ale ucieszył się, że ona i Liam zaczną nowe życie wśród dawnych znajomych i przyjaciół.

- Skoro podjęłam już tę decyzję, to chciałabym jak najszybciej pozatwierać wszystkie sprawy. Muszę pilnie sprzedać dom, ale lato się kończy i nie ma wielu chętnych na takie małe domy jak mój.

Usłyszała w słuchawce jego śmiech.

- Możesz się zdziwić, ale chętnie go od ciebie kupię. Nawet z meblami.

- Naprawdę? - zapytała. - Ale on jest bardzo mały.

- Wiem. Ale jesteśmy już z Millie za starzy, żeby przez całe lato gościć u siebie dzieci i wnuki. Kochamy ich, ale mamy trochę dość. Dlatego szukałem jakiegoś domku, gdzie mieszkaliby oddzielnie. Masz już więc nabywcę.

- To cudownie. - Aż zachłysnęła się z radości. - Nie mogę w to uwierzyć. Ale nie robisz tego z powodu współczucia?

- Oczywiście że nie. Bardzo cię lubię i chcę, żeby było ci dobrze w życiu. Jeśli będziesz szczęśliwa w rodzinnej wiosce, to dobrze. Podaj mi adres prawnika, który zajmie się transakcją, a ja się z nim skontaktuję.

Po odłożeniu słuchawki Laura opadła oszołomiona na najbliższe krzesło. James kupuje jej dom. Jakaś niewidzialna siła zaczęła kształtować przyszłość. Teraz może powiedzieć Jonowi, że przyjmuje pracę w przychodni, i zapisać Liama do szkoły.

Miała nadzieję, że Jon nie zmienił zdania. Czasem nachodziła ją myśl, że złożył jej tę propozycję pod wpływem impulsu, a potem tego żałował. Dlatego miała zamiar jeszcze raz z nim porozmawiać.

Wieczorem szła w kierunku dużego kamiennego domu, w którym bawili się z Jonem w dzieciństwie. Wiedziała, że matka Jona nadal tam mieszka, więc spodziewała się, że on także. Liam rozglądał się ciekawie dookoła, kiedy zadzwoniła do drzwi. Nikt nie odpowiadał. Już miała wracać, kiedy usłyszała jakieś głosy. Zza rogu domu wyszedł Jon z małą dziewczynką.

- Cześć - rzekł spokojnie, jakby widok Laury i Liama na progu wcale go nie zdziwił. - Wydawało mi się, że słyszę dzwonek. Długo czekacie? Mama poszła na jakieś spotkanie, a my graliśmy w tenisa na trawniku.

Popatrzył na Liama, który uśmiechał się do nachmurzonej Abby.

- Cześć, Liam. - Spojrzał na Laurę. - Przypomina mi ciebie z pierwszego dnia w szkole. Tylko że ty miałaś włosy zaplecione w warkocze. Pamiętasz?

Oczywiście. Pamiętała wszystko, co mówili i co robili. Oraz to, że go podziwiała i podkochiwała się w nim, kiedy poszli na studia. Wydawało się jej, że kiedy już znajdą się w wielkim świecie, to uczucie ich do siebie zbliży. Ale to marzenie szybko się rozwiało, a romans Jona z Kezią Carter na ostatnim roku studiów ostatecznie przypieczętował ich oddzielne życie.

Była załamana, kiedy Jon wyznał jej, że Kezia jest w ciąży. Zrozumiała wtedy, że nie ma mowy o ich wspólnej przyszłości. Wkrótce okazało się, że Kezia nie chce dziecka i Jon postanowił zostać samotnym ojcem. To był ostateczny dowód, że nie widzi dla Laury miejsca w swoim życiu. Małżeństwo z Freddie'm było dla niej prawdziwym ukojeniem. Wydawało jej się, że ich

szczęśliwy związek będzie trwał wiecznie, ale los zrządził inaczej. Ona też musi samotnie wychowywać dziecko, jednak z zupełnie innej przyczyny.

Abby kręciła się niespokojnie, chcąc wrócić do przerwanej zabawy. Ciekawiło ją też, kim są nieznane osoby.

- Tak, pamiętam doskonale. - Głos Laury był cichy i spokojny. Uśmiechnęła się do Abby. - Przeszkodził mi w grze, prawda? Za chwilę idziemy. - Odwróciła się do Jona. - Przyszłam ci powiedzieć, że sprzedałam dom. Szef mojej przychodni w Kornwalii chce go kupić. Chętnie przyjmę twoją propozycję, jeżeli jest jeszcze aktualna.

- Tak, jest aktualna. - Ton jego głosu nie zdradzał żadnych uczuć. - Kiedy możesz zacząć?

- W przyszłym tygodniu, jeżeli przyjmą Liama do szkoły. Będę musiała znaleźć jakieś tymczasowe mieszkanie, dopóki moje sprawy finansowe się nie wyjaśnią.

- Ze szkołą nie widzę żadnych problemów - odparł. - A może chciałabyś zamieszkać nad przychodnią? Są tam dwa lokale. W jednym mieszkam ja i Abby, a drugi stoi wolny i można go wynająć.

- Jesteś pewien? - zapytała, mając poczucie, że jakaś niewidzialna siła naprawdę wkroczyła w jej życie.

- Tak, jestem pewien, że tam jest wolne mieszkanie - rzekł poważnie, ale w jego oczach błysnęło rozbawienie.

- Wiesz, o co mi chodzi. Jesteś pewien, że nie będzie ci przeszkadzało, że zamieszkamy tak blisko?

Roześmiał się, a Laura pomyślała, że po raz pierwszy widzi go w takim nastroju.

- Dlaczego? Możemy się czymś zarazić? - zażartował.

Musiała się uśmiechnąć.

- Po prostu jestem zaskoczona. Wygląda na to, że masz jakąś czarodziejską różdżkę, która rozwiązuje wszystkie moje problemy. Chętnie wynajmę to mieszkanie, dziękuję za propozycję.

- A może wpadłabyś kiedyś do przychodni? Obejrzałabyś mieszkanie i poznała pozostałych pracowników. Mój wspólnik nazywa się Tim Gosforth. Reszta to tubylcy. Możesz ich nawet znać. Kto się zajmie Liamem po lekcjach?

- zapytał.

- Wiem, że w szkole jest świetlica. Chyba będę musiała z niej skorzystać.

- Zauważyła, że Jon odpłynął myślami gdzieś daleko i nawet jej nie słucha.

- Co? Ach tak, to udogodnienie dla pracujących rodziców. Ale obiecałem ci, że postaramy się dopasować twoje dyżury do rozkładu lekcji Liama. Gdyby nie pomoc mamy, miałbym ten sam problem.

- Chce mi się pić. - Abby była już wyraźnie znudzona czekaniem. - Mogę sobie przynieść?

- Oczywiście. Zabierz Liama, może on też ma na coś ochotę.

Zniknęli za rogiem. Liam podskakiwał wesoło obok Abby, ale ona nie była pewna, czy jest zadowolona z tego towarzystwa.

- Może wejdiesz do środka? - spytał Jon. - Zwykle nie przyjmujemy gości w progach.

Jego głos był uprzejmy, a Laura poczuła, że się czerwieni. Wyraźnie dawał jej do zrozumienia, kim jest. Zwykłym gościem, jak każdy inny.

Z jej perspektywy stanowiła raczej przypomnienie czasów, o których Jon zapewne wolałby zapomnieć. Ale los ponownie postawił ją na jego drodze, więc stara się jej pomóc. Powinna mu być za to wdzięczna.

Udało jej się uśmiechnąć.

- Dziękuję, chętnie wejdę, ale tylko na chwilę. Liam musi zaraz iść spać.

Kiedy przepuszczał ją przez drzwi, znaleźli się tak blisko siebie, że poczuła jego ciepło.

Weszli do środka. Z kuchni dobiegały głosy dzieci.

- Czego się napijesz? - spytał Jon. - Sherry? Herbata? Kawa?

- Poproszę o kawę.

Jon zniknął w kuchni, a do pokoju weszły dzieci. Oboje ssali lodowe lizaki, a Laura uśmiechnęła się na myśl, że Abby uznała to za najszybszy sposób pozbycia się nieproszonych gości z domu.

Kiedy Jon wrócił z kawą, Laura odezwała się impulsywnie:

- Nie chciałabym ci sprawiać kłopotu. Widzę, że twoje życie jest zaplanowane, a my nie jesteśmy sobie nic winni.

- To prawda, nie jesteśmy - przyznał. - Ale ostatnie lata musiały być dla ciebie ciężkie. Ze względu na dawne czasy zrobię wszystko, żeby ci pomóc. I powtarzam, powiedz mi, jeżeli będziesz czegoś potrzebowała.

Chciała mu uświadomić, że nie zamierza o tym mówić. Wystarczy, że znalazł jej pracę i mieszkanie. Nie musi się nią opiekować.

Rzeczywiście nie zostali długo. Liam musiał już iść spać, ale głównym powodem było to, że obecność Jona dziwnie na nią działała. Spokojna atmosfera pięknego domu Marjorie sprawiała, że powrót do dawnego mieszkania ojca wydał jej się szczególnie przykry. W drodze powrotnej z ulgą myślała o tym, że już wkrótce się stamtąd wyprowadzą.

Otwiera się przed nimi nowa przyszłość. A wszystko dzięki mężczyźnie, który kiedyś zlekceważył jej uczucia. Teraz starał się jej to wynagrodzić, ale nie wiedział nawet, jak wiele wciąż dla niej znaczy.

Powiedziała Freddiemu, że kiedyś kochała się w Jonie. Kiedy poprosił ją o rękę, zapewniła go, że Jon jest już przeszłością i to była prawda. Ich małżeństwo okazało się szczęśliwe. Urodził się Liam, ale Freddie już nie mógł zobaczyć, jak jego syn rośnie. Ta myśl zawsze napawała ją smutkiem.

Kiedy Liam zasnął, weszła na górę i przez okno sypialni patrzyła na dwór. Niedaleko był wiejski skwer. Tłuste kaczki pluskały się w stawie porośniętym wodnymi liliami, a obok młodej wierzby stała nieruchomo czapla.

Dalej widziała dach domu Marjorie Emerson. Pomyślała o dzisiejszym wieczorze i doszła do wniosku, że Jon wyglądał na zadowolonego ze swojego kawalerskiego życia z Abby. Aż trudno uwierzyć, że z nikim się nie związał. Jest przystojny, ma dobrą pracę... Ale ma też rodzinę, co dla niektórych kobiet może stanowić problem.

Poczuła, że otwiera się przed nią nowy rozdział życia. Będzie pracować z Jonem, będzie patrzeć, jak Liam wyrasta w miejscu, w którym spędziła dzieciństwo. Tego wcale się nie spodziewała, jadąc tu po wypadku ojca.

Bez żadnych problemów zapisała Liama do szkoły. Załatwiła jeszcze dla niego szkolny mundur, a potem, zgodnie z sugestią Jona, zajrzała do przychodni, by obejrzeć mieszkanie i poznać pozostałych pracowników.

Nie rozmawiali ze sobą od czasu spotkania w domu Marjorie. Widywała go czasem, jak jechał na jakąś domową wizytę. Uśmiechał się wtedy do niej na powitanie, machał przelotnie ręką, i na tym koniec.

Przyszła do przychodni po południu, wiedząc, że o tej porze jest zwykle nieco spokojniej. Rzeczywiście, w poczekalni siedziało tylko kilku pacjentów.

Recepcjonistka w średnim wieku uśmiechnęła się, widząc, jak Liam tęsknie patrzy na kącik z zabawkami dla dzieci.

- Mogę w czymś pomóc? - zapytała. Laura skinęła głową.

- Nazywam się Laura Cavendish - powiedziała. - Mam tu podjąć pracę.

Wpadłam się przedstawić.

- Jestem Denise Dobson - odparła kobieta. - Oprócz mnie są jeszcze dwie inne recepcjonistki. Poza tym mamy dwie pielęgniarki, Kathy i Melanie. Alison Arkwright kieruje administracją, a Tim Gosforth jest młodszym wspólnikiem.

- Czyżbym słyszał swoje imię? - rozległ się za nimi czyjś głos.

Laura odwróciła się i zobaczyła w drzwiach młodo wyglądającego mężczyznę z rudą czupryną.

- Wpadłam, żeby się przedstawić - powtórzyła. - Będę tu pracować na pół etatu.

- Miło cię widzieć. - Uśmiechnął się. - Jon wspomniał rano o tobie. Cieszę się, że do nas dołączysz. Jestem Tim Gosforth, jak już pewnie wiesz.

- Laura Cavendish. - Wyciągnęła do niego rękę. - Niedawno wróciłam do Heathermere. Szukałam zajęcia i Jon zaproponował mi pracę.

Kiedy rozmawiali, Liam odszedł od Laury i zaczął bujać się na drewnianym koniu na biegunach.

- To twój chłopak? - spytał Tim.

- Tak, ma na imię Liam.

- Fajny dzieciak. Laura uśmiechnęła się.

- Nie zamierzam się spierać.

Drzwi otworzyły się znowu i do przychodni wszedł Jon.

- Cieszę się, że przyszedłeś wszystkich poznać - rzekł z zadowoleniem. - Kogo już widziałas?

- Tylko Denise i Tima. - Poczowała, że jej serce zaczyna szybciej bić.

- Zamierzałem sam cię wszystkim przedstawić, ale mieliśmy z Timem parę wizyt, a kolejni pacjenci już czekają, więc poproszę Kathy, żeby mnie zastąpiła. Akurat jest wolna. Denise przypilnuje Liama. Kiedy już skończycie, pokażę ci mieszkanie.

Poznając kolejne osoby, Laura odniosła wrażenie, że wszyscy byli bardzo sympatyczni. Jedyne Alison Arkwright, podając jej rękę, powiedziała:

- Jesteś córką Harry'ego Hewitta? Widziałam cię niedawno koło domu, ale wcześniej wcale tu nie przyjeżdżałaś. To smutne, że zdarzył się ten wypadek.

W jej głosie dźwięczał lekki wyrzut i Laura pomyślała, że widocznie Alison uważa ją za złą córkę. Określenie „niekochana córka” byłoby bardziej na miejscu, ale Laura nie zamierzała zwierzać się ze swoich problemów. Wszyscy już wiedzą, kto był jej ojcem, ale na szczęście nikt nie miał pojęcia o jej wcześniejszym związku z Jonem.

Kiedy znów pojawiła się w recepcji, poczekalnia była pusta. Zapukała do gabinetu Jona.

- Wejdz, proszę - odpowiedział. - Usiądź na chwilę. Musimy porozmawiać o twoich godzinach pracy.

Skinęła głową.

- Otwieramy przychodnię o ósmej trzydzieści, ale dla ciebie to mógłby być kłopot, więc proponuję, żebyś zaczynała o dziewiątej i kończyła o wpół do czwartej. Mogłabyś wtedy odbierać syna ze szkoły. Dobrze?

- Świetnie. To miłe, że bierzesz pod uwagę moje obowiązki wobec Liama.

Wzruszył ramionami.

- Chyba cię to nie dziwi. Nie zapominaj, że też mam dziecko.

- Nie, wcale mnie to nie dziwi - powiedziała cicho. - Dziękuję.

- Nie ma o czym mówić. - Podniósł się z krzesła. - Zatem spotkamy się tu w poniedziałek o dziewiątej rano.

Wyraźnie nie zamierzał poświęcać jej więcej czasu, więc także wstała.

- Oczywiście. Możemy teraz obejrzeć mieszkanie? - zapytała i poszła po Liama, który wcale nie miał ochoty przerywać zabawy.

Mieszkanie nad przychodnią było duże i ładnie umeblowane. Składało się z dwóch sypialni, salonu, łazienki i niewielkiej kuchni.

Jon patrzył, jak Laura rozgląda się dookoła, a potem zapytał:

- I jak, podoba ci się?

- W porządku - powiedziała beztrąsko. - A w porównaniu z domem mojego ojca to prawdziwy pałac.

- Zatem mamy problem z głową. Musisz tylko przewieźć rzeczy. Co chcesz zrobić z meblami?

- James Penrose kupuje dom razem z umeblowaniem, więc nie ma kłopotu.

Po jej wyjściu Jon patrzył przed siebie w zamyśleniu. Laura spytała, czy nie obawia się, że będą tak blisko siebie. Ciekaw był, co się za tym kryje.

Ucieszył się z jej powrotu do Heathermere, ale zbyt wiele czasu upłynęło, by między nimi mogło być tak jak dawniej. Kiedy zobaczył ją na progu

okropnego domu jej ojca i dowiedział się, że też samotnie wychowuje dziecko, miał ochotę rozplakać się z żalu za utraconymi latami ich przyjaźni.

Zastanawiał się, dlaczego nie wróciła tu po śmierci Freddiego. Właściwie znał odpowiedź na to pytanie. Po co miałyby wracać? Zapomniał o niej podczas studiów, a na ojca nie mogła liczyć. Z pewnością nie byłby zadowolony z jej przyjazdu, i to jeszcze z dodatkowym ciężarem w postaci dziecka. Nic dziwnego, że się tu nie pojawiła.

Zaproponował jej pracę z dwóch powodów. Po pierwsze, było to rozsądne rozwiązanie, skoro potrzebują pomocy w przychodni. A poza tym chciał, żeby znów zamieszkała w Heathermere.

W poniedziałkowy poranek Laura zamierzała pojawić się w pracy świeża i elegancka, ale jej się nie udało. Od czasu przyjazdu Jon widywał ją jedynie w bawełnianych bluzkach i dżinsach albo szortach, dlatego dziś chciała mu pokazać, że może dobrze wyglądać, jeżeli tylko włoży w to trochę wysiłku.

Założyła granatowy kostium, białą bluzkę i buty na niezbyt wysokim obcasie. Była spokojna i opanowana do chwili, gdy Liam wybuchnął płaczem przy drzwiach do klasy i za nic nie chciał wejść do środka.

Próbowała go uspokoić, zapewniając, że nie ma się czego obawiać. Pomyślała, że był bardzo grzeczny od czasu przyjazdu do Heathermere, więc być może ma teraz prawo do sprzeciwu.

Nauczycielka była bardzo wyrozumiała.

- Nie płacz, Liam - pocieszała go, a potem zwróciła się po cichu do Laury:
- Dzieci zwykle uspokajają się po odejściu rodziców. Jeśli Liam nie przestanie płakać, zadzwonię do pani, ale jestem pewna, że wszystko będzie dobrze.

- Mieszkaliśmy w Kornwalii - wyjaśniła Laura.

- Przeprowadziliśmy się, więc to może być dla niego stres. Zwykle się tak nie zachowuje.

- To wiele wyjaśnia - zauważyła nauczycielka, a potem wzięła łagodnie Liama za rękę i wprowadziła go do klasy.

Kiedy Liam zniknął jej z oczu, Laura rozplakała się. Pojawiła się w przychodni z zaczerwienionymi oczami.

- Co się stało? - spytał niespokojnie Jon. Uśmiechnęła się do niego ponuro.

- Liam zaczął w szkole płakać, a ja nie byłam na to przygotowana. Nie jest mazgajem, ale pierwszy dzień w szkole to dla każdego dziecka duże przeżycie, poza tym został wyrwany ze swojego środowiska. Wszedł w końcu do klasy z bardzo miłą nauczycielką, ale wtedy ja się rozkleiłam. - Spojrzała na pomietą chusteczkę, którą ścisnęła w dłoni. - Przepraszam, że pierwszego dnia przychodzę do pracy w takim stanie.

- Nie masz za co przepraszać. - Ledwo się powstrzymał, by jej nie objąć. - Napij się herbaty, zanim zaczniesz dyżur. Porozmawiamy, jak dojdiesz do siebie.

Pokręciła głową.

- Wszystko w porządku. Lepiej będzie, jak się czymś zajmę. Poza tym przysłałam przecież do pracy.

W każdej przychodni w poniedziałki rano jest największy ruch. Do umówionych wcześniej pacjentów dołączają chorzy, których dolegliwości dały o sobie znać podczas weekendu.

- Jak chcesz - powiedział. - Powinienem był poprosić Abby, żeby rozejrzała się za Liamem na boisku. Czy on jada luncha w szkole?

- Tak. Ale nie chcę, żebyś obciążał Abby Liamem. Wprowadzamy już wystarczająco dużo zamieszania w wasze życie. Co twoja mama powiedziała o mojej pracy w przychodni?

- Uważa, że to świetny pomysł. - Otworzył drzwi do pokoju. - To jest twój gabinet. Masz już dziś paru pacjentów, a kiedy skończysz, zabiorę cię ze sobą na wizyty domowe.

Laura weszła za nim i rozejrzała się z uznaniem po gabinecie. Był jasny i przestronny, na okiennym parapecie stało kilka wypielęgnowanych roślin.

- Pokażę ci, o co chodzi, zanim zaczniesz jeździć na wizyty sama.
Wrócimy akurat o tej porze, kiedy Liam kończy zajęcia. - Uśmiechnął się, widząc jej zdenerwowanie. - Jestem pewien, że już dawno zapomniał o porannym płaczu i zajmuje się jakimiś fajnymi rzeczami.

- Mam nadzieję - odparła posępnie i usiadła za biurkiem.

Jej pierwsza pacjentka była wyjątkowo interesującą osobą. Jessica Dinsdale miała siedemdziesiąt pięć lat, ale wcale nie wyglądała na swój wiek.

Laura przejrzała obszerną historię jej problemów zdrowotnych z ostatnich lat i była zdziwiona, ile chorób udało się tej kobiecie pokonać. Dwie poważne operacje serca, usunięcie pęcherzyka żółciowego, histerektomia i wiele innych.

Pojawiła się z kolejną poważną dolegliwością, mówiła bardzo niespójnie, próbując opisać, jak się czuje, a na dodatek bez przerwy ziewała.

- Chyba miałam jakiś wylew - oznajmiła między jednym ziewnięciem a drugim. - Wczoraj wieczorem robiłam sobie herbatę i nagle straciłam władzę w lewej nodze i lewej ręce. To trwało tylko chwilę, ale się zaniepokoiłam. Dziś chciałam zamówić wizytę u doktora Emmersona, ale nie było już wolnych miejsc, więc skierowano mnie do pani. Laura skinęła głową.

- To zrozumiałe, że się pani zaniepokoiła. Widzę, że od trzydziestu lat ma pani metalową zastawkę serca i przez cały czas zażywa pani warfarynę.

- Proszę mówić mi po imieniu. - Jessica wydała z siebie kolejne potężne ziewnięcie. - Wszystko się zgadza. Regularnie badam krew, żeby sprawdzić, czy warfaryna za bardzo jej nie rozrzedza. Ale wiem, że w każdej chwili grozi mi wylew, a wczoraj to była pierwsza rzecz, która mi przyszła do głowy.

- Od jak dawna tak ziewasz?

- Właśnie od wczoraj.

Laura osłuchiwała ją i zauważyła, że serce biło szybko i nieregularnie.

- Czy ziewanie może być skutkiem warfaryny? - spytała Jessica.

Laura potrząsnęła głową.

- To niemożliwe. Warfaryna to znakomity lek. Przeżyłaś trzydzieści lat z metalową zastawką, a wcześniej miałaś operację z powodu zwężenia zastawki dwudzielnej. W jaki sposób lekarze ją wtedy udrożnili?

Jessica uśmiechnęła się.

- Pięćdziesiąt lat temu chirurg robił to palcem.

- Niewiarygodne. Nie mogę wyjść z podziwu, że przeszłaś tyle poważnych operacji. Zadzwońię po karetkę, żeby zabrała cię do szpitala. Po wczorajszym wypadku musi cię zbadać jakiś neurolog. Pewnie skierują cię na tomografię komputerową.

- A co z tym ziewaniem? - dopytywała się Jessica. - Nie umiem się powstrzymać. Strasznie mnie to deprymuje.

- W dolnej części mózgu znajduje się obszar, który zawiaduje ziewaniem. Możliwe, że tam właśnie nastąpił mały wylew i to on powoduje taki objaw.

Prowadzisz samochód?

- Tak, ale dziś przyszedłam na piechotę.

- Powinnaś była wezwać lekarza do domu - powiedziała Laura łagodnie. - A dopóki nie będziemy mieli wyników badań, nie wolno ci siadać za kierownicą. Mieszkasz sama?

- Tak.

- Usiądź na razie w poczekalni. Karetka powinna zaraz być. Jeżeli chcesz zawiadomić jakichś krewnych, to recepcjonistka się tym zajmie.

Jessica zaczęła powoli wstawać z krzesła.

- Chciałabym cię jeszcze o coś zapytać - odezwała się Laura. - Czy Jessica Dinsdale, autorka kryminałów, to ty?

Kobieta skinęła głową z uśmiechem.

- Tak, to ja.

- Właśnie czytam twoją książkę. Szalenie mi się podoba.

- Dziękuję. Niedługo wychodzi kolejna. Jeżeli chcesz, podaruję ci jeden egzemplarz z autografem.

- Cudownie. Siedzę wieczorami w domu, bo mam małego syna, więc dość dużo czytam.

Przez całe przedpołudnie martwiła się o Liama.

Musiało się to odbijać w wyrazie jej twarzy, bo kiedy wyjeżdżali na domowe wizyty, Jon powiedział:

- Jeżeli chcesz, przejedziemy obok szkoły. Dzieci są już pewnie po lunchu i bawią się na boisku. Będziesz mogła zobaczyć syna.

- A jeżeli on się do końca nie uspokoił? - Laura była niezdecydowana. - Będzie jeszcze gorzej, gdy mnie zobaczy, a ja też się zdenerwuję.

- Jestem pewien, że oswoił się już z nowym miejscem. Ty też przestaniesz się o niego martwić. To co, przejedziemy powoli wzdłuż ogrodzenia?

Laura skinęła głową. Chciała zobaczyć Liama bez względu na wszystko. Z trudem powstrzymała łzy. Ktoś się nią zajmuje, zwraca uwagę na jej uczucia, rozumie, co to znaczy samotnie wychowywać dziecko. I tą osobą jest właśnie Jon.

- Tam! - pokazał Jon, kiedy zwolnili przy bramie.

Laura spojrzała we wskazanym kierunku i zobaczyła jasną czuprynę Liama, który biegał wśród innych dzieci. Wcale nie płakał.

- Lepiej się teraz czujesz? - spytał.

- Dużo lepiej. - Uśmiechnęła się do niego. Pomyślał, że wygląda teraz jak Laura z dawnych czasów, szczęśliwa i zadowolona.

- Skoro masz już spokojną głowę, to możemy odwiedzić tych nieszczęśliwców, którzy nie byli w stanie dotrzeć do przychodni o własnych siłach.

- Oczywiście, jedźmy. - Znowu spoważniała. - Nie chcę ci sprawiać kłopotów, Jon. Obiecuję, że przyłożę się do pracy. Przepraszam, że dziś byłam taka beznadziejna.

- Nie przejmuj się. Też przez to przechodziłem.

Wprawdzie u Abby było się bez łez, ale kiedy wróciła do domu, oznajmiła, że szkoła jej się nie podoba i nigdy tam nie pójdzie. Minęło sporo czasu, zanim oswoiła się z myślą, że nie ma wyboru.

Zatrzymał się przed barem rybnym. Laura spojrzała na niego zdziwiona.

- Chyba jeszcze za wcześnie na lunch?

- Musimy zobaczyć matkę właściciela. Mieszkają nad barem - wyjaśnił. - Niech cię nie skuszają te zapachy. Pamiętasz Kelvina Cartwrighta? Ciągnął cię w szkole za warkocze.

Roześmiała się.

- Oczywiście, jak bym go mogła zapomnieć.

- To on jest właścicielem baru. Jego matka choruje na serce, więc wziął ją do siebie, żeby się nią opiekować. Pani Cartwright ma mieć wstawiony rozrusznik. Zdarzają się jej okresy całkowitej utraty pamięci. Zdaniem kardiologów ich powodem jest niedostateczne ukrwienie mózgu wynikające z nieregularnej pracy serca. Kiedy byliśmy mali, pracowała w szkolnej stołówce, ale teraz jest bardzo słaba. Kelvin i jego żona bardzo się o nią troszczą, co nie jest łatwe, bo jednocześnie muszą zajmować się barem.

Jej prześladowca z dzieciństwa uwijał się za ladą, przygotowując bar do otwarcia. Na ich widok wytarł szybko ręce i wyszedł im na powitanie.

- Witaj, Lauro - powiedział nieco zakłopotany. - Słyszałem, że wróciłaś. Cieszę się, że znowu widzę was razem, jak za dawnych dobrych czasów. Dotarły do mnie plotki, że pracujesz w przychodni.

- Tak, to mój pierwszy dzień - odparła. - Miło cię widzieć, Kelvin. Podobno twoja mama źle się czuje.

- To prawda - przyznał z westchnieniem. - Nie licz, że cię pozna. Siedzimy przy niej na zmianę z żoną. Kiedy traci pamięć, boi się zostawać sama. Mamy nadzieję, że poczuje się lepiej, kiedy dostanie rozrusznik.

- Chodźmy zatem na górę - odezwał się Jon. - Byłem w szpitalu, żeby przyspieszyć operację mamy. Skontaktują się z tobą wkrótce, więc bądźcie gotowi.

ROZDZIAŁ TRZECI

Jon i Kelvin mylili się, sądząc, że pani Cartwright nie pozna Laury. Schorowana kobieta siedziała przy oknie i patrzyła na ulicę.

Słyszając powitanie Jona, odwróciła się powoli.

- I jak się pani czuje? - zapytał. Od razu zauważył, że trafili na jeden z jej lepszych dni.

- Laura? Laura Hewitt! - Matka Kelvina nawet nie odpowiedziała na pytanie Jona.

Laura postąpiła krok do przodu i wzięła w rękę jej wychudzoną dłoń. Alice Cartwright była kiedyś kobietą o bujnych kształtach, ale choroba i wiek zrobiły swoje.

- Dzień dobry pani. Teraz nazywam się Laura Cavendish - powiedziała łagodnie. - Wróciłam do Heathermere z moim synkiem.

Alice skinęła głową.

- To dobrze. Przyrowadzisz go kiedyś do mnie? Laura uśmiechnęła się.

- Bardzo chętnie.

Jon zrobił parę kroków do przodu, by porozmawiać z Sandrą, synową Alice, która zdenerwowana kręciła się po pokoju.

- Mama wygląda dziś całkiem dobrze - zauważył, zastanawiając się, po co ich wezwała.

- Wiem, ale rano miała problemy z oddychaniem.

- Jakież bóle w klatce piersiowej?

- Nie, jedynie trudności z oddychaniem, jak przy ataku astmy. Jakby już nie była wystarczająco chora.

- To prawda, że jest chora, ale teraz wygląda nieźle. Zbadam ją, nadmiar ostrożności nigdy nie zawadzi.

Jon osłuchał Alice i sprawdził oddech.

- Rzeczywiście, bardzo płytko oddycha - powiedział do Sandry, odkładając stetoskop. - Byłoby dobrze, gdybyście przywieźli ją do przychodni. Pielęgniarka zrobi jej spirometrię.

- Co to takiego? - spytała.

- Pacjent wdmuchuje powietrze przez ustnik do spirometru. Wynik, który odczytuje się na wykresie, pozwala wykryć choroby płuc, między innymi astmę. Badanie jest proste i bezbolesne. Jeżeli coś się będzie działo, przepiszę jej inhalator. - Spojrzał na Alice, która cały czas rozmawiała z Laurą. - Taki dobry dzień jak dzisiaj może napawać optymizmem. Gdy rozwiążemy problem nieregularnej pracy serca i związanego z tym niedokrwienia mózgu, zaniki pamięci też powinny nieco ustąpić. Ale nie róbcie sobie zbyt wielkich nadziei.

- Oczywiście. Dziękuję, że przyjechaliście. Kiedy byli w drodze do następnego pacjenta, Jon rzekł z westchnieniem:

- To był jeden z lepszych dni Alice. Czasem mnie nie poznaje, ale dziś doskonale wiedziała, kim jesteś.

Laura uśmiechnęła się.

- To prawda. Miło jest spotkać dawnych znajomych. Bardzo się zmienili, tak samo zresztą jak ja i ty.

- Obowiązki nas zmieniają - zauważył sucho.

- Nie wiedziałem, co to znaczy kimś się opiekować, dopóki nie zostałem samotnym ojcem. Byłem tak pochłonięty zajmowaniem się sobą, że całkiem się od ciebie odciąłem.

- Nie byłeś mi nic winien.

- Nieprawda. Przyjaźniliśmy się przez wiele lat, a zachowałem się tak, jakbyś była obcą osobą.

- Teraz też jestem, prawda?

- Tak to odczuwasz?

- Uhm, ale wcale mnie to nie dziwi. Od dawna podążamy własnymi drogami. Wysłałam za męża za Freddiego, a ty zaplanowałaś sobie życie, podejmując decyzję o wychowywaniu Abby. Ale spodziewałam się, że do tej pory się z kimś związesz. Z pewnością jest wiele kobiet na świecie, które chciałyby wyjść za mąż za mężczyznę z dzieckiem.

- Tak samo jak jest wielu mężczyzn, którzy chcieliby się ożenić z kobietą z dzieckiem - powiedział z lekką ironią. - Mam rację?

Laura znów się uśmiechnęła. Pomyślała, że z tym uśmiechem wygląda jak kiedyś. Spojrzenie jej oczu, błękitnych niczym morze, które zabrało jej męża, nie było już tak pełne rezerwy.

- Jakoś nigdy nie chciałam się o tym przekonać - odparła, zastanawiając się. Jaka byłaby jego reakcja, gdyby wiedział, że nigdy o nim nie zapomniała, że mimo tylu lat rozłąki nadal zajmuje szczególne miejsce w jej sercu.

Nic nie może tego zmienić. Tak samo jak nic nie może zmienić jej przekonania, że gdyby o tym wiedział, to uciekałby, gdzie pieprz rośnie.

- Ja też nie chciałem tego sprawdzać.

Zapewne, pomyślała, ale z zupełnie innych powodów. Jon nie wiedział, co to znaczy ból młodszej niespełnionej miłości. Jego życie było bezpieczne i poukładane. Jednak zaoferował jej pracę i mieszkanie, za co była mu wdzięczna, nawet jeżeli zrobił to jedynie przez wzgląd na dawne czasy.

Albo dlatego, że chciał zagłuszyć poczucie winy po tym, jak ją porzucił, gdy dostali się na studia.

- Musimy teraz pojechać na fermę owiec - wyjaśnił, skręcając w stromą drogę prowadzącą na wrzosowiska. - Jej właściciel, Martin Pritchard, od lat utrzymuje bliski związek z moją mamą.

- Naprawdę?

- Ale czysto platoniczny. - Uśmiechnął się. - Martin to zrzędlivy staruch, ale nosi w sobie wrażliwe serce. Kiedy wiosną rodzi się jakieś słabe jagnię, przysyła je mamie, żeby się nim zajęła. Na tyłach ogrodu jest małe pastwisko. Teraz są na nim trzy owieczki, które mama wychowała. Abby biegnie do nich natychmiast po powrocie ze szkoły. Nazwała je Baa, Lambkin i Curly.

- Ślicznie. Mogę je kiedyś pokazać Liamowi?

- Oczywiście, w każdej chwili. To miłe, ale też trochę dziwne, że nasze dzieci będą razem dorastać tak jak my.

Laura skinęła głową w milczeniu. Pomyślała, że być może sprawy toczą się zbyt szybko, że znów skazuje się na cierpienie i życie na obrzeżach świata Jona. Ale dla dzieci było dobrze, że mogły się poznać. Zwłaszcza Liam czułby się źle, gdyby pierwszego dnia w szkole nikogo nie znał.

Miała wątpliwości, czy zachowuje się wobec Jona lojalnie. Gdyby wróciła do Kornwalii, tak jak początkowo zamierzała, wszystko byłoby prostsze. Ale już sam widok tego mężczyzny sprawił, że po raz pierwszy od wielu lat poczuła chęć do życia.

- Co dolega Martinowi Pritchardowi? - spytała, wracając myślą do pracy.

- Zadzwoił rano do przychodni i powiedział, że boli go brzuch.

Wcześniej był to ból w okolicach pępka, a potem przeniósł się na dół prawej strony i był coraz silniejszy.

- Wygląda na wyrostek.

- To prawda - zgodził się. - Czasem trudno to zdiagnozować. Kiedyś jeden z moich pacjentów o mało nie umarł, bo nie wiedział, że zapalenie wyrostka staje się bardzo groźne, kiedy ból ustępuje. Był przekonany, że to jedynie niestrawność. - Zatrzymał się przed domem. - Martin to twardy facet. Prowadzi gospodarstwo z pomocą kilku miejscowych robotników i nigdy nie uskarża się na zdrowie. Ale kiedyś musi być ten pierwszy raz.

Otworzyła im Ann Stephens, energiczna pięćdziesięciolatka, która codziennie przyjeżdżała na farmę, by posprzątać.

- Nie jest z nim dobrze, doktorze - wyjaśniła od progu. - Chyba bardzo cierpi.

Jon skinął głową.

- Zaprowadź nas do niego.

Kiedy weszli do zagraconego salonu, Ann odezwała się:

- Miło cię znowu u nas widzieć, Lauro.

- Dziękuję. Ja też się cieszę, że wróciłam.

Nie wiadomo, czy Jon to słyszał, bo od razu podszedł do bladego, skulonego w fotelu mężczyzny, który pojękiwał z bólu. Kiedy Ann dyskretnie wyszła z pokoju, Jon powiedział:

- Muszę zbadać twój brzuch, Martin. Możesz rozpiąć spodnie?

Mężczyzna z trudem się poruszał. Niemal krzyknął, gdy Jon dotknął bolesnego miejsca.

- Chciałbym, żeby zbadał cię także nasz nowy lekarz - wyjaśnił. - Wiem, co ci dolega, ale co dwie głowy, to nie jedna. Pamiętasz Laurę, prawda?

- Tak - mruknął Martin. - Jesteś córką Harry'ego Hewitta, prawda?

- Tak. Zbadam pana bardzo delikatnie.

Po skończeniu badania skinęła bez słowa głową w kierunku Jona, który zwrócił się do farmera:

- Uważamy, że to wyrostek. Mogłabyś zadzwonić po karetkę? - zwrócił się do Laury. - Powiedz im, że muszą przyjechać jak najszybciej.

- Nie mogę zostawić gospodarstwa - zaprotestował słabo Martin. - Trzeba nakarmić kury i objeździć konie. Owce są o tej porze na pastwisku, więc można się nie martwić, ale...

- Twoi pracownicy mogą się tym zająć - przerwał mu Jon stanowczo. - Najważniejsze, żebyś dojechał do szpitala, zanim wyrostek pęknie.

Laura odłożyła słuchawkę.

- Karetka już jedzie. Poproszę Ann, żeby spakowała panu potrzebne rzeczy.

Kiedy ambulans zabrał Martina, Jon i Laura ruszyli w dalszą drogę. Mieli przed sobą wizytę u chłopca z silnym bólem gardła, który mógł oznaczać zapalenie migdałków.

Jon pomyślał, że obecność Laury sprawia mu dużą przyjemność. Była opanowana, sprawna, umiała się wycofać we właściwym momencie, a jednocześnie pomagała mu, gdy tego potrzebował. Zastanawiał się, jak ona się czuje na swoim pierwszym służbowym wyjeździe.

Kiedy wrócili do przychodni, zastali już Tima, który właśnie wrócił z wizyt domowych. Mogli sobie teraz zrobić krótką przerwę, więc Laura skorzystała z okazji, by pójść pod szkołę i popatrzeć na boisko. Widok Liama, wokół którego opiekuńczo krzątała się Abby, zdecydowanie podniósł ją na duchu. Kiedy zjadła kanapkę i wypila kawę, poczuła, że jej dobry nastrój wraca.

Pomyślała, że przyszłość dobrze się zapowiada. Lepiej, niż się mogła spodziewać. Czarne chmury, które zgromadziły się dzisiejszego poranka - pierwszy dzień w szkole Liama i jej pierwszy dzień w pracy - szybko się rozwiały. Czowała się szczęśliwa.

- Nie muszę pytać, gdzie byłeś - stwierdził Jon, kiedy wróciła do przychodni. - Z Liamem wszystko w porządku?

Uśmiechnęła się.

- Tak, wygląda na zadowolonego. Zdaje się, że Abby wzięła go pod swoje skrzydła. To urocze z jej strony. Pewnie myślisz, że robię problem z niczego.

- Nic podobnego. Tak samo przeżywałem pierwszy dzień Abby w szkole. Powinienem być się domyślić, że będzie go szukać. Kiedy dowiedziała się, że Liam nie ma taty, powiedziała: „A ja nie mam mamy. Nie jesteśmy tacy jak inne dzieci, prawda?”. Zaskoczyło mnie to.

- I co jej odpowiedziałeś? - zapytała z trudem.

Uśmiechnął się.

- Powiedziałem jej, że z tego powodu są kochani dwa razy bardziej. I to jest chyba prawda.

- Tak, to prawda - przytaknęła.

Pomyślała z żalem, że nie mogą wypełnić tej luki w życiu swoich dzieci. Była pewna, że gdyby to powiedziała, Jon i tak by się nie domyślił, co się kryje za jej słowami. Daleko jej było do pięknej Kezi z uwodzicielskim spojrzeniem. Ale nie była też kobietą, która umiałaby porzucić własne dziecko.

Kocha Liama. Zapewne nie może pochwalić się w życiu żadnymi sukcesami, ale zrobiła wszystko, by zapewnić mu szczęśliwe dzieciństwo. Dała mu poczucie, że jest dla niej najważniejszy. Po śmierci Freddiego nie musiał przeżywać utraty rodzicielskiej miłości, tak jak ona po śmierci matki.

Laura stała przed szkolną bramą w towarzystwie innych mam. Czekały na zakończenie lekcji i wypatrywały swoich dzieci. W pewnej chwili obok niej pojawiła się Marjorie.

- I jak ci minął dzień, Lauro? - zagadnęła. - To nowy początek dla ciebie i dla Liama.

Laura uśmiechnęła się do kobiety, która w dzieciństwie niemal zastępowała jej matkę.

- Praca z Jonem i Timem to prawdziwa przyjemność - odrzekła. - Ale Liam był bardzo smutny, kiedy go rano zostawiałam. Myślałam o nim przez cały dzień. Poczulałam się lepiej, kiedy zobaczyłam podczas przerwy, jak Abby się nim opiekuje.

- Abby jest bardzo wrażliwym dzieckiem - powiedziała Marjorie. - Na początku odnosiła się do niego z rezerwą, ale kiedy dowiedziała się, że i on nie ma obojga rodziców, otoczyła go opieką. Jon ją uwielbia, ja zresztą też. Czasem chciałabym, żeby znalazła się dla niej jakaś kochająca druga mama, ale zdaje się, że Jon nie zamierza już więcej ryzykować. Marjorie uśmiechnęła się lekko.

- Mówi, że nie powierzyłby Abby żadnej kobiecie oprócz mnie. Ale ja się martwię o niego. Każdy mężczyzna musi się czuć samotny, kiedy wychowuje dziecko bez matki. To także działa w drugą stronę, kiedy dziecko nie ma ojca.

- Nie zawsze jest wesoło - przyznała Laura. - Ale dzieci są dla nas prawdziwym źródłem szczęścia. Czy Jon ma jakieś wieści od Kezi? - zapytała, nie wiedząc nawet, co chciałyby usłyszeć.

Marjorie pokręciła głową.

- Ani słowa. Nawet tego nie chce. Całkiem wymazał ją ze swojego życia. Była młoda i nie umiała unieść odpowiedzialności związanej z macierzyństwem. Ale on też nie był na to gotowy. Zupełnie inaczej planował przyszłość. Szybko musiał stanąć obiema nogami na ziemi, ale jakoś dał sobie radę.

Drzwi szkoły otworzyły się nagle i na boisko wylał się strumień dzieci. Liam szedł obok Abby i wpatrywał się w nią swoimi niebieskimi oczami. Kiedy przy bramie zobaczył Laurę, podbiegł do niej i rzucił się jej w ramiona. Laura widziała nad sobą uśmiechnięte twarze Marjorie i Abby i po raz pierwszy naprawdę poczuła się jak w domu.

Jon znalazł jej pracę i mieszkanie, ale wiedziała, że zrobił to w zwykłym odruchu współczucia. Nie chciała jego litości. Przez pięć długich lat samotnie wychowywała dziecko i jakoś dawała sobie radę. Szkoda, że musieli się spotkać w takich okolicznościach. Że dopiero pogrzeb ojca sprowadził ją do Heathermere i pozwolił znów zobaczyć mężczyznę, który nawet nie zdawał sobie sprawy z jej uczuć. Zadzwoił do niej wieczorem.

- Słyszałem, że Liamowi podobało się w szkole - powiedział wesoło. - Abby zdała mi szczegółową relację. Chyba się polubili.

- To prawda - przyznała z równą przyjemnością.

- Ale trochę się obawiam, że ja i Liam wprowadzamy zamieszanie w wasze życie.

Po drugiej stronie słuchawki zapanowała cisza.

- Czy naprawdę musisz być aż taka niezależna? - spytał wreszcie. - Zdaję sobie sprawę, że cię zraniłem. Okazałem się egoistą i chciałbym ci to teraz wynagrodzić.

- Nie odezwałeś się do mnie przez tyle lat.

- Ty też nie. Poza tym nie chciałem pakować się w twoje życie tylko dlatego, że musiałem się komuś wyzalić. Byłaś już po ślubie z Freddiem. Wydawało mi się, że udało nam się dzisiaj odtworzyć pewną więź. Nie chcę, żebyś pomyślała, że chcę cię pouczać czy prowadzić za rękę. Ale dzwonię, żeby ci powiedzieć, że jutro przyjeżdża projektant wnętrz, który ma się zająć odnawianiem twojego mieszkania. Przywiezie ze sobą próbki farb. Kiedy musicie się wyprowadzić z domu twojego ojca?

- Do końca przyszłego tygodnia.

- Świetnie. Do tego czasu remont powinien się skończyć. Jak widziałaś, w mieszkaniu są nowe niebie. Co chcesz zrobić z rzeczami Harry'ego?

- Wystawię je na sprzedaż, z wyjątkiem biżuterii mamy, którą zostawił na pamiątkę.

- Doskonale - powiedział energicznie. - Do zobaczenia jutro, o ile w nocy nie postanowisz wracać do Kornwalii z powodu mojej natarczywości.

- Wcale nie mam takiego zamiaru - zaprotestowała, ale po drugiej stronie słuchawki panowała już cisza.

Jon wrócił do swoich wieczornych zajęć po położeniu Abby spać. Ciekawe, co wtedy robi. Zawstydziała się, że jej słowa mogły zabrzmieć jak brak wdzięczności za jego wysiłki.

Zawsze byli wobec siebie szczerzy, w każdym razie dopóki nie poszli na studia. Teraz jednak Jon stara się przywrócić tamte czasy. Ale on nie musi w jej obecności pilnować się, by nie ujawnić swych prawdziwych uczuć.

Abby już spała i w mieszkaniu panowała cisza. Jon patrzył przez okno. Odkąd Abby przyszła na świat, nie zwracał uwagi na kobiety. Praca i wychowanie córki wypełniały mu cały czas.

A teraz nagle pojawiła się Laura, a wraz z nią wspomnienia wszystkiego, co razem kiedyś robili. Śmiali się z tych samych rzeczy, wyruszyli na wspólne wyprawy na pola, bawili się nad rzeką. Nawet razem wkroczyli w wiek dorastania. Wszystko było takie nieskomplikowane, dopóki nie dostali się na studia.

Czas zmienił ich oboje. On poświęcił się całkowicie obowiązkom, a śmierć Freddiego odebrała Laurze radość życia. Przez chwilę żałował, że nie da się cofnąć wskazówek zegara. Kiedy dowiedział się, że Freddie zginął tuż po narodzinach Liama i że Laura jest od tego czasu sama, rozpaczliwie postanowił nadrobić własne zaniedbania.

Ogarnęło go pragnienie, by znów zobaczyć Laurę taką jak dawniej. Laurę z włosami koloru dojrzałej kukurydzy. I jej uśmiech przeznaczony tylko dla niego.

Ale po rozmowie, którą właśnie odbyli, miał wrażenie, że wybrał niewłaściwą drogę. Jego chęć pomocy Laura odbiera jak zamach na swoją niezależność.

Następnego dnia Liam poszedł do szkoły z wyraźną ochotą. Kiedy Laura pojawiła się w pracy, Jon i Tim przyjmowali już pacjentów, bo przychodnię otwierano o wpół do dziewiątej, z poważną rozmową musiała więc poczekać. Udało jej się zamienić z Jonem jedynie kilka słów. Akurat otworzył drzwi gabinetu, by poprosić następnego pacjenta, gdy zobaczył ją w wejściu.

- Projektant wewnątrz już był i zostawił na górze kilka katalogów. Możesz je przejrzeć w przerwie na lunch - powiedział.

- Chętnie. - Skinęła głową z nadzieją, że jej uśmiech rozwieje chłód wczorajszej rozmowy. Ale Jon już był zajęty chłopcem, który szedł, kulejąc, przez poczekalnię.

Przed południem wyruszyli na codzienne wizyty domowe.

- Rano dzwoniła Ann Stephens - odezwał się, kiedy wyjeżdżali z podwórka na główną ulicę. - Martin jest już po operacji wyrostka. Nasza diagnoza była słuszna.

- Całe szczęście. Widziałam, jak bardzo się niepokoił, że musi zostawić farmę. Doskonale go rozumiem. Sama z lękiem myślę o tym, że gdyby mnie się coś przytrafiło, to Liam musiałby zostać pod opieką jakichś obcych ludzi.

- Wcale ci się nie dziwię - rzekł poważnie. - Ja na szczęście mam w pobliżu mamę. Ale pamiętaj, że gdyby coś się stało, to możesz na mnie liczyć. Na innych znajomych też. Wystarczy, że zadzwonisz.

- Wiem. I jestem ci za to wdzięczna. Spojrzał na nią.

- Nie musisz mi być wdzięczna. - W jego głosie wyczuła lekkie napięcie. - Dla mnie ważne jest, żebyś była szczęśliwa i bezpieczna.

- Chyba wczoraj wieczorem trochę cię zezłościłam - powiedziała, jakby nie słysząc jego ostatnich słów. - Przepraszam. Wiele dla mnie robisz, a ja...

- Na miłość boską, mamy tyle do nadrobienia! - przerwał jej zirytowany. - Chciałbym, żebyśmy znów byli przyjaciółmi. Wiem, po czyjej stronie leży wina za rozpad naszej przyjaźni, ale dostaliśmy drugą szansę i nie popełnię już tego samego błędu.

Ciekawe, co by powiedział, gdyby mu wyznała, że ona chciałaby czegoś więcej niż „przyjaźni”. Że im częściej go widuje, tym bardziej tego pragnie. Ale on na pewno nie mógłby jej tego dać, bo przecież jest tylko Laurą.

Nie chciała jednak odrzucać jego propozycji, by zacząć wszystko do nowa. Zresztą całe jej życie znalazło się w punkcie zwrotnym. Liam poszedł do nowej szkoły, ona sama zaczęła nową pracę, a co najbardziej zaskakujące, Jon znów znalazł się u jej boku. Jeżeli może jej ofiarować tylko przyjaźń, szaleństwem byłoby jej nie przyjąć.

- Też bym chciała, żebyśmy znów zostali przyjaciółmi - powiedziała miękko. - Przeszłość nie ma znaczenia. Liczy się to, co jest teraz.

Uśmiechnął się, żałując swojej niecierpliwości. Tak dobrze czuł się w jej towarzystwie. To on powinien być jej wdzięczny.

W przerwie na lunch Laura poszła do mieszkania sama. Jon rozmawiał z przedstawicielem dużej firmy farmaceutycznej, a ona chciała jak najszybciej przejrzeć próbki farb.

Gdy otworzyła drzwi, wewnątrz panował mrok, gdyż zasłony były zaciągnięte. Sięgnęła ręką do wyłącznika na ścianie, ale go nie znalazła. Zrobiła więc parę kroków do przodu i nagle potknęła się o wielką puszkę z farbą.

Jon skończył rozmowę i był już w połowie schodów, kiedy usłyszał dobiegający z góry łomot. Przeskakując po dwa stopnie naraz, wpadł do mieszkania i zapalił światło. Laura próbowała stanąć na nogi, po jej twarzy ciekła krew.

- Uderzyłam się w głowę - powiedziała drżącym głosem i nieprzytomna osunęła się w ramiona Jona.

- Lauro, kochanie - szepnął.

Lekkim kopnięciem otworzył drzwi sypialni i delikatnie ułożył ją na łóżku. Zaledwie parę godzin temu mówiła o swoich lękach przed zostawieniem Liama bez opieki, a teraz leży nieprzytomna i zakrwawiona.

Jon zbadał jej puls. Na szczęście był dość regularny.

- Co się stało? - Laura otworzyła oczy. - Zemdlałam?

- Tak. Zostań tu, nigdzie się nie ruszaj. Zejdę na dół i przyniosę coś do zatamowania krwawienia.

Uderzyłaś twarzą o stół w holu, a zemdlałaś z powodu szoku po upadku.

Kiedy przemył jej ranę i założył opatrunek, delikatnie przesunął palcami po policzku.

- Nie masz żadnych złamań? Coś cię boli? - spytał.

Miała na sobie bluzkę z krótkimi rękawami, dlatego tuż nad prawym łokciem dostrzegł duży siniak. Mimo to potrząsnęła głową.

- Mogę się ruszać, ale pewnie jutro będę miała więcej siniaków.

- Odwiozę cię do domu - zaproponował. - Powinnaś odpocząć.

Usiadła na łóżku.

- Nie trzeba, już wszystko dobrze - zaprotestowała. - Poza tym muszę odebrać Liama. A jeżeli chodzi o próbki, to chyba mogę je zabrać ze sobą, skoro o mało się nie zabiłam, żeby się do nich dostać - zażartowała słabym głosem.

- Nie miałem pojęcia, że projektant zostawił farbę na środku - powiedział z żalem. - Wyłącznik jest dość daleko od drzwi. Muszę się tobą lepiej opiekować.

Nie odważył się jednak dodać, że wolałby po raz pierwszy wziąć ją w ramiona w nieco mniej stresujących okolicznościach. Ze zdziwieniem zauważył, jak wielką czułość wzbudził w nim widok Laury w takim stanie.

Kiedy zeszli na dół, Laura upierała się, że po południu pomoże mu w poradni dla ciężarnych, ale Jon był stanowczy.

- Możesz siedzieć i patrzeć, to wszystko - powiedział. - Poproszę recepcjonistkę, żeby zrobiła ci herbatę.

Laura pomyślała, że historia się powtarza. Ona jest bezradna, a Jon przejmuje inicjatywę. Kiedy czekała na Liama przed szkołą, dotarło do niej, że niewiele brakowało, a spełniłyby się jej najgorsze obawy. Gdyby odniosła poważne obrażenia, nie mogłaby przyjść po syna.

Ta myśl wzbudziła w niej niepokój, a jednocześnie poczuła ulgę, że nie jest już sama.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Wieczorem Jon postanowił zajrzeć do Laury i sprawdzić, jak się czuje. Kiedy otworzyła mu drzwi, od razu zauważył w jej oczach nieme pytanie.

- Abby została u mojej mamy - wyjaśnił. - Wpadłem, żeby zobaczyć, jak się miewasz. Może chcesz, żebym został na noc, gdyby pojawiły się jakieś komplikacje? To był poważny upadek i jako twój lekarz powinienem mieć cię na oku.

- Chętnie przyjąłabym tę propozycję, ale nie chcę nadużywać twojej dobroci. Przyznaję, że jestem trochę potłuczona i boli mnie głowa, ale to wszystko. Z pewnością masz jakieś ciekawsze zajęcia na wolny wieczór.

- Na przykład jakie?

- Skąd mogę wiedzieć? Co zwykle robisz?

- Tak rzadko mam wolny wieczór, że nie pamiętam - rzekł z uśmiechem. - Skoro nie potrzebujesz mojej pomocy, to może przynajmniej zaprosisz mnie na kawę?

- Oczywiście.

Gestem zaprosiła go do środka. Jednocześnie pomyślała, że chyba zwariowała, rezygnując ze spędzenia z Jonem nocy pod jednym dachem, nawet gdyby ona spała na górze w sypialni, a on na dole na kanapie.

Wiedziała, dlaczego jej to zaproponował. Czuł się odpowiedzialny, bo nawet jeżeli to nie on zostawił puszkę z farbą na środku holu, to wypadek zdarzył się na terenie przychodni.

Jon wszedł do salonu, zerkając na Laurę, która skierowała się do kuchni. Pewnie nie przyszło jej nawet do głowy, że jego troska była zabarwiona uczuciem, którego wcześniej nie doświadczał. I że chciał ją zobaczyć, by sprawdzić, czy to uczucie wciąż się utrzymuje.

Kiedys była dla niego po prostu Laurą, stanowiła część dzieciństwa i okresu dorastania. Gdyby miał opisać jej wygląd, nie wiedziałby, od czego zacząć, tak bardzo przywykł do jej obecności. Ale teraz Laura jest osobą niezależną, matką Liama, lekarzem. A on coraz wyraźniej zauważa jej delikatną urodę.

Zastanawiał się, co Laura o nim myśli. Od swojego przyjazdu do Heathermere tylko raz próbowała nawiązać z nim kontakt. To było wtedy, gdy przysłała do domu jego matki i powiedziała, że znalazła nabywcę na dom w Kornwalii i może przyjąć jego propozycję pracy.

Laura robiła w kuchni kawę, zupełnie nieświadoma kierunku, w jakim biegły myśli Jona. Tłumaczyła sobie, że jego chęć pozostania na noc wynika ze zwykłej troski. To miłe, że interesował się tym, co się z nią dzieje, ale nie ma sensu doszukiwać się w tym goście żadnych innych znaczeń.

Weszła do salonu z kawą.

- Pamiętasz, jak chodziliśmy w lecie do wesołego miasteczka, które co roku przyjeżdżało do Heathermere? - zapytał.

- Oczywiście, że pamiętam.

- Nic się nie zmieniło, wesołe miasteczko nadal przyjeżdża. Będzie u nas w piątek i w sobotę. Może zabralibyśmy dzieci?

- Dobry pomysł - przytaknęła, nieco zaskoczona jego propozycją. - Liam będzie zachwycony. Zwłaszcza że Abby też idzie. Bez przerwy o niej mówi.

- Ona o nim też. Abby udaje, że to jej młodszy brat. A to świadczy o tym, jak bardzo chciałyby mieć rodzeństwo. Niestety, nie mogę spełnić jej pragnienia

- powiedział z żalem w głosie.

- To nie do końca prawda - zauważyła.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Twoja mama bardzo by chciała, żebyś się ożenił.

- Wiem, ale nie umiem zakochać się na rozkaz. A po doświadczeniach z Kezią wiem, że musiałoby to być prawdziwe uczucie. Miłość, która

obejmowałyby także Abby. Niestety, nie mam czasu na życie towarzyskie. Jakoś do tej pory dawałem sobie radę bez kobiety, moja córka chyba jest szczęśliwa, nawet jeżeli nie ma rodzeństwa.

Laura skinęła głową, żałując, że w ogóle poruszyła ten temat.

- A wracając do wesołego miasteczka - ciągnął Jon - to może zajedziemy po was w sobotę po południu? Jak już dzieci nacieszą się atrakcjami, pójdziemy coś zjeść.

- Świetnie. - Oczy jej rozbliły na myśl o tym, że spędzi z Jonem i z dziećmi tyle czasu.

Jon nie zamierzał przedłużać swojej wizyty.

- Skoro nie potrzebujesz na noc pielęgniarki, to już pójdę - oznajmił, gdy tylko wypił kawę. - Powinnaś wcześniej się położyć. Nie wiem, czy widziałaś się w lustrze, ale masz cudownie podbite oko. Pamiętaj, gdyby coś się działo, masz natychmiast zadzwonić.

- Nic mi nie będzie - zapewniła, cały czas myśląc, jakie głupstwo popełniła, odrzucając jego troskliwość. Ale musiała to zrobić. Jon zachował się po prostu jak dobry pracodawca i trudno go za to ganić. Kiedy była w Kornwalii, chodziła do pracy i zajmowała się Liamem, nawet gdy czuła się znacznie gorzej niż teraz.

- Stałaś się bardzo niezależną kobietą, Lauro Hewitt - powiedział.

- Cavendish - poprawiła go, ale oczy nadal jej błyszczały.

- Niech ci będzie Cavendish. Ale twoja niezależność mnie nie dziwi. Nie miałaś wyjścia.

- Chyba tak. Po śmierci Freddiego stałam się znacznie silniejszą Laurą niż ta, którą znałeś. Już przed ślubem byłam bardziej niezależna, bo nie pozwalałam ojcu na złe traktowanie. Gdybym w dniu śmierci Freddiego była taka jak dawniej, to nie wiem, jak bym sobie dała radę. Na szczęście zmieniłam się, no i miałam dla kogo żyć. Liam ledwo skończył pół roku, kiedy Freddie odszedł.

- Zatem powinienem pamiętać, że mam do czynienia z nową osobą? - spytał z poważnym uśmiechem.

- Chyba tak. Ale tak całkiem się nie zmieniłam.

Chciała mu powiedzieć, że jej serce znów zaczyna szybciej bić, kiedy on jest blisko. I że nadal jej na nim zależy. I że uczucia, które uważała za dawno wygasłe, odżyły z nową siłą.

Kiedy Jon wyszedł, zamknęła drzwi na klucz i wolno weszła po schodach na górę. W głowie kłębiło się jej mnóstwo myśli, ale przede wszystkim zastanawiała się nad propozycją Jona dotyczącą wyprawy do wesołego miasteczka. Naprawdę ma na co czekać. To będzie dla niej znakomita okazja, by poznać Abby, która na swój dziecięcy sposób stara się ułatwić Liamowi wejście w nowe życie.

Nie chciała się jednak zatrzymywać nad oczekiwaniami Jona wobec małżeństwa. Ona miała podobne pragnienia. Ale nawet gdyby Jon chciał się związać z jakąś kobietą, to na pewno nie spojrzalby w jej kierunku. Ta myśl była szczególnie bolesna. Nawet gdyby miała w szafie najmodniejsze ciuchy, nawet gdyby spędziła cały dzień u fryzjera i u kosmetyczki, to i tak dla niego pozostanie zwykłą Laurą Hewitt.

Reszta tygodnia upłynęła im na opiece nad dziećmi i wypełnianiu obowiązków w przychodni. Laura wybrała kolory do swojego nowego mieszkania i za każdym razem, kiedy tam zaglądała, uświadamiała sobie obecność dwóch par drzwi na tym samym piętrze.

Jej pragnienie, aby być blisko Jona, się spełniło. Ale może okaże się, że ten dystans jest zbyt bliski? Przez cały dzień razem pracowali na dole w przychodni, a na górze ich mieszkania dzieliło zaledwie kilka metrów. Co mogłoby nieść ze sobą niezbyt przyjemne skutki...

Pewnego dnia jedną z jej kolejnych pacjentek była właścicielka miejscowego zakładu fryzjerskiego. Sharon Smith znalazła w piersi niewielki guzek i teraz jej twarz była blada z przerażenia.

- Wyczuwam tu lekkie obrzmienie, ale powodów może być wiele - oświadczyła Laura po zakończeniu badania. - Na przykład złogi wapnia albo niegroźna torbiel. Proszę nie myśleć o najgorszym, dopóki nie skończymy badań. W szpitalu zrobią pani biopsję i rentgen. Na razie nie musi się pani denerwować.

- Włożyłam tyle wysiłku, żeby salon zaczął przynosić zysk. - Sharon z trudem powstrzymywała łzy. - I kiedy wreszcie widzę pierwsze efekty, musiałam zachorować.

- Doskonale to rozumiem - powiedziała Laura ze współczuciem. - Ale powtarzam, proszę nie wyciągać na razie pochopnych wniosków. Wizyta będzie szybko, a do tego czasu proszę starać się normalnie żyć. Jest pani zamężna?

- Dopiero się zaręczyłam. Zaplanowaliśmy ślub na koniec roku.

- Na pewno będziecie szczęśliwi. Nie pozwólcie, żeby lęk odebrał pani radość oczekiwania na ślub.

Po wyjściu Sharon Laura zadzwoniła do szpitala, by ustalić termin badań. Kiedy już to załatwiła, pomyślała, że przechodząc następnym razem koło zakładu fryzjerskiego, umówi się z Sharon na strzyżenie i ułożenie włosów. Nie spodziewała się, że na jej widok Jon padnie na kolana z zachwytu, ale sama przynajmniej poczuje się lepiej.

Myliła się jednak co do jego reakcji. Kiedy w sobotnie popołudnie otworzyła mu drzwi, zawołał:

- O rany! Ale masz fryzurę!

- Chodzi ci o to, że nareszcie się uczesałam? - powiedziała kwaśno.

- Nie, chodzi mi o to, że wyglądasz fantastycznie.

Sharon rzeczywiście pokazała cały swój kunszt. Niesforną złotą czuprynę Laury przystrzygła w gładką fryzurę z małymi kosmykami opadającymi poniżej uszu.

- Możemy już iść? - zapytał, nie dając jej czasu na odpowiedź na komplement. - W każdym razie dzieci są już gotowe - dorzucił, zerkając na Abby i Liama, którzy przy furtce niecierpliwie przestępowali z nogi na nogę.

W wesołym miasteczku było jak zwykle tłoczno i gwarno. Podeszli do elektrycznych samochodzików.

- Chcę pojechać razem z doktorem Jonem - odezwał się Liam ku ich zdziwieniu.

Abby nie chciała pozostać w tyle.

- Mogę pojechać z panią, doktor Cavendish? - zapytała nieśmiało.

- Oczywiście - odparła Laura. - Ale nie musisz zwracać się do mnie doktor Cavendish. Mam na imię Laura.

- Do mnie też możesz mówić po imieniu, młodzieńcze - Jon zwrócił się wesoło do Liama.

Zapłacili za dwa samochodziki i zaczęli nimi jeździć w kółko przy wtórze radosnych okrzyków dzieci.

Kiedy przesiedli się do kolejki, Abby wtuliła się w Laurę, a Liam co chwila zerkał na siedzącego obok niego mężczyznę. Laura zastanawiała się, czy dobrze zrobili, dając dzieciom przelotne poczucie, jak by to było mieć mamę i tatę. Mimo wszystko stanowili szczęśliwą czwórkę, wędrując między kolejnymi atrakcjami. Dopiero głód skłonił Abby i Liama do opuszczenia wesołego miasteczka.

W restauracji Liam także usiadł obok Jona, a Abby obok Laury. Dzieci z zapałem pałaszowały jedzenie i gawędziły ze sobą beztrąsko.

- Nie uważasz, że wiele nas łączy? - spytał Jon, kiedy wychodzili z restauracji. - Dzieci, praca, miasteczko, które kochamy, a na dodatek już wkrótce będziemy sąsiadami. Czy nie będziesz mnie miała dość?

Mogła odpowiedzieć tylko w jeden sposób: nigdy. Ale zdawała sobie sprawę, że z jego strony jest to jedynie towarzyska rozmowa i taka odpowiedź wywołałaby w nim pewne zakłopotanie.

- Jeżeli będę miała dość, to ci powiem - rzuciła lekko.

A on musiał przyznać z żalem, że próba wybadania jej uczuć wobec niego się nie powiodła.

Był już wczesny wieczór, czas na powrót do domu. Dzieci o tej porze powinny już leżeć w łóżku, ale nie widać było po nich zmęczenia.

- Może wpadniecie do nas? - zaproponował Jon. - Jeszcze nie widziałas naszego mieszkania.

- Chętnie zobaczę, jak mieszkasz - rzekła Laura z uśmiechem, zadowolona, że ten przyjemny dzień jeszcze się nie kończy.

- Z pewnością zauważysz brak kobiecej ręki, ale nie w pokoju Abby. Sama wybierała meble i dodatki. Większość w kolorze różowym. Mamy wygodny salon i choć reszta jest bardzo skromna, to lubimy swoje lokum.

Jon nieco zbyt surowo ocenił mieszkanie, jakie urządził dla siebie i dla córki. Było wygodnie umeblowane i choć brakowało w nim ozdób czy obrazków na ścianach, to i tak w porównaniu z ponurym domem ojca wydawało się Laurze bardzo przytulne.

Z radością przyjęła nieśmiałą propozycję Abby, by obejrzała jej pokój.

- Jaki śliczny! - zawołała z zachwytem, gdy tylko dziewczynka otworzyła drzwi. Jon rzeczywiście nie przesadzał. Róż, ulubiony kolor wszystkich chyba dziewczynek, był niemal wszędzie. Abby z dumą w oczach oprowadzała ją po swoim królestwie.

Kiedy pokazała już wszystkie skarby, spytała nagle:

- Tata mówił, że kiedy byliście mali, to bawiliście się razem, jak ja i Liam. Ale wyjechałaś, kiedy się urodziłam. Dlaczego?

- Twój tata poznał twoją mamę, a potem ty miałaś przyjść na świat - wyjaśniła. - Nie widywaliśmy się już tak często. A potem ja wyszłam za mąż za tatę Liama i zamieszkałam w Kornwalii. Ale teraz wróciłam i możemy zostać przyjaciółkami. Zgadzasz się?

- Tak - odrzekła Abby, odzyskując pewność siebie. - Czy Liam może czasem do mnie przychodzić, żeby się pobawić?

- Oczywiście, ale najpierw musisz zapytać tatę. Kiedy zeszły na dół, Jon spojrzał na nią z zaciekawieniem.

- Abby ma piękny pokój - powiedziała. - Jest co podziwiać, zwłaszcza że wszystko wybrała sama.

- To prawda - przytaknął, ale nieme pytanie nadal utrzymywało się w jego spojrzeniu. Dopiero kiedy dzieci pobiegły obejrzeć drugie mieszkanie, odezwał się: - O czym z tobą rozmawiała?

- Zapytała, dlaczego wyjechałam po jej narodzinach.

Jon westchnął.

- Abby pytała, kim jesteś. Staralem się jej to jakoś wyjaśnić.

Powiedziałem, że razem się wychowywaliśmy i że wyjechałaś w tym samym czasie, kiedy ona przysła na świat. Nie przyszło mi do głowy, że uzna swoje narodziny za powód twojego wyjazdu. Ale prawdę mówiąc, tylko ty wiesz, dlaczego z takim pośpiechem wyszłaś za Freddiego.

- Nie było w tym żadnego pośpiechu - zauważyła, marszcząc brwi. - A zanim zaczniesz sugerować, że z moim małżeństwem było coś nie tak, powinienes chyba pomyśleć o swoim związku - przypomniała mu chłodnym tonem. Pomyślała, że ta rozmowa popsuka przyjemny nastrój całego dnia.

- Nie chcę się z tobą kłócić, Lauro. Pewnie nie wiesz, że kiedy się nagle pojawiłaś, Abby miała nadzieję, że jesteś jej mamą. Nie mam pojęcia, dlaczego jej to przyszło do głowy. Ona wie tylko, że mama zniknęła, kiedy była mała. Być może powiązała twój wyjazd z nieobecnością Kezi i uznała was za jedną osobę. Albo chciałyby, żebyś ty została jej mamą. Nie pyta o nią często, ale za każdym razem staram się odpowiadać jej z pełną szczerością. Było mi bardzo przykro, kiedy musiałem rozwiać jej nadzieje związane z twoją osobą.

- Mnie też jest przykro.

- Może powiedziałem jej o wszystkim w nieodpowiedni sposób. Mam nadzieję, że mi to wybaczysz.

Cała złość z niej wyparowała.

- Nie ma o czym mówić. Jest mi tylko szkoda Abby, że tak bardzo się rozczarowała. Nigdy nie zrozumiem, jak Kezia mogła ją zostawić. Gdyby Abby była moją córką, nie umiałabym jej opuścić. - Westchnęła. - Co byś zrobił, gdyby Kezia wróciła?

- Nie wiem - rzekł bezradnie. - Nasz związek już dawno nie istnieje, ale ona jest matką Abby i nic na to nie poradzę. Nie umiałbym nastawiać Abby przeciwko niej, gdyby nagle przyszło jej do głowy domagać się swoich praw. Kiedy Abby dorośnie, będzie chciała wiedzieć, co się wydarzyło, a ja będę musiał jej to wyjaśnić. - Uśmiechnął się. - Ale na razie widzę, że bardzo przypadłaś jej do gustu. A Liama po prostu uwielbia. To prawdziwa radość patrzeć na nich.

W tym momencie dzieci wróciły z drugiego mieszkania. Kiedy Laura i Liam zbierali się do wyjścia, Jon odezwał się cicho:

- To był bardzo miły dzień, mimo że pod koniec pojawiły się poważniejsze tony, prawda?

- Bardzo miły - przytaknęła z dawnym błyskiem w oczach. - Poczułam się szczęśliwa.

- I to mi wystarcza - powiedział i lekko ją przytulił.

Widząc to, Abby objęła Liama. Laura i Jon wymienili uśmiechy ponad ich głowami.

Resztę weekendu Laura poświęciła na przygotowania do przeprowadzki. Musiała popakować ubrania, zabawki i inne drobiazgi, których trochę zdążyło się już nazbierać od czasu ich przyjazdu. Koniec remontu mieszkania przewidziany był na wtorek, a następnego dnia rzeczy ojca miały zostać zabrane na aukcję. Wieczorem ona i Liam wprowadzą się do swojej nowej siedziby nad przychodnią.

Kiedy myślała, na co się porywa, ogarniał ją lekki niepokój. Czy uda jej się na co dzień znosić bliskość Jona i jednocześnie nie ujawniać uczuć?

Sobota była cudownym dniem, nie popsulo jej nawet drobne nieporozumienie. Ale za każdym razem robiło jej się smutno na myśl, że pewnego dnia Kezia znów może wkroczyć w życie Jona. A wtedy on będzie musiał wziąć pod uwagę uczucia Abby. Gdyby chciała widywać się z matką, nie będzie mógł jej tego zabronić.

Na szczęście nic nie wskazywało na to, że Kezia ma zamiar wrócić. Jej decyzja wydawała się ostateczna. Dlatego Laura postanowiła, że zrobi wszystko, aby wypełnić w życiu Abby brak matki. Pokochała ją niemal od pierwszej chwili, kiedy z taką czułością opiekowała się Liamem w szkole. I tak jak Jon odczuwała wielką radość, kiedy na nich patrzyła.

W poniedziałek do przychodni zgłosiła się Monica Blake, nauczycielka, z którą Laura rozmawiała pierwszego dnia w szkole. Kilka tygodni wcześniej stwierdzono u niej cukrzycę, ale badania sprzed tygodnia nie wykazały żadnych nieprawidłowości. Pielęgniarka poinformowała ją, że przy przestrzeganiu niskotłuszczowej diety nie musi pilnować spożycia cukru, o ile oczywiście nie będzie przesadzać. Monica była tym nieco zdezorientowana.

- Przestałam w ogóle jeść słodkie rzeczy i bardzo schudłam, chociaż wcale tego nie chciałam. Na dodatek wszystko na marne.

- Odstawiła pani cukier, zanim omówiła to pani z lekarzami - wyjaśniła Laura. - I rzeczywiście mogła pani od tego nadmiernie schudnąć. Ale nasze myślenie o cukrzycy bardzo się zmieniło. Dla pacjentów, którzy nie biorą leków na cukrzycę, najważniejsza jest dieta niskotłuszczowa.

Monica wyszła nieco zaskoczona, ale zadowolona, że czasem może pozwolić sobie na coś słodkiego.

Następną pacjentką Laury była Ann Stephens, która pracowała na farmie Martina Pritcharda.

- Słuch mi się ostatnio bardzo pogorszył - skarżyła się. - Boję się, że całkiem ogłuchnę.

- To możliwe - zgodziła się spokojnie Laura. - Ale najpierw zobaczymy, czy w uszach nie zebrało się zbyt dużo woskowiny.

Kiedy obejrzała dokładnie uszy Ann, uśmiechnęła się uspokajająco.

- Trzeba będzie je przepłukać. Przedtem jednak przez parę tygodni należy zapuszczać do każdego ucha po kilka kropli oliwy z oliwek. A jak się czuje pan Pritchard? - zapytała, widząc, że Ann podnosi się z krzesła.

- Wraca do domu na weekend - powiedziała Ann z uśmiechem. - Będziemy go dobrze pilnować.

- To znaczy, że odzyskuje siły?

- Na to wygląda. I oczywiście nie może się już doczekać, kiedy znów zajmie się farmą.

- Nie pozwólcie mu za dużo pracować.

- Na pewno. Bardzo dobry z niego człowiek. Wszyscy go lubimy.

W środę wieczorem Laura ścieliła łóżka w ich nowym mieszkaniu, kiedy pojawił się Jon. Namówił ją, by tego dnia wzięła sobie wolne, aby dozorować wywóz mebli ojca przez firmę aukcyjną, a potem zająć się przewożeniem swoich rzeczy, zamiast czekać z przeprowadzką do wieczora.

Kiedy się z tym uporała, zaniósła klucze od domu właścicielowi ze świadomością, że teraz nie ma już odwrotu. Ona i Liam zaczynają nowy etap życia i dopiero czas pokaże, czy podjęła słuszną decyzję.

- No i jak się czujesz po przeprowadzce? - zapytał Jon, pomagając jej założyć poszwę na kołdrę.

- Wydaje mi się, że ciągle przenosimy się z Liamem z miejsca na miejsce jak jacyś koczownicy.

- Ale teraz wszystko się zmieni, prawda? Wyczuła w jego głosie lekki niepokój i wiedziała, że jej odpowiedź go nie rozwieje.

- Mam nadzieję. Jednak nauczyłam się już, że nic w życiu nie przychodzi łatwo.

- Próbujesz mi dać coś do zrozumienia?

- Nie, chyba że chcesz się czegoś bardzo doszukiwać. Gdzie są dzieci? - spytała, pragnąc uniknąć kolejnych pytań.

- Oglądają u mnie telewizję. Przyszedłem, bo właśnie zaparzyłem kawę, a moja mama upiekła ciasto, żeby uczcić twoją przeprowadzkę.

Nagle Laura usiadła na brzegu łóżka i się rozplakała.

- Hej! - Jon przysiadł obok niej i po raz drugi w życiu objął. - Co się dzieje? - spytał z troską.

- Nic. - Pociągnęła nosem. - Jesteście dla mnie tacy dobrzy. Chyba już nic innego nie mogłoby mnie przekonać, że jestem tu mile widziana.

- Czyżbyś miała jakieś wątpliwości?

- Nie... nie wiem. - Pokręciła głową. - Tyle czasu musiałam się sama o siebie troszczyć. Trochę dziwnie się czuję, kiedy ktoś rozwiązuje moje problemy i wita mnie w taki miły sposób.

- Przyzwyczaisz się - oświadczył, wziął jedną z chusteczek leżących na komodzie i wytarł jej łzy. - Liam nie powinien widzieć, że płaczesz. Popsuje mu to przyjemność z przeprowadzki. Pójdę pokroić ciasto, a ty przypudruj sobie nos.

Ruszył do wyjścia, jakby wizyta w jej sypialni była najzwyczajszą rzeczą na świecie.

Później, kiedy Abby już spała, a Laura i Liam byli u siebie, Jon stał przy oknie i patrzył na księżyc świecący ponad szczytami wzgórz. Zastanawiał się, dlaczego przypuszczał, że nawiązanie dawnej relacji z Laurą będzie łatwe i proste.

Może dlatego, że w latach ich młodości Laura zawsze była miłą i pogodną, a teraz nieustannie zachowywała czujność i odgradzała się od niego niewidzialną barierą. W sobotę, kiedy byli z dziećmi w wesołym miasteczku, ta

obcość zniknęła, ale potem pojawiła się znowu. Miał wrażenie, że coś umknęło jego uwadze.

Zauważył, że los okazał się dla niej dużo mniej łaskawy niż dla niego. Nie mógł oczekiwać, że nadal będzie uśmiechniętą Laurą tylko po to, by sprawić mu przyjemność. Ale to też nie wyjaśnia, dlaczego jest aż tak nieprzystępna. Na pewno kryją się za tym ważne przyczyny. Gotów był zrobić wszystko, by je poznać.

Z każdym kolejnym dniem coraz bardziej odczuwał jej obecność. A czułość, jaką w nim wzbudzała, zaskoczyła nawet jego samego. Zdawał sobie sprawę, że w przeszłości źle ją potraktował i chciał jej to za wszelką cenę wynagrodzić. Ale gdy tylko próbował nieco się do niej zbliżyć, Laura od razu się wycofywała.

Wspaniale za to odnosiła się do Abby. Widział, jak była wstrząśnięta, gdy dowiedziała się, że dziewczynka wzięła ją za swoją mamę, której nigdy przedtem nie widziała.

Oderwał wzrok od światła księżyca na wrzosowiskach i stanął przy łóżku śpiącej córki. Pomyślał, że jego mała dziewczynka nie będzie tęsknić za kimś, kogo nie zna. Ze wzruszeniem przypomniał sobie, jak bardzo chciała być blisko Laury. Wiedział już, że Laura jest jedyną osobą na świecie, oprócz jego matki, której powierzyłby swój największy skarb.

Był lipiec. Wkrótce zaczną się wakacje. Laura zamierzała zapisać Liama do świetlicy przeznaczonej dla dzieci pracujących rodziców, kiedy Marjorie wystąpiła ze wspaniałomyślną propozycją.

- Będę się zajmować Abby podczas wakacji - oznajmiła. - Może dałabyś mi Liama pod opiekę? Oni tak wspaniale się ze sobą bawią. To dla mnie żaden kłopot, a wiem, że Jon czułby się lepiej, gdyby podczas twojej pracy Liam był u mnie.

- To bardzo mile z waszej strony. - Wzruszyła ją troska, jaką okazywali jej Jon i Marjorie. - Liam będzie zachwycony. A ja chętnie zajmę się dziećmi po południu. Ale czy naprawdę jesteś tego pewna?

- Absolutnie - potwierdziła Marjorie. Przypomniała sobie, jak Jon ją o to poprosił.

- Dałabyś radę zaopiekować się Abby i Liamem podczas wakacji, mamó? Laura będzie pracować w tych samych godzinach, więc może odbierać Liama o wpół do czwartej.

- Oczywiście, nie ma o czym mówić.

- Nie chciałbym jedynie, żeby odniosła wrażenie, że wtrącam się w jej sprawy.

- Laura z pewnością tak nie myśli - rzekła Marjorie. - Jak wam się układają sąsiedzkie stosunki?

- Znakomicie. A dzieci po prostu nie chcą się ze sobą rozstawać.

Rzeczywiście, mieszkanie w tak bliskim sąsiedztwie Laury było bardzo przyjemne, pomyślał Jon, przypominając sobie rozmowę z matką. Zaraz po przeprowadzce Laura zaproponowała, że będzie dla wszystkich przygotowywać kolację, by Jon nie musiał już gotować po późnym powrocie z pracy. Przyjął jej propozycję, bo wiedział, że nie chce być jedynie przedmiotem jego troski.

Spotykali się codziennie w jej mieszkaniu przy kolacji. Dzieci wymieniały się wrażeniami ze szkoły, a oni omawiali to, co wydarzyło się w ciągu dnia w przychodni. Razem sprząтали ze stołu, a potem Jon i Abby wracali do siebie. Jedynie od czasu do czasu wypijali coś razem przed snem.

Jon starał się nie okazywać, jak niechętnie rozstaje się z Laurą wieczorem. Nie mógł jej też powiedzieć, że leżąc samotnie w łóżku, bez przerwy o niej myśli.

Wyciągnął się na krześle i bezmyślnie patrzył na monitor komputera. Dostrzegwał w Laurze coraz więcej rzeczy, których wcześniej nie zauważał: błysk

radości w oczach, kiedy czuła się szczęśliwa, nerwowe przygryzanie wargi, gdy traciła pewność siebie. Ale przede wszystkim widział jej stosunek do Abby.

Jego relacje z Liamem również układały się znakomicie. Kiedy byli gdzieś razem, chłopiec zawsze trzymał się blisko niego, chętnie grał z nim w piłkę czy krykieta. Kiedyś wybrali się we dwóch na boisko, podczas gdy Abby i Laura zajęły się swoimi sprawami. Pomyślał wówczas, że Liam tęskni za postacią ojca tak samo mocno jak Abby pragnęła towarzystwa Laury.

Widział, że pomiędzy nim i Liamem oraz Laurą i Abby powstają coraz mocniejsze więzi. A on i Laura? W przychodni i potem na górze w mieszkaniu odnosili się do siebie bardzo przyjaźnie, ale czasem w jej spojrzeniu pojawiała się coś, co kłóciło się z uprzejmym uśmiechem. Zupełnie tego nie rozumiał. Po raz kolejny westchnął ciężko i poszedł do sypialni.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Był łagodny sierpniowy wieczór. Posprzątali właśnie naczynia po kolacji.

- Nie masz ochoty przejść się nad rzekę? - spytał Jon. - Chciałbym się z tobą nad czymś zastanowić - dorzucił, gdy Laura spojrzała na niego pytająco.

Zaciekawiło ją, o czym Jon chciałby z nią rozmawiać. Wiedziała jednak, jakiego tematu nie może się spodziewać. Zachowywali się wobec siebie jak lubiący się koledzy z pracy. Poza obowiązkami zawodowymi Jon niczego od niej nie wymagał, dzieci były szczęśliwe w swoim towarzystwie, a ona sama nauczyła się żyć tym, co kolejny dzień z sobą niesie. Kiedy Jon był blisko, czuła się szczęśliwa. Gdy wracał wieczorem do swojego mieszkania, traciła grunt pod nogami.

- Z przyjemnością - zgodziła się i poszła zawołać dzieci, którym takiej propozycji nie trzeba było dwa razy powtarzać. Dla nich rzeka była cudownym

miejszem. Mogli machać przepływającym kajakarzom i obserwować dzikie ptaki i zwierzęta, które przychodziły do wody.

Kiedy szli wolno wzdłuż brzegu, nad ich głowami przeleciał klucz dzikich gęsi, i zniknął na tle zachodzącego słońca. Laura pomyślała, że to cudownie być znowu w miejscu, które tak dobrze zna, wśród ludzi, których kocha nad życie.

Dzieci biegły przed nimi w wesołych podskokach. Jon wziął ją za rękę i lekko uściskał.

- Czy przypominają ci się nasze dawne czasy? - spytał, jakby czytając w jej myślach.

- Właściwie wszystko mi o nich przypomina. - Chciała jeszcze coś dodać, ale na ścieżce pojawił się starszy mężczyzna. Widziała go kilka razy w wiosce i pamiętała z przeszłości. Nazywał się George Lacey. Kiedy zrównał się z nimi, przystanął z wyraźną ochotą na pogawędkę.

- Dobry wieczór - zagadnął, wpatrując się w Laurę błękitnymi oczami. - Laura Hewitt, o ile się nie mylę? Witaj w rodzinnych stronach. Zbyt długo cię u nas nie było, prawda, Jon?

- W pełni się z tobą zgadzam. - Jon wypuścił jej dłoń. - Jak się miewasz, George? Dawno nie pokazywałeś się w przychodni.

Mężczyzna uśmiechnął się.

- Chyba nie jest ci z tego powodu przykro? Bo mnie wcale. A wszystko dlatego, że dobrze mnie leczyłeś. - Spojrzał znów na Laurę. - Nigdy nie byłem żonaty, ale gdybym miał syna, to chciałbym, żeby był taki jak on. A skoro o dzieciach mowa, słyszałem, że masz małego chłopca.

- To prawda. Ma na imię Liam i skończył pięć lat.

- Więc teraz on będzie się zakradał do mojego ogrodu po jabłko? - powiedział wesoło. - Tak samo jak kiedyś wy. - Wskazał na pobliski dom z białego wapienia. - Może zawołacie dzieci i wpadniecie do mnie na szklaneczkę napoju z dzikiego bzu?

- Czemu nie - zgodził się Jon.

Laura zauważyła, że podczas kilku lat jej nieobecności pomiędzy mężczyznami powstała serdeczna więź.

Usiedli przy dużym drewnianym stole w kuchni zagraconej wędkarskim sprzętem.

George zwrócił się do Liama:

- Twoja mama i tata Abby często mnie odwiedzali, kiedy byli w waszym wieku. Kręcili się po całym domu. I chyba nigdy się ze sobą nie rozstawali.

Wydaje mi się, że pod tym względem jesteście do nich podobni. Mam rację?

- Chyba tak - przytaknął Jon, patrząc z uśmiechem na dzieci. - Liam i Abby najchętniej spędzaliby cały czas ze sobą. Zupełnie jak kiedyś ja i Laura.

Szkoda, że ludzie muszą dorastać.

W jego spojrzeniu Laura zauważyła żal i coś, czego nie umiała nazwać.

- Niestety, musimy się już zbierać. - Jon wstał. - Dzieciaki powinny iść do łóżek.

- Szkoda. - George także wstał z krzesła. - Pamiętajcie, że zawsze was chętnie zapraszam. Dobrze się czuję w młodym towarzystwie.

- Niezwykle sympatyczny z niego człowiek - zauważył Jon, kiedy wyszli.

- Jest zadowolony z tego, co ma. Niewielu ludzi to potrafi.

- Mówisz o sobie? - zapytała.

- Możliwe.

- Dlaczego? Masz przecież Abby, cudowną mamę i swoją pracę.

- To prawda, miałem w życiu wiele szczęścia.

- Więc o co chodzi?

Chcę więcej, odpowiedział w myślach. Chcę ciebie. I w tej właśnie chwili cały jego niepokój i tęsknota przybrały wyraźną formę. Kocha Laureę. Kocha ją prawdziwie, do końca, jak nigdy nikogo. Aż zaniemówił, gdy to sobie uświadomił.

Ale zdobył się jedynie na zdawkowe wzruszenie ramionami. Zawołał do dzieci, by zwołnyły i poczekały na nich. Nie odzywał się w drodze do domu, a kiedy znaleźli się pod drzwiami mieszkań, powiedział krótko:

- Dobranoc. Zobaczymy się rano.

Zrozumiała, że nie przyjdzie już do niej na wieczornego drinka. Zastanawiała się, co takiego zaburzyło radosny nastrój, który panował jeszcze podczas wizyty u George'a.

Kiedy Abby zasnęła, Jon leżał w łóżku całkiem rozbudzony. Okazał się ślepy i głupi, pozwalając, by Laura zniknęła z jego życia. Kilka lat temu myślał jedynie o Kezi, traktując Laurę jak cień z przeszłości, którego wołał nie widzieć. I jego życzenie się spełniło.

Kiedy on zmagał się z obowiązkami, Laura stawiała się silną, niezależną kobietą. A teraz jest w niej zakochany. Nie jest to jednak zwykła fascynacja. Kocha ją głęboko, aż do bólu. Kocha ją tak bardzo, że ani na sekundę nie może przestać o niej myśleć. Ta kobieta budzi w nim niezwykłą czułość. A jednocześnie pragnął jej z taką namiętnością, jakiej nigdy jeszcze nie doświadczał.

I co ma z tym zrobić? Uznał, że na razie nic. Być może ich stosunki układają się tak dobrze jedynie z powodu dzieci? Nie miał najmniejszych podstaw, by sądzić, że Laura odwzajemnia jego uczucie. Kiedyś utracił ją na własne życzenie, dlatego teraz wołał nie ryzykować, dopóki nie zyska pewności, że Laura też go kocha.

Z wiekiem nauczył się cierpliwości. Najchętniej zapukałby teraz do jej drzwi i poprosił o rękę, ale wiedział, że nie byłoby to dobre posunięcie.

Zupełnie nieświadoma nawału jego emocji, Laura dokończyła u siebie prasowanie, umyła głowę i po obejrzeniu dziennika w telewizji poszła spać. Na moment przed zaśnięciem przypomniała sobie, że nie dowiedziała się, o czym Jon chciał z nią porozmawiać.

Następnego dnia Jon zachowywał się normalnie, bez śladu rezerwy z poprzedniego wieczoru. Laura uznała, że nie będzie mu zadawać żadnych pytań i przywitała go ze zwykłym uśmiechem.

Było już prawie południe. Laura wybierała się na domowe wizyty, kiedy ktoś zadzwonił z Bułeczki. Była to przytulna kawiarenka mieszcząca się przy głównej ulicy. Podawano w niej dobre jedzenie, więc zawsze gromadzili się tam liczni goście, głównie turyści wyruszający z Heathermere na pobliskie wzgórza i wrzosowiska.

Okazało się, że jeden z gości zasłabł i natychmiast potrzebowano lekarza. Laura chwyciła torbę i wybiegła w pośpiechu na ulicę. Do kawiarni było na tyle blisko, że nie opłacało się wyprowadzać samochodu z podjazdu.

Kiedy otworzyła drzwi, od razu zobaczyła mężczyznę w średnim wieku, który leżał na podłodze. Wstrząsały nim drgawki typowe dla ataku epilepsji. Ellie Thompson, właścicielka, klęczała obok niego, a wokół ustawił się wianuszek przerażonych gości.

Laura natychmiast znalazła się przy nieprzytomnym mężczyźnie.

- Dobrze, że położyłaś mu pod głowę coś miękkiego - zwróciła się do Ellie. - Jak długo jest nieprzytomny?

- Prawie dziesięć minut.

Laura sprawdziła reakcje na bodźce, zbadła puls i oddech, upewniła się, że ubranie nie jest ciasno zapięte pod szyją.

- To dość długo. Zadzwoń po karetkę, Ellie.

Drgawki ustały, ale mężczyzna nadal nie odzyskiwał przytomności. Na szczęście wciąż oddychał. Laura odwróciła go ostrożnie na bok i ułożyła w pozycji bocznej.

- Czy ktoś zna tego mężczyznę? - spytała. Niestety, nikt nie znał jego nazwiska ani nawet imienia. Co nie było dziwne, gdyż sądząc po ubraniu, należał do licznej rzeszy turystów wybierających się na wędrowkę.

Kiedy karetka odwiozła chorego do szpitala, atmosfera w kawiarni nieco się poprawiła. Laura była pełna uznania dla Ellie, która zrobiła to, co powinna w takiej sytuacji: dopilnowała, by podczas ataku mężczyzna nie zranił się o meble czy o ściany.

- W szpitalu się nim zajmą - pocieszała zdenerwowaną właścicielkę. - Nie martw się, na pewno będzie z nim dobrze.

- Bardzo ci dziękuję, Lauro. Może wypijesz przed wyjściem kawę i zjesz jakieś ciastko?

Laura potrząsnęła głową.

- Nie kuś mnie. Chętnie usiadłabym na chwilę, ale mam całą listę wizyt. Pacjenci nie byliby zachwyceni, wiedząc, że spokojnie popijam kawę, kiedy oni na mmc czekają.

Wracając do przychodni po samochód, Laura myślała o tym, co się wydarzyło. Nic dziwnego, że Ellie była zaniepokojona. Atak padaczki może rzeczywiście wyglądać dość przerażająco, ale zwykle drgawki ustają po paru minutach i chory wraca do normalnego stanu. Jednak niektóre przypadki są bardziej skomplikowane i wtedy konieczny jest szpital. Miała nadzieję, że Ellie po tym przeżyciu odzyskała już równowagę.

Gdy po wizytach wróciła do przychodni, zastała tam tylko Tima.

- Dzwonił Jon i mówił, że wybiera się do miasta po zakupy - wyjaśnił. - Wstawiłem właśnie wodę. Zjesz ze mną lunch?

Skinęła głową, zastanawiając się, dlaczego Jon nic jej nie wspomniał o zakupach. Chociaż nie musi się jej przecież ze wszystkiego spowiadać. A swoją drogą pewnie oniemiałaby ze zdziwienia, gdyby wiedziała, że Jon postanowił pójść do jubilera.

Chyba zwariowałem, pomyślał Jon, wychodząc ze sklepu. Kupił właśnie pierścionek, którego być może Laura nigdy nie założy. Ale mając go w kieszeni, poczuł się znacznie lepiej. Miał nadzieję, że pewnego dnia, gdy nadejdzie

odpowiedni moment, Laura dowie się, że ten krążek z szafirów i brylantów czeka na nią od dawna.

Gdy wrócił do przychodni, Laura była na górze. Poszła tam, by zabrać jeden z podręczników, do którego zamierzała potem zajrzeć. Gdy zobaczyła Jona w otwartych drzwiach, od razu zauważyła, że nie ma ze sobą żadnych toreb z zakupami.

- Cześć - przywitał ją. - Co słychać?

- Nic specjalnego. Wezwano mnie do Bułeczki zaraz po twoim wyjeździe. Jakiś mężczyzna miał atak padaczki.

- Przeszedł go bez problemów?

- Niezupełnie. Drgawki ustały, ale był nieprzytomny przez ponad dziesięć minut, więc kazałam wezwać karetkę. Właśnie dzwoniłam do szpitala. Już wszystko w porządku. Zakupy udane?

- Chyba tak. - Wpatrywał się w jej dłonie, więc podążyła za jego wzrokiem, ale nie spostrzegła nic szczególnego.

- Wczoraj chciałeś o czymś ze mną porozmawiać - zagadnęła.

- Tak, ale to nic pilnego. Może poczekać. Za chwilę zaczynamy przyjęcia pacjentów, poczekalnia jest trochę zatłoczona.

Po tych słowach oboje zeszli na dół, żeby zająć się swoimi obowiązkami.

Wieczorem Laura kończyła przygotowywanie kolacji, kiedy Jon wrócił z pracy. Od razu przyszedł do niej do kuchni.

- Pomyślałem, żeby zapisać Abby na lekcje jazdy konnej - oznajmił. - Co byś powiedziała, gdyby Liam chodził razem z nią? Jeśli pozwolisz, pokryję koszty. Jeżeli dzieciom się to spodoba, to może kiedyś kupimy im kucyki.

Zauważył, że zeszywniała. Kiedy podniosła głowę, by na niego spojrzeć, na policzkach miała ciemne rumieńce. Zrozumiał, że poruszył niewłaściwą strunę.

- To miło, że o nim myślisz - powiedziała spokojnie - ale absolutnie nie mogę się na to zgodzić.

- Dlaczego? - spytał ze zdziwieniem. - Uważasz, że jest jeszcze za mały?
- Nie.
- Więc chodzi o twoją dumę?
- Jeżeli tak chcesz to nazwać. Nie mam nic przeciwko temu, żeby Liam uczył się jazdy konnej. Sami to uwielbialiśmy. Ale nie chcę, żeby robił to twoim kosztem.

- O czym ty mówisz! - zawołał ze złością. - Chcę zapłacić za lekcje Liama, bo traktuję go jak syna, którego pewnie nigdy nie będę miał. Dlaczego zawsze jesteś taka drażliwa, kiedy chcę ci sprawić przyjemność? Do tej pory nie wybaczyłaś mi tego, co zrobiłem przed laty?

- Wiesz dobrze, że nie o to chodzi. Poza tym ty niczego nie „zrobiłeś”.
Powoli zaczynał się uspokajać.

- O co my się kłócimy? Gotowa jesteś pozwolić Liamowi jeździć konno?
- Oczywiście, że tak.

- To świetnie. Abby będzie zachwycona, kiedy dowie się, że będą się uczyć razem. Sarah Carpenter ma stajnię u wylotu Rabbit Lane. Kiedy przeprowadziła się do Heathermere, nasz wspólny znajomy poprosił mnie, żebym się nią zajął. Zabrałem ją kiedyś na przyjęcie, na którym poznała swojego przyszłego męża.

- Wczoraj chciałeś ze mną porozmawiać o lekcjach jazdy konnej?

- Niezupełnie.

- Więc o czym?

- No cóż, nasze życie towarzyskie jest dość ubogie, więc pomyślałem, że moglibyśmy pójść pewnego dnia na kolację. Zarezerwuję stolik i poproszę mamę, żeby zajęła się dziećmi. O ile nie masz nic przeciwko temu.

Miała ochotę się rozplakać. Jon jest dla niej taki troskliwy, mimo że ona na to nie zasługuje. Przez cały czas myśli o niej i o Liamie, a ona, uparcie broniąc swojej dumy, nie umie nawet przyjąć jego wspaniałomyślności.

- Z radością wyjdę gdzieś wieczorem - odparła nieco zakłopotana. - Nie pamiętam, kiedy ostatnio spotkała mnie podobna przyjemność.

- Świetnie. Co powiesz na najbliższą sobotę, kiedy nie będziemy przez cały dzień zajęci?

- Zgoda.

- Nie musisz się specjalnie stroić. Wystarczy, że będziesz dawną Laurą.

Zrozumiała to tak, że nie zależy mu na jej wyglądzie. Chciałby po prostu pójść do restauracji z Laurą z dawnych czasów. Nakładając jedzenie na talerze, pomyślała, że w jego słowach kryje się jakaś wymówka i cała przyjemność z planowanego wieczoru gdzieś się ulotniła.

Jon wyraźnie nie jest zachwycony osobą, jaką się stała w ciągu tych wszystkich lat. Ale z drugiej strony, kogo się spodziewał? Dobrodusznej dziewczynki, która nie umiała znieść, jak rujnuje sobie życie z Kezią Carter?

- Mam zabrać jedzenie, zanim całkiem ostygnie? - spytał, zaskoczony nieco widokiem, jaki zastał w kuchni: potrawy już od kilku ładnych chwil leżały na talerzach, a Laura, zatopiona w myślach, wpatrywała się w przestrzeń.

- Oczywiście - odrzekła z roztargnieniem. - Zaraz przyniosę sos.

Wyszedł od Laury wkrótce po kolacji. Nie było to dziwne, bo podczas posiłku niemal nie odzywali się do siebie, jedynie dzieci jak zwykle miały mnóstwo tematów do rozmowy.

Kiedy Abby poszła do łóżka, Jon znów pogrążył się w myślach. Żałował, że sam zdecydował o tym, kiedy pójść na kolację i jedynie zapytał Laurę o zgodę. Nic dziwnego, że w jego obecności czuła się kontrolowana. Narzuca jej swoje zdanie, mówi nie to, co powinien, a jej to się wyraźnie nie podoba.

Wyczekiwał na jakikolwiek znak z jej strony, najmniejszy sygnał, że nie jest jej obojętny. Ale postanowił, że będzie cierpliwy.

Kiedyś jej obecność wydawała mu się oczywista, dana raz na zawsze. Ale teraz to się zmieniło. Postanowił sobie, że w sobotę nie będzie robił żadnych

głupstw. Poprosił ją, by była dawną Laurą, więc jeżeli pojawi się w restauracji w starym T-shircie i szortach, żując źdźbło trawy, to będzie miał to, na co zasłużył.

W sąsiednim mieszkaniu myśli Laury biegły podobnym torem. Jon powiedział, że nie musi się stroić. Ale kiedy już będzie wiedziała, dokąd idą, sama zdecyduje, co ma na siebie włożyć. I na pewno nie będzie to nic z tego, co ma w szafie. Nigdy nie byli razem na kolacji i Laura postanowiła, że wykorzysta tę okazję, by pokazać się Jonowi z jak najlepszej strony. Koniec z niemodnymi ubraniami. Czas, by poczwarka stała się motylem. Sobota będzie wspaniałym finałem wielkiej przemiany Laury Cavendish.

Następnego dnia odebrała dzieci od Marjorie i poszła z nimi na stację, skąd odjeżdżały lokalne pociągi do Manchesteru. Jeżeli chce zrobić w sobotę oszałamiające wrażenie, to musi wybrać się na zakupy. Jon wiedział o ich wyprawie, ale nie znał jej powodu. Dzieci, które wszędzie jeździły samochodem, były zachwycone podróżą pociągiem.

Rano Jon powiedział jej, że zarezerwował stolik na ósmą w jednej z restauracji w centrum miasta. To dlatego postanowiła zrobić zakupy w Manchesterze. A jednocześnie pomyślała, że trochę ryzykuje, zabierając ją w takie miejsce i mówiąc przy tym, że nie musi się stroić.

- Dlaczego Jon nie pojechał do Manchesteru? - spytał nagle Liam. -
Najbardziej lubię, kiedy on jest z nami.

- Tatuś Abby musiał się zająć pacjentami w przychodni - wyjaśniła Laura.

Ale drugi powód był taki, że chciała mu zrobić niespodziankę. I tak musiała sobie coś kupić. Od lat nie sprawiła sobie żadnej wyjściowej sukienki. Pomyślała, że przyda się jej też nowa torebka i buty.

Wysiedli z pociągu na stacji Piccadilly i przesiedli się do tramwaju jadącego do centrum, gdzie znajdowały się najlepsze sklepy. Abby niemal natychmiast ogarnął dobry nastrój, za to Liam wcale nie był tym zachwycony.

Wybranie odpowiedniej sukienki nie było łatwe. Jedne miały zbyt głębokie dekolty, inne uszyte były z przezroczystych tkanin, jeszcze inne

ozdobiono grubymi szwami. Laura powoli zaczynała tracić nadzieję, że uda jej się znaleźć coś odpowiedniego.

Nadchodziła pora wieczornego szczytu. Wkrótce ulice, autobusy i tramwaje miały się wypełnić tłumami wracających z pracy mieszkańców Manchesteru. Laura chciała oszczędzić dzieciom podróżowania w tłoku, jednak z drugiej strony był to jedyny jej wolniejszy dzień, więc nie mogła zrezygnować.

Nagle Abby pokazała jej elegancką czarną sukienkę bez rękawów, z okrągłym wycięciem pod szyją i delikatnie rozkloszowanym dołem do pół łydki. Rozmiar był idealny. Laura postanowiła kupić do niej biały żakiet, a potem, już bez większych problemów, dobrała także wieczorową torebkę i buty.

Dojechali tramwajem na stację i wsiedli do pociągu, w którym na szczęście nie było jeszcze dużego tłoku.

- Nie mów tacie, co kupiliśmy, dobrze? - zwróciła się Laura do Abby.
- Dlaczego? - zdziwiła się dziewczynka.
- W sobotę idziemy z tatą na kolację. Ty i Liam będziecie spali u babci.
- Ale powiesz tacie, że to ja ci ją znalazłam? - upewniła się jeszcze Abby.
- Oczywiście. - Laura sięgnęła do torby i wyjęła kilka cukierków. Liam poświęcił im całą uwagę, lecz Abby miała ochotę na dalszą rozmowę.
- Czy ty i tatuś weźmiecie ślub? - zapytała.
- Skąd ci to przyszło do głowy? - Laura była kompletnie zaskoczona.
- Słyszałam, jak jedna pani tak mówiła. Poza tym tata cię lubi.
- Jaka pani? - Starła się, żeby jej głos brzmiał normalnie.
- Kiedyś dwie panie wychodziły od doktora Gosforth'a i jedna powiedziała: „Oni powinni wziąć ślub. Tak by było najrozsądniej”.
- A skąd wiesz, że chodziło o nas?
- Bo ty i tata akurat szliście przed nimi.

- Posłuchaj, Abby, ja i tata jesteśmy przyjaciółmi - wyjaśniła. - Wiesz, że cię kocham, prawda? Zrobiłabym dla ciebie wszystko. I chciałabym, żebyś była szczęśliwa.

- Wiem i też cię kocham, ale...

Liam oszczędził jej kolejnych pytań, odzywając się nieoczekiwanie:

- Gdyby Jon był moim tatą, to byśmy ciągle grali w piłkę.

Pociąg wjechał już na stację, więc Laura wzięła torby z zakupami i pomogła dzieciom wyjść na peron. Miała nadzieję, że ten temat więcej się nie pojawi, zwłaszcza w obecności Jona.

Może powinna powiedzieć mu o tej rozmowie, ale czuła się nieco zakłopotana. Nie była zadowolona z wyjaśnienia, jakiego udzieliła Abby, jednak nie mogła oczekiwać, że ośmiolatka zrozumie skomplikowane relacje dorosłych. Byłaby najszczęśliwszą kobietą na świecie, gdyby ich czwórka mogła stanowić rodzinę, ale przy trzech głosach „za” i jednym wstrzymującym się nie było to możliwe.

Gdyby Jon wiedział, o czym rozmawiali w pociągu, miałby pełne prawo uważać, że jest zapędzany do sieci wbrew własnej woli.

Jon widział torby z zakupami, ale powstrzymał się od uwag. Przygotował wcześniej kolację, więc mogli usiąść do stołu, gdy tylko dzieci umyły ręce.

Laura była pełna obaw, że Abby znów poruszy temat ich ślubu, jednak dziewczynka miała teraz w głowie zupełnie inne sprawy, znacznie dla niej ważniejsze.

- Będę się uczyć jeździć konno - oznajmiła Liamowi.

Laura dostrzegła, że oczy chłopca otwierają się szeroko. Jon nie tracił czasu i powiedział córce o swoich planach. Patrzył teraz na nią wyczekująco. Wiedziała, że następny krok należy do niej.

- Też chciałbyś jeździć na kucyku? - zapytała. - Moglibyście razem chodzić na lekcje.

Zanim jeszcze skończyła mówić, Liam zerwał się z krzesła i zaczął podskakiwać z radości.

- Tak! Tak! - wołał na cały głos.

Jon uśmiechnął się z zadowoleniem. A kiedy sprząтали w kuchni po kolacji, powiedział:

- To świetnie, że Liam też chce jeździć konno. Jeżeli nie masz nic przeciwko temu, porozmawiam z Sarah i dowiem się, kiedy możemy odwiedzić szkółkę. Zgodzisz się, żebym wziął na siebie wszystkie koszty?

- Nie mogę się na to zgodzić - rzekła stanowczo, lecz łagodnie. - Ale doceniam twoją hojność. Na szczęście wkrótce dostanę czek ze sprzedaży domu w Kornwalii, więc stać mnie będzie na lekcje.

- Liam byłby zadowolony, gdyby dostał ode mnie taki prezent. - Jon nie rezygnował. - Naprawdę się zaprzyjaźniliśmy. Cieszę się z każdej spędzonej z nim chwili i mam nadzieję, że on też. Wiem, że już to omawialiśmy, ale cię nie rozumiem. Chyba coś przede mną ukrywasz.

- A co miałabym ukrywać? - zapytała defensywnym tonem.

- Nie wiem, ale się nie mylę, prawda?

- Skoro tak uważasz...

- Na miłość boską, Lauro! Po tylu latach znów jesteśmy razem, a ty wciąż traktujesz mnie jak obcą osobę. Niech będzie zatem tak, jak chcesz. Spróbuję umówić się na niedzielę rano, jeżeli ci to odpowiada.

- Dobrze, nie ma problemu - powiedziała. - Ale pamiętaj, że dzieci zostają na noc u twojej mamy i musimy je stamtąd odebrać. O ile oczywiście nie zmieniłeś zdania co do naszej kolacji, bo chyba masz mi coś za złe.

- Nic ci nie mam za złe, po prostu cię nie rozumiem - odparł sucho. - I nie zmieniłem zdania. Cieszę się na sobotni wieczór, mam nadzieję, że ty też. - Spojrzał na nią, czekając, jak zareaguje na jego słowa. - Może potrzebujemy więcej czasu dla siebie.

Z pewnością był rozczarowany. Laura pominęła jego ostatnią uwagę milczeniem, jedynie patrzyła na niego uważnie.

- No cóż, kiedyś się zrozumiemy - dodał kwaśno. - A kiedy ten dzień nadejdzie, zapanuje powszechna radość.

Zauważył, że w jej oczach pojawiły się łzy. Przestraszył się, że to on był ich powodem. Myślał o niej niemal bez przerwy. Zwracał uwagę na jej każde słowo i każdy gest. Miał ochotę przytulić ją do siebie i wytrzeć jej łzy, ale się powstrzymał. Popiełnił już wiele błędów, a ten mógłby być następnym.

Laura wróciła do siebie i bezsilnie opadła na kuchenne krzesło. Z jej oczu popłynęły łzy.

- Dlaczego płaczesz, mamusiu? - spytał Liam z niepokojem.

Zdobyła się na błądy uśmiech i wytarła oczy.

- Zrobiło mi się smutno, ale już wszystko w porządku. - Uścisnęła go czule, więc zadowolony wrócił do swojej zabawy.

Tak bardzo chciałyby załagodzić wszelkie nieporozumienia z Jonem, a tymczasem nieustannie sprawiała mu przykrość swoją niezręcznością i podkreślaniami własnej niezależności. Najchętniej powiedziałyby mu wprost, że go kocha. Że dawne uczucia powróciły ze zwielokrotnioną siłą, tyle że młodzięcze zauroczenie przerodziło się w dojrzałą, głęboką miłość.

Co by jednak zrobiła, gdyby takie słowa wprawiły go w zakłopotanie? Gdyby w jego spojrzeniu odczytała, że nie chce jej wprawdzie urazić, ale lepiej by się stało, gdyby zatrzymała swoje fantazje dla siebie?

Może w sobotę łatwiej jej będzie podjąć jakąś decyzję. Zobaczy, jak ten wieczór będzie się rozwijał i czy warto podjąć ryzyko i zrobić z siebie idiotkę. Zależało jej przede wszystkim, żeby Jon o niej źle nie myślał. Ale na razie dokłada starań, by tak się stało.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W ciągu następnych paru dni poczekalnia stale była pełna pacjentów. Szalał jakiś wirus, który wywoływał wysoką gorączkę i suchy męczący kaszel.

Po kolacji Laura i Jon zabierali na godzinę dzieci na plac zabaw, by przed snem łyknęły trochę świeżego powietrza. Obowiązki domowe i nawał pracy w przychodni nie zostawiały im czasu na roztrząsanie uczuć, co też pozwalało im unikać wielu nieporozumień. Ale nie znaczyło to, że nie zwracali na siebie uwagi, kiedy grali z dziećmi w piłkę czy krykieta.

Za każdym razem, kiedy Laura ze śmiechem biegła za piłką, Jon uświadamiał sobie, jak bardzo pragnie, by mogli tworzyć rodzinę. I to nie dlatego, że Abby potrzebuje matki, a Liam ojca, lecz dlatego, że on chce mieć żonę. Żonę, którą gotów jest nosić na rękach. Jaki był kiedyś głupi! Miał ją tak blisko siebie, a nie widział, ile dla niego znaczyła.

Z Kezią łączyła go jedynie przelotna fascynacja. Spotykał się potem z paroma kobietami, parę innych próbowało go poderwać, ale żadna nie spełniała jego oczekiwań i nie była odpowiednia dla Abby. Gdyby teraz poprosił Laurę o rękę, to mogłaby uznać, że robi to jedynie ze względu na dobro córki. Jak miałby ją przekonać, że chce się z nią ożenić, bo ją kocha? Kochał jej delikatność i stanowczą uczciwość. Pragnął jej namiętnie, marzył, by codziennie budzić się u jej boku.

Zatopiony w myślach, nie zauważył nadlatującej piłki i stracił kolejny punkt.

- Przegrałeś! - zawołała cała trójka wesoło.

Jon chwycił się rękami za głowę w geście udanej rozpacz, na co dzieci zareagowały wybuchami śmiechu. Wracali do domu w dobrych nastrojach.

- Cieszysz się na sobotni wieczór? - zagadnął Jon swobodnie.

- Oczywiście! - odrzekła i dodała z uśmiechem: - Ale uważaj, postanowiłam zignorować twoje polecenie, żeby się nie stroić.

- Więc chcesz mnie zaskoczyć! - zawołał z żartobliwym przestraczem. - Żadnych dżinsów, T-shirtów i trawy w ustach?

- Nie nadążam za tobą.

- Nie szkodzi. To taki mój osobisty żart.

Kiedy w sobotni poranek Laura rozchyliła zasłony, na błękitnym niebie świeciło jasne słońce. Myślała o nadchodzącym dniu z radosnym oczekiwaniem, jej obawy gdzieś się ulotniły. Zaniepokoiła się dopiero, słysząc kaszel Liama. W ciągu ostatniego tygodnia podobny kaszel słyszała w przychodni wiele razy.

Natychmiast poszła do jego pokoju. Liam był rozpalony i skarżył się, że jest mu niedobrze. Zniosła go do łazienki, domyślając się, że musiał zarazić się wirusem. Na wszelki wypadek sprawdziła jednak, czy nie ma wysypki i czy światło nie drażni go w oczy.

Nie znalazła żadnych innych symptomów. Atakujący w okolicy wirus nie był bardzo groźny, infekcja minie zapewne po dwóch dniach. Ale nie dziś. Jon musi odwołać rezerwację. Za nic nie zostawi Liama w takim stanie, nawet pod opieką Marjorie.

Kiedy chłopiec zwymiotował, zniosła go do łóżka i troskliwie okryła. Poczekwała, aż jego brzusek się uspokoi, po czym wyszła na korytarz. Nadal miała na sobie szlafrok, który włożyła zaraz po przebudzeniu. Zapukała do drzwi Jona.

Był ubrany tak samo jak ona.

- O ile dobrze pamiętam, jesteśmy umówieni na ósmą wieczór, a nie ósmą rano. Poza tym twój strój nie jest odpowiedni na taką okazję. - Jednak spoważniał szybko, widząc wyraz jej twarzy. - Co się stało? - spytał.

- Liam jest chory. Chyba zaraził się tym wirusem. Mógłbyś jednak zajrzeć do niego i sprawdzić, czy się nie mylę? Lekarze czasem przestają myśleć, kiedy pacjentem jest ich dziecko.

- Oczywiście, już idę.

Wrócił na moment do siebie, by włożyć ubranie.

- No i co ty wyprawiasz? - zwrócił się łagodnie do Liama, którego oczy błyszczały od gorączki. - Czyżbyś zachorował? A może to skutek wczorajszego meczu?

Liam uśmiechnął się słabo, ale nie było w nim zwykłej radości. Leżał spokojnie, poddając się badaniu Jona.

- Węzły chłonne nieco powiększone i wysoka gorączka. Kaszle? - spytał Laury.

- Tak samo jak pacjenci w przychodni.

- No tak, to ten wirus. Wiesz, że nie jest groźny. Trzeba dać Liamowi jakiś środek przeciwgorączkowy i pilnować, żeby dużo pił. Ale przecież nie muszę ci tego mówić. Kiedy poleży jeden dzień w łóżku pod opieką dwójki lekarzy, to szybko wyzdrowieje. - Objął ją i przytulił na moment. - Nie martw się. Po śniadaniu zadzwonię do restauracji i odwołam rezerwację. Wybierzemy się innego dnia.

Skinęła głową, z zalem myśląc o nowej sukience, która wisi w szafie. Zamiast spodziewanej randki czeka ich dzień opieki nad chorym dzieckiem. Zastanawiała się, czy Jon jest tak samo rozczarowany jak ona.

Ale tylko on potrafi zrozumieć jej niepokój. Dla nich najważniejsze są dzieci. Zrobiliby to samo, gdyby to Abby zachorowała.

- Chcesz kawy? - zapytała.

- Nie, dziękuję. - Potrząsnął głową. - Abby jeszcze śpi. Nie chcę, żeby się obudziła w pustym domu. Wpadnę później. Gdybyś czegoś potrzebowała, to wiesz, gdzie mnie szukać.

Zauważył, że Laura jest blada. Miała nieco potargane włosy, jej szlafrok z pewnością pamiętał lepsze dni. Ale dla niego była piękna, bo ją kochał. Bez względu na to, co na sobie miała.

Weekend był pełen rozczarowań. Laura i Jon musieli zrezygnować z kolacji. Dzieci nie mogły pójść na noc do babci, gdzie mieszkały małe owieczki. No i oczywiście nie było mowy o wizycie w stajni i pierwszej lekcji jazdy na kucykach. Na dodatek Abby nie wolno było zaglądać do Liama, by nie zaraziła się wirusem.

Ale mimo wszystko rodzice mieli swoje powody do zadowolenia. Jon cieszył się, bo wreszcie czuł się potrzebny, a Laura nie musiała sama zmagać się z lękiem o syna. Przez ostatnie lata rzadko doświadczała wsparcia, co tylko potęgowało poczucie osamotnienia. W niedzielę wieczorem Liam był już w dobrej formie. On i Abby porozumiewali się ze sobą za pomocą liścików i ten nowy sposób komunikacji pochłaniał całą ich uwagę.

- Im naprawdę niewiele brakuje do szczęścia - zauważył Jon, kiedy przyszedł obejrzeć Liama. - Odkąd pojawiliście się w jej życiu, Abby jest radosna jak nigdy. A on ciągle się uśmiecha.

Zostawili Liama w pokoju, zajętego pisaniem kolejnego listu do Abby, i usiedli w salonie na kanapie.

- Nie uważasz, że nasza czwórka pasuje do siebie jak elementy układanki? - rzucił Jon z uśmiechem. - Gdyby Kezia nagle się pojawiła, nie zrobiłoby to na Abby najmniejszego wrażenia. Uznała, że jesteś jej mamą, chociaż masz inne nazwisko.

Z przyspieszonym biciem serca Laura czekała na kolejne słowa Jona. Czyżby chciał jej powiedzieć, że powinna zmienić nazwisko na jego? Że powinni wziąć ślub ze względu na dzieci? Dla Liama i Abby gotowa była zrobić wiele. Gdyby było potrzeba, poruszyłaby niebo i ziemię. Ale już raz ofiarowała Jonowi serce, a on nawet tego nie zauważył. W takich okolicznościach małżeństwo nie wchodzi w grę.

Odkąd zamieszkała w Heathermere, Jon okazuje jej czułość i troskę, pomaga na wiele sposobów, ale przecież jest ostatnią osobą, która mogłaby w nim wzbudzić romantyczne uczucia.

Teraz czekał na jej reakcję.

- Jeżeli sugerujesz, że powinniśmy być razem ze względu na dobro dzieci, to nie ma o czym mówić - powiedziała spokojnie. - Wspominałeś kiedyś, czego oczekujesz od małżeństwa. Moje oczekiwania są podobne, o ile w ogóle kiedykolwiek znów wyjdę za mąż. Ale nie zamierzam decydować się na ślubną przysięgę jedynie ze względów praktycznych.

- Miałem na myśli zupełnie co innego. Źle mnie zrozumiałaś - zaprotestował. Zauważył, że Laura nie powiedziała mu wprost, że go nie kocha. - Wspomniałem jedynie, że Abby kocha cię, jakbyś była jej matką. Ale to nie znaczy, że przywiązuję się do tego, co mówią jakieś panie w przychodni.

- Więc wspomniała ci o tym.

- Jak słyszę, tobie też. I co jej powiedziałaś?

- Że bardzo ją kocham, ale ja i ty jesteśmy tylko przyjaciółmi.

- Rozumiem.

- A co jej miałam mówić?

- Prawdę. Lauro, możesz być pewna, że nigdy bym nie chciał, żebyś poświęcała się na moim domowym ołtarzu. - Podniósł się z miejsca. - Może jutro zaczniesz myśleć trochę bardziej racjonalnie.

Wyszedł, zanim zdążyła go przeprosić za wyciąganie pochopnych wniosków.

Rano zawiozła dzieci do Marjorie. Po wczorajszej rozmowie wcale nie miała ochoty spotkać Jona. Dręczyła się przez całą noc swoim zachowaniem. Nie dość, że źle zrozumiała Jona, to jeszcze postawiła się w kłopotliwej sytuacji. Aż ciarki ją przechodziły, gdy przypominała sobie, jak nieładnie wypowiedziała się na temat ich małżeństwa. Nawet jeżeli jej słowa oddawały to, co myślała, a Jon nie ma najmniejszego zamiaru się z nią zenić.

Nieźle się wpakowała. Gdyby miała choć odrobinę rozsądku, dałaby sobie spokój z Jonem. Na świecie jest wielu przystojnych mężczyzn, których na dodatek łatwiej da się zrozumieć niż jego.

Kiedy Jon przyprowadził do niej Abby przed zejściem do przychodni, przyjrzał się jej uważnie, ale ograniczył się jedynie do kilku zdawkowych słów, co sprawiło ją w jeszcze gorszy nastrój.

Los łaskawie wsłuchał się w jej poranne myśli, bo przed południem w odpowiedzi na jej wezwanie kolejnego pacjenta w gabinecie pojawił się „przystojny mężczyzna”. Kiedy zobaczył ją za biurkiem, nie mógł powstrzymać okrzyku zdumienia.

- Laura Hewitt! To niemożliwe! Nie wiedziałem, że doktor Cavendish to ty.

- Cavendish to nazwisko mojego męża - wyjaśniła z uśmiechem. - Skąd się tutaj wzięłaś, Roger? Jestem w Heathermere od jakiegoś czasu, ale cię we wsi nie widziałam.

- Bo mieszkam we Francji. Moja firma bierze udział w realizacji dużego projektu technicznego. Wpadłem na krótko, żeby odwiedzić mamę, i czego się dowiaduję? Że dwójka moich przyjaciół z dzieciństwa pracuje w przychodni. Próbowałem się zapisać do Jona, ale nie było już miejsc, więc skierowano mnie do ciebie.

Roger Jameson był rówieśnikiem jej i Jona, synem jednego z najbogatszych posiadaczy ziemskich w okolicy. W czasach młodości mieszkał w dworku na terenie posiadłości swojej rodziny. Tworzyli trójkę zgranych przyjaciół. A teraz miała przed sobą elegancko ubranego, jasnowłosego mężczyznę średniego wzrostu, który odziedziczył po swoim ojcu rozległe włości.

- Przyszedłem w sprawie mojej mamy - ciągnął Roger. - Kilka lat temu zmarł mój ojciec i od tego czasu jej stan stale się pogarsza. Źle się stało, że akurat musiałem wyjechać za granicę, ale na szczęście niedługo wracam na stałe. A póki tu jestem, chciałbym, żeby zbadał ją lekarz i ocenił, jak bardzo zaawansowany jest jej reumatyzm i co z tym robić. Mama ledwo chodzi, a o podnoszeniu czegokolwiek nie ma nawet mowy - tłumaczył. - Pytałem, czy była

u Jona, ale okazało się, że nie poszła do żadnego lekarza. Stała się prawdziwym odludkiem, mieszka sama w dużym domu. Dwa razy w tygodniu przychodzi pomoc domowa, a raz w tygodniu zagląda do niej przyjaciółka, to wszystko. Czy ktoś z was może do niej przyjechać? Wiem, że w przychodni jest jeszcze trzeci lekarz, ale wołałbym, żeby mamę zbadał ktoś, kogo znamy.

- Oczywiście - zgodziła się. - Z pewnością Jon wołałby sam zająć się twoją mamą, bo ja jestem tu dopiero od niedawna. Ale jeżeli jego terminy będą zajęte, to chętnie przyjadę.

- Dziękuję - rzekł z uśmiechem. - Wspaniale znów cię widzieć. Jak ci się życie ułożyło?

Wzruszyła ramionami.

- Nie narzekam, ale nie zawsze było łatwo. Straciłam męża i sama wychowuję syna. Mieszkam teraz w jednym z apartamentów nad przychodnią.

- Naprawdę? Co za zbieg okoliczności! Jon też samotnie wychowuje swoją Abby. Może umówiłabyś się ze mną wieczorem w pubie? Dziś akurat mama nie będzie sama, bo przychodzi do niej z wizytą znajoma. Uśmiechnęła się. Za propozycją Rogera nie kryły się żadne zamiary.

- Zobaczą, co da się zrobić, ale nie mogę ci nic obiecać. Spytam Jona, czy będzie mógł popilnować Liama. Jeżeli nie ma innych planów, to zobaczymy się w pubie.

Wieczorem zjedli kolację jak zwykle, ale atmosfera przy stole była raczej przygaszona.

- Mogłabym wyjść na godzinę, kiedy Liam zaśnie? Rzucisz na niego okiem? - spytała Laura, kiedy sprząтали ze stołu.

- Oczywiście. Dokąd się wybierasz?

- Do pubu.

- Do pubu - powtórzył. - A po co?

- Umówiłam się z Rogerem Jamesonem. Był rano w przychodni.

Chcieliśmy powspominać młodość.

- Widzę, że nie traci czasu. Kiedy wrócił z Francji?

- Nie mam pojęcia. Roger bardzo się martwi o mamę i jej reumatyzm.

Chciałby, żeby któreś z nas do niej zajrzało. Powiedziałam, że pewnie sam chętnie byś ją zbadał. Ma się zapisać na jakąś szybką wizytę. Jeżeli ty nie będziesz mógł, to ja pojedę.

- A czemu Tim nie może tego zrobić? - spytał nagle.

- Roger woli, żeby mamę zbadał jakiś znajomy lekarz.

- To zrozumiałe - przytaknął niechętnie. Wcale mu się nie podobało, że Laura spotyka się z jakimś mężczyzną.

- Pozwolisz mi wyjść na godzinę?

- Przecież powiedziałem, że tak. Nie traktuj mnie jak swojego nadzorcy.

- Żartowałam. Ale rzeczywiście chciałabym pogadać z Rogerem.

Na tym skończyli rozmowę, ale Laura zdążyła zauważyć, że Jon niechętnie przyjął jej odnowienie znajomości ze starym przyjacielem. Jeżeli mu na niej nie zależy, to dlaczego tak go denerwuje jej wyjście z innym mężczyzną? Kiedyś lubił Rogera tak samo jak ona. Obok Laury Roger był jego najbliższym przyjacielem.

Laura wróciła o wpół do dziesiątej wieczorem. Słyszając jej kroki na schodach, Jon westchnął z ulgą. Umie dotrzymywać słowa, zresztą zawsze taka była.

- Nie musiałaś się tak spieszyć - powiedział, starając się, by zabrzmiało to obojętnie.

- Chciałam zostać dłużej, ale Roger zaczął szczegółowo omawiać plany swojego ślubu i wesela. Żeni się z jakąś Francuzką, która ma się tu przeprowadzić. Śluby to ostatnio nie jest mój ulubiony temat, więc powiedziałam mu, że pogadamy innym razem. I uprzedzam cię: Roger chce poprosić cię na świadka.

Jon uśmiechnął się z zadowoleniem. Zatem Roger nie ma żadnych zamiarów wobec Laury, chodziło mu jedynie o odnowienie dawnej przyjaźni.

Ale Jon odczytał to jako ostrzeżenie. Był naprawdę zakochany po raz pierwszy w życiu i trzymał swoje uczucia w tajemnicy. Jeżeli nadal będzie taki niezdecydowany, to ktoś mu sprzątnie Laureę sprzed nosa.

Zachowywał się zupełnie dla siebie nietypowo.

Zwykle działał szybko, tyle że teraz pojawiły się dwie ważne przeszkody i musi postępować rozważnie. Nawet gdyby Laura zgodziła się na małżeństwo, to i tak nie będzie wiedział, czy robi to dla niego, czy dla dzieci. Podobna myśl musiała przyjść do głowy także jej, o ile dobrze zrozumiał jej wczorajsze słowa.

Drugą przeszkodą jest jej niezależność. Jeżeli popełni jakiś błąd, to cały jego plan spali na panewce. Za bardzo mu na niej zależy, aby ryzykować.

Postanowił jednak, że jeżeli Laura się zgodzi, to zarezerwuje stół w restauracji na najbliższą sobotę i umówi się z Sarah na lekcję jazdy konnej. Dzieci i tak wykazały wiele cierpliwości, kiedy Liam zachorował. Nie chciał, żeby ich rozczarowanie trwało zbyt długo.

Jon pojechał z wizytą do matki Rogera w Mallard Hall. Kiedy ją zobaczył, w pełni zrozumiał niepokój przyjaciela. Starsza pani poruszała się powoli i z wyraźnym bólem, ale zachowała pełną sprawność umysłu. Od razu go poznała.

- Co ty tutaj robisz, Jon? - spytała bez słowa powitania, przyglądając mu się jasnymi szarymi oczami.

- Poprosiłem Jona, żeby do nas zajrzał - wyjaśnił Roger. - Nie chcesz pojechać do przychodni, więc Jon przyjechał do ciebie.

Avril Jameson z trudem usiadła w fotelu.

- Niepotrzebnie tracisz czas, Jon. Moja choroba nazywa się starość i ogólna niechęć do życia. Słyszałeś pewnie, że Alistair umarł?

- Słyszałem - przytaknął ze smutkiem. - O ile pani pamięta, opiekowałem się nim, kiedy miał atak serca.

- Oczywiście, że pamiętam - odrzekła wyniosłym tonem. - A czego chcesz ode mnie?

- Chciałbym panią zbadać, jeżeli pani pozwoli. Serce, oddech, ogólną sprawność. Chciałbym też zrobić badania krwi.

- Badania na co?

- Żelazo, poziom wapnia, zapalenie stawów. Muszę wiedzieć, dlaczego tak kiepsko się pani czuje. A potem znajdę jakiś sposób, żeby temu zaradzić, a przede wszystkim uwolnić panią od bólu.

- Chyba chcesz wyzdrowieć na mój ślub? - spytał Roger przymilnie.

- Może - powiedziała bez entuzjazmu. - Ale przy tym stukaniu i hałasach, które słyhać z góry, raczej bym na to nie liczyła.

- Za miesiąc biorę ślub w naszym kościele - zwrócił się Roger do Jona. - Dlatego przerabiam górę na mieszkanie dla mnie i dla Monique. Mamie jest trudno wejść na piętro. Tutaj ma sypialnię z łazienką. Po remoncie będziemy ją mieć na oku, ale nie będzie musiała zbyt często nas oglądać.

Kiedy Jon skończył badanie Avril, powiedział z uśmiechem:

- Serce w porządku, pani Jameson. Pracuje regularnie, oddech też jest prawidłowy jak na osobę w tym wieku. Paliła pani kiedyś? - Avril potrząsnęła głową. - Tak myślałem. Największy problem to trudności w poruszaniu się, ale spróbujemy coś z tym zrobić. Po pierwsze odpowiednia dieta, bez produktów, które pogarszają pani stan. Poza tym dostanie pani środki przeciwbólowe - tłumaczył Jon cierpliwie. - Normalnie powinienem wezwać panią do przychodni na pobranie krwi, ale w tej sytuacji zrobię to sam, o ile się pani zgodzi.

Avril po raz pierwszy się uśmiechnęła.

- Chyba nie mam wyjścia. Podobno Laura Hewitt wróciła i pracuje w przychodni? Nie słyszałam o niej od lat.

- To prawda - przytaknął. - Laura jest wdową, ma małego syna i przeprowadziła się do Heathermere.

- No proszę, kolejna niespodzianka. A największą było to, że mój syn znalazł sobie żonę. Mam nadzieję, że Monique nie będzie tęsknić za mostami Sekwany, kiedy zobaczy naszą rzeczkę.

W jej oczach pojawił się wesoły błysk i Jon pomyślał, że pani Jameson nie jest tak zrzędliva, jak mu się na początku wydawało. Pobrał krew i zapewnił Avril, że pojawi się ponownie, jak tylko dostanie wyniki. Roger odprowadził go do samochodu.

- Widziałem się wczoraj z Laurą. Mówiła ci?

- Tak, poprosiła, żebym zajął się Liamem. I powiedziała, że zamierzasz się ożenić.

- To prawda. Mam już za sobą kilka związków, ale kiedy poznałem Monique, byłem pewny, że to właśnie ta kobieta.

Znam dobrze to uczucie, pomyślał Jon z goryczą, ale w moim przypadku miłość była tuż obok, tylko ja jej nie widziałem.

- Wyświadczysz mi ten zaszczyt i będziesz moim świadkiem? - spytał Roger.

- Z radością.

- To świetnie. Za parę dni wyślę wam wszystkim zaproszenia: tobie, Laurze i dzieciom.

- Czy nadal nie wolno rozmawiać o ślubach? - spytał Jon, kiedy wrócił do przychodni. - Chciałem ci tylko powiedzieć, że miałaś rację, Roger poprosił mnie na świadka. Żeni się za miesiąc i wszystkich nas zaprasza.

- Zgodziłeś się?

- Oczywiście, przecież się przyjaźniliśmy. To porządny facet. Bardzo się martwi o swoją matkę, która nie jest już taką miłą kobietą jak kiedyś. Ale bardzo cierpi. Pobrałem jej krew na badania. Czy kurier z laboratorium już się pojawił? Chciałbym, żeby zabrano próbki jeszcze dzisiaj.

- Nie, nie było go - powiedziała krótko.

Nie miała ochoty rozwijać tematu ślubów. Tak samo jak nie miała ochoty słuchać słów przysięgi małżeńskiej wypowiedzianej przez inne osoby, kiedy jej największym marzeniem był ślub z mężczyzną, który stał obok niej i nie miał najmniejszego pojęcia, jak bardzo jest w nim zakochana.

Jon zapytał Laure, czy ma zarezerwować stolik na najbliższą sobotę. Odpowiedziała, że czemu nie, jakby było jej to zupełnie obojętne.

Marjorie jeszcze raz zapewniła, że będzie mogła zająć się dziećmi, a w niedzielę przed południem mieli wybrać się do stajni. Zatem wszystko szło zgodnie z planem, tyle że tydzień później.

Biopsja wykazała, że Sharon Smith, właścicielka zakładu fryzjerskiego, nie ma powodów do obaw. Guz okazał się łagodny, co Sharon przyjęła z wyraźną ulgą. Laura umówiła się z nią na sobotę rano, a potem jeszcze zamówiła sobie wizytę u kosmetyczki i manikiurzystki.

Nie była pewna, czy postępuje słusznie, chcąc pokazać się Jonowi w zupełnie nowej wersji. W końcu jest jego najbliższą sąsiadką, którą widuje rano bez makijażu i wieczorem, wyczerpaną całodziennymi obowiązkami.

Pomyślała jednak, że skoro zamierza zaryzykować i ujawnić swe uczucia, to powinna przynajmniej dobrze wyglądać. Wyznanie, które zapewne dla Jona okaże się kłopotliwe, nie powinno paść z ust straszdyła.

Nie umiała sięgnąć myślą dalej. To, co planowała, może popsuć ich obecny układ. Ale przynajmniej będzie jasne, dlaczego zachowywała się wobec niego w taki sposób. Dlaczego nie przyjmowała jego przysług, pilnowała swojej niezależności, a jednocześnie chciała być jak najbliżej niego. Czasem radosna i szczęśliwa, a czasem chłodna i nieprzystępna.

Wyniki badań Avril Jameson dostarczono w piątek rano. Jon pojechał do Mallard Hall, by przekazać Rogerowi i jego matce diagnozę.

- To reumatoidalne zapalenie stawów, pani Jameson - wyjaśnił. - Przepiszę pani środki przeciwzapalne. Możemy też spróbować leczenia penicyllaminą, która jest lekiem antyreumatycznym. Sugerowałbym też niezbyt intensywną fizjoterapię. Najpierw jednak sprawdzimy, jak działają leki. Nie obiecuję pełnego wyleczenia, ale z pewnością poprawi się pani komfort życia.

- To wspomniała wiadomość, prawda, mamó? - zawołał Roger z nieco przesadnym entuzjazmem.

Avril zdobyła się na uśmiech.

- O ile leki poskutkują - odrzekła i zwróciła się do Jona: - Będę zadowolona, jeżeli wykurujesz mnie na tyle, żebym mogła wziąć na ręce wnuki.

- No, aż tak się nie rozpędzaj - zaprotestował Roger. - Najpierw ślub, a potem dzieci.

- Inni robią to w odwrotnej kolejności - zauważyła, a Jon zastanawiał się, czy nie miała na myśli jego.

To zwykle matki zostają same z dziećmi, ale w jego przypadku było inaczej. Po raz kolejny pomyślał, że Laura nigdy nie zostawiłaby swojego dziecka, bez względu na okoliczności. Widział jej stosunek do Abby i Liama i był pewien, że tak samo kochałaby każde swoje następne dziecko. Ale w obecnej sytuacji miał bardzo wątpliwą nadzieję, że to dziecko mogłoby być ich wspólne.

Wiele lat temu pogubił się i zatracił swoją hierarchię wartości. Oprzytomniał dopiero, gdy Kezia wspomniała o usunięciu ciąży, co dla niego było rzeczą nie do pomyślenia.

A teraz los sprawił, że Laura znów wkroczyła w jego życie. Miał pełną jasność, co chce osiągnąć. Nie popsuje tego, nawet gdyby miał czekać na Laure całe życie.

Była czuła wobec dzieci, wspaniale odnosiła się do pacjentów, nie miał jednak pojęcia, co czuje do niego. W zasadzie wszystko układało się między nimi jak najlepiej, ale chwilami miał wrażenie, że dystans pomiędzy nimi jest ogromny. I nie umiał sobie z tym poradzić.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nadchodzący weekend oznaczał koniec wakacji. We wrześniu zaczynał się nowy rok szkolny. Jadąc z powrotem do przychodni, Jon wspominał pierwszy dzień Liama w szkole i niepokój Laury, która musiała zostawić syna w nowym, nieznanym dla niego świecie.

Był szczęśliwy, że wtedy Laura szukała u niego wsparcia. Tym bardziej chciał się o nią troszczyć i otaczać ją opieką, mimo jej niezależności. Co przyniesie jutrzejszy wieczór? Czy będzie to krok do przodu w ich relacjach, czy może krok wstecz?

Nadszedł moment, na który Laura tak bardzo czekała. Jon zawiózł dzieci do swojej mamy, obiecując im, że następnego dnia pojadą zobaczyć kucyki.

Kiedy została sama, wyjęła z szafy nową sukienkę. Gdy delikatna połyskliwa tkanina otoczyła jej ciało, poczuła się naprawdę piękna. Wizyta u fryzjera i u kosmetyczki stanowiła dopiero pierwszy etap jej przemiany, ale Jon, nawet jeżeli zauważył rezultaty, powstrzymał się od komentarzy, co trochę ostudziło jej optymizm.

Gdy wrócił od matki i zobaczył Laurę na podeście pomiędzy ich mieszkaniem, serce zabiło mu szybciej. Idąc powoli na górę, pomyślał, że wygląda tak pięknie właśnie dla niego. Ale zaraz potem przypomniał sobie powiedzenie, że kobiety dbają o swój wygląd głównie dla własnej przyjemności.

Poczuł gwałtowny przypływ pożądania, jednak przez te wszystkie lata nauczył się samokontroli. Nie będzie sobie robił żadnych nadziei, zwłaszcza że nie ma ku temu podstaw.

Gdyby tylko Laura dała najmniejszy sygnał, że jest dla niej kimś więcej niż tylko ojcem Abby i przyjacielem z dzieciństwa, mógłby na coś liczyć. Dlatego postanowił sobie, że dopóki Laura nie zobaczy w nim mężczyzny z normalnymi potrzebami i uczuciami, powstrzyma się od wszelkich kroków.

- Ładnie wyglądasz - zauważył.

Miał tak szaloną ochotę objąć ją i poddać się ogarniającym go uczuciom, że z całej siły przyciskał ramiona do ciała. Ona zaś odwróciła głowę, by ukryć rozczarowanie. Czy naprawdę spodziewała się, że stosunek Jona do niej się kiedykolwiek zmieni? Powiedział „ładnie”. Rzeczywiście, wielkie rzeczy.

Zeszli do samochodu. Jon był ubrany z nieskazitelną elegancją. Miał na sobie ciemny garnitur, białą koszulę z kosztownymi spinkami i skórzane buty. On też nie przypominał sąsiada z tego samego piętra, który z dwudniowym zarostem na twarzy robił śniadanie dla siebie i swojej córki.

Dziś mógł stanowić ucieleśnienie marzeń każdej chyba kobiety. Niestety, jej marzenie nigdy się nie spełni. Poczowała, jak coś się w niej zaciska na myśl o tym, co chciała mu dziś powiedzieć. Naprawdę gotowa była postawić się w aż tak niezręcznej sytuacji? Może lepiej niczego nie psuć. Bo po tym, co mu chciała wyznać, nic już nie będzie takie jak kiedyś.

Miała okazję mieć go przez jakiś czas tylko dla siebie, z dala od codziennych obowiązków. Nagle wrócił jej spokój. Postanowiła, że zostawi sprawy własnemu biegowi. Jeżeli pojawi się stosowny moment, wykorzysta go.

Kiedy wyjeżdżali z wioski, Jon spojrzął z boku na Laurę. Patrzyła spokojnie przez okno, więc z ulgą pomyślał, że jego letni komplement na powitanie nie wytrącił jej z równowagi.

Wieczorem Manchester stanowił udane połączenie tradycji i nowoczesności. Wspaniale oświetloną katedrę i teatr królewski, odbudowany po zamachu bombowym IRA, otaczały liczne hotele, restauracje i bary, wypełnione o tej porze gwarnym tłumem szukającym zabawy w sobotni wieczór.

- Zamówiłem stolik w tej restauracji - oznajmił Jon, wjeżdżając na parking jednego z eleganckich hoteli. - Polecił mi ją jeden z pacjentów, który wie, że rzadko jadam kolacje poza domem.

- Tak samo jak ja. - Laura skinęła głową z udawanym spokojem. - Chociaż może w moim przypadku słowo „nigdy” byłoby lepsze niż „rzadko”.

- Czyli do miasta zjechała para ze wsi.
 - To prawda. Ale ja się bardziej czuję jak Kopciuszek idący na bal.
 - W takim razie musimy pilnować, żebyś nie zgubiła po drodze pantofelka
- zażartował.

Kilka minut później zostali doprowadzeni do stolika. Dla postronnych obserwatorów wyglądali jak elegancka para przyjaciół spędzająca przyjemny wieczór przy dobrym jedzeniu i miłej pogawędce. Jedynie oni wiedzieli, co się kryje za tą fasadą.

Co by powiedziała, gdyby poprosił ją teraz o rękę? Sam nie umiał odpowiedzieć sobie na to pytanie. Byłyby to te same słowa, które usłyszał jakiś czas temu, kiedy Laura bez cienia niedomówień oznajmiła, że małżeństwo z rozsądku nie wchodzi w grę?

Zapewne pomyślała, że chce się nią posłużyć dla własnych korzyści. Dlatego wszelkie zapewnienia, że planuje z nią małżeństwo, bo ją kocha, musiałyby potem wypaść blado.

Siedząc po drugiej stronie stołu, Laura doszła do wniosku, że jej decyzja o zachowaniu swoich uczuć dla siebie była słuszna.

Jon ujął kieliszek i wznosił toast:

- Za Laure, moją przyjaciółkę, sąsiadkę i koleżankę z pracy.

Wymienił tym samym role, które pełniła w jego życiu. Brakowało w nich jednak tej, o której najbardziej marzyła. Dlatego kiedy spojrzał na nią wyczekująco, powiedziała jedynie:

- Ciekawe, co dzieci teraz robią. - Nic innego nie przyszło jej do głowy.
- Mam nadzieję, że śpią - odparł z nutą lekkiej irytacji. - Jest prawie jedenasta.
- Będę się dziwnie czuła, kiedy wrócimy, a ich nic będzie w domu.
- Być może. - Nadal był lekko zniecierpliwiony. Przyjemna atmosfera wieczoru gdzieś się ulotniła.

Laura stwierdziła, że po raz pierwszy Jon nie ma ochoty rozmawiać o dzieciach. Nie zauważyła jednak, że tak naprawdę wolałby porozmawiać o nich.

- Może już pójdziemy, skoro tak się martwisz

o Liama i Abby - odezwał się po paru chwilach. - Ale wiesz, że moja mama da sobie z nimi radę.

- Jestem tego pewna - rzekła z przekonaniem.

- Liczyłem, że uda nam się porozmawiać o nas. - Miał już dosyć odkładania tego na później. Jak zwykle wysyłał niewłaściwe sygnały. Stracił już nadzieję, że ten wieczór ich do siebie zbliży.

- Powiedziałeś już wszystko w swoim toście.

- Co masz na myśli?

- Nic! Zupełnie nic!

Kiedy podawał jej zakiet, przypadkiem musnął dłonią jej kark. Poczuł, jak jej ciało sztywnieje.

- Przepraszam - powiedział szybko, nie dając sobie nawet czasu na zastanowienie się nad jej reakcją.

- Co ja takiego zrobiłam? - spytała, kiedy wyjeżdżali z miasta. - Dlaczego temat dzieci tak cię zirytował? Abby zawsze była dla ciebie najważniejsza.

- To prawda - odparł szorstko. - Ale to nie znaczy, że nie zależy mi na nikim innym.

- Wiem. Masz jeszcze mamę, no i troszczysz się o Liama, za co ci jestem bardzo wdzięczna.

Na miłość boską! - krzyknął. - Nie musisz być mi wdzięczna. To fantastyczny dzieciak. Tylko czy naprawdę musimy dzisiaj rozmawiać o dzieciach?

Chciał ją mieć dla siebie. Pragnął tego z całej siły. Wiedział, że jeżeli się teraz odezwie, to nie będzie już umiał ukryć przed nią swych prawdziwych uczuć. Milczał więc do końca podróży, podobnie jak Laura, która nie wiedziała, co ma odpowiedzieć.

Kiedy zatrzymali się przed domem, Laura wysiadła i poszła do siebie, nie czekając, aż Jon zaparkuje samochód. Ze smutkiem myślała, że wieczór okazał się totalną klapą. Na początku było miło, ale wystarczyło drobne spięcie, by się pokłócili.

Zdjęła sukienkę. Stała w jedwabnej halce, kiedy usłyszała kroki Jona na schodach. Zatrzymał się na piętrze, a ona wyczekiwała, co będzie dalej. Usłyszała, jak Jon otwiera, a potem zamyka swoje drzwi. A zatem to koniec pieśni. Po chwili usłyszała jednak, jak jego drzwi znowu się otwierają. Rozległo się pukanie.

Nie była w stanie się poruszyć.

- Wpuść mnie, proszę - zawołał.

Jak w transie zdjęła łańcuch. Wystarczył jeden krok i Jon znalazł się w środku. Stanęli bardzo blisko siebie. Jon patrzył, jak z każdym oddechem pod cienkim jedwabiem unoszą się jej piersi, widział delikatny zarys ud. W jego spojrzeniu Laura zobaczyła coś, co przyspieszyło bicie jej serca.

- Przepraszam, że popsulem ci wieczór - wykrztusił.

Zanim jednak zdążyła coś powiedzieć, znalazła się w jego ramionach. Całował ją tak, jakby za chwilę świat miał się skończyć, a ona reagowała z równą namiętnością. Ale nagle odezwał się rozsądek i odsunęła go od siebie.

- Nie mogę - jęknęła. - Nie powinniśmy...

- Dlaczego? - spytał łagodnie. - Jesteśmy dorośli i oboje tego chcemy.

- Czego chcemy? Zaspokoić pożądanie? Znieruchomiał.

- Więc tak to widzisz?

- A jak mogę inaczej? Westchnął ciężko.

- Wiesz co, za każdym razem, kiedy już wydaje mi się, że cię rozumiem, to się okazuje, że cię wcale nie znam.

Wyszedł, a ją opanowała konsternacja. Kiedy usłyszała trzaśnięcie jego drzwi, wiedziała, że otworzą się dopiero rano.

Długo nie mogła zasnąć, wracając w myślach do minionego wieczoru. Od tak dawna marzyła, by znaleźć się w ramionach Jona, ale nie pozwoliła, by to marzenie się spełniło. Poza namiętnością, która ich ogarnęła, nie pojawiły się żadne czułe słowa, żadne wyznania. Zasnęła ze świadomością, że przez chwilę zadziałała jedynie chemia, zwykła seksualność, nic więcej.

Obudziła się dość późno. Wiedziała, że musi się pospieszyć, jeżeli chcą w porę pojechać po dzieci. Abby i Liam, niecierpliwie czekający na wizytę w stajni, na pewno tego ranka nie zaśpią.

Ledwie zdążyła usiąść w łóżku, kiedy drzwi się otworzyły i do sypialni wszedł Jon, niosąc na tacy śniadanie. Patrzyła zaskoczona, jak stawia je na stoliku obok łóżka.

- Nie kierują mną żadne podejrzanymotywy - rzekł swobodnie, jakby wczoraj nic się nie wydarzyło. - Mam nadzieję, że nie masz mi za złe, że użyłem zapasowego klucza. Za godzinę musimy odebrać dzieci. Pomyślałem, że śniadanie do łóżka może przyspieszyć sprawę. - Z tymi słowami wyszedł, może bez zbytniego pośpiechu, ale też bez ociągania.

Miał ku temu dwa powody. Po pierwsze, chodziło o czas, a poza tym Laura, w jedwabnej halce i z zaspanymi oczami, wzbudziła w nim takie samo pożądanie jak wczoraj. Poprzedniego wieczoru był przekonany, że wszystko popsuł. Kolacja nie potoczyła się tak, jak sobie wyobrażał, ale zamiast dać sobie spokój i odłożyć wszystko na później, stracił nad sobą kontrolę. Laura mogła odnieść wrażenie, że chce wykorzystać jej słabość i tego właśnie najbardziej się obawiał.

Był jeden cudowny moment, kiedy odpowiedziała na jego namiętność, ale potem do głosu doszła ta Laura, którą znał najlepiej. Użyła słowa „pożądanie”, chociaż nim kierowała prawdziwa miłość. Świtało już, kiedy postanowił sobie, że najlepiej zrobi, jeżeli będzie się zachowywał tak jak do tej pory.

Szli do domu Marjorie w milczeniu, zatopieni w swoich myślach. Laura zastanawiała się, jak uda im się zachowywać normalnie po tym, co wydarzyło

się poprzedniego wieczoru. Jon chciał zacząć swobodną rozmowę, ale nie wiedział, co powiedzieć.

Dzieci wybiegły im na powitanie, bo nie mogły się doczekać, kiedy zobaczą kucyki. W ich obecności można było odnieść wrażenie, że to kolejny zwykły poranek ich rodzinnego życia.

A jednak coś się zmieniło. Poprzedniego wieczoru przekroczyli pewne bariery, ale w ich miejsce pojawiły się nowe. Jon pomyślał, że w ciągu nadchodzących dni będzie musiał postępować z największą ostrożnością.

Sarah, właścicielka stajni, była atrakcyjną kobietą w ich wieku. Kiedy Jon je sobie przedstawił, Laura napotkała zaciekawione spojrzenie brązowych oczu.

- Słyszałam, że mamy we wsi nowego lekarza. Miło mi panią poznać - rzekła Sarah z przyjaznym uśmiechem. - Jon mówił, że chcecie zapisać dzieci na lekcje.

- To prawda. One są tym zachwycone. Oboje z Jonem jeździliśmy konno w dzieciństwie, ale ja od kilku lat nawet nie zbliżyłam się do konia. Mimo to chęć pozostała.

- W takim razie kiedy dzieci się nauczą jeździć, będziecie mogli wybierać się na przejażdżki całą rodziną - rzuciła Sarah lekko.

Jon skrzywił się nieco, nie wiedząc, co Laura sobie o tym pomyśli. Mogła odnieść mylne wrażenie, że rozmawiał z Sarah o ich relacjach. Tymczasem przyrzekł sobie, że Laura będzie pierwszą osobą, której wyzna swe uczucia. O ile w ogóle ona będzie chciała go wysłuchać. Niestety, po wczorajszych wydarzeniach ten dzień wydawał mu się bardzo odległy.

- Tak, to byłoby przyjemne. - Nawet jeżeli opacznie zrozumiała uwagę Sarah, to nie dała tego po sobie poznać. - Ale jeszcze trochę czasu upłynie, zanim będziemy gotowi.

Zastanawiał się, czy ta wypowiedź miała mu dać do myślenia.

- Mam dwa kucyki rasy New Forest - mówiła Sarah, prowadząc ich do stajni. - Są łagodne i przyzwyczajone do dzieci. Wydaje mi się, że w sam raz do nauki dla waszych maluchów.

- Świetnie. Co o tym myślisz, Lauro? - zwrócił się do niej Jon.

- Zgadzam się - powiedziała z uśmiechem. - Możemy je zobaczyć?

Kucyki mieszkały w stajni w głębi podwórza. Na ich widok dzieci otworzyły szeroko oczy.

- Nazywają się Mischief i Muppet. Mischief jest większy, więc będzie lepszy dla Abby - mówiła Sarah.

- Mniejszym dzieciom, takim jak Liam, zwykle daję Muppeta.

- Gdyby nie biała łatka na pysku Mischiefia, byłyby identyczne - zauważył Jon, gładząc złotobrazową sierść koników.

Abby tańczyła z radości, a Liam stał spokojnie, z uwagą przyglądając się kucykom. Jon i Laura uśmiechnęli się, widząc u swoich dzieci tak różny sposób wyrażania zadowolenia.

- Gdy dzieciaki zrobią już postępy, zapiszemy się z Jonem na lekcje, żeby sobie wszystko przypomnieć - zwróciła się Laura do Sarah.

- Jon nie musi. Nie pojawiał się w stajni od kilku miesięcy, ale przedtem regularnie jeździł na moim kasztanie.

- Rozumiem - mruknęła Laura i poczuła, że znów znalazła się na obrzeżach życia Jona.

Dlaczego jej o tym nigdy nie wspomniał?

- W końcu ją spotkałeś, co? - rzuciła Sarah.

Siedzieli z Jonem u niej w biurze, omawiając ostatnie szczegóły. Przez okno widzieli, jak Laura wesoło rozmawia z dziećmi.

- O czym ty mówisz?

- O kobiecie, na którą czekałeś całe życie. Jon jęknął.

- Czy to jest aż tak widoczne?

- Może tylko dla mnie. Widzę, jak na nią patrzysz. Powiesz mi coś o niej?

- W pewnym sensie znam Laurę całe swoje życie, a w pewnym sensie nie znam jej w ogóle - odparł przygaszonym głosem. - A teraz, kiedy zmądrzałem, ona mnie nie chce.

- Chyba żartujesz! Gdybyś przez te wszystkie lata dał jakikolwiek sygnał, że chcesz się ożenić, to natychmiast ustawiłaby się cała kolejka chętnych kobiet. Łącznie ze mną, gdybyś mnie wcześniej nie poznał z moim ukochanym mężem. O co chodzi z Laurą Cavendish?

- To długa historia - westchnął. - Ale staram się wszystko naprawić. Jeżeli mi się uda, będziesz pierwszą osobą, której o tym powiem.

- Na pewno ci się uda - pocieszyła go. Wzruszył ramionami.

- Mam taką nadzieję.

Przez resztę dnia dzieci rozmawiały tylko o kucykach. Laura i Jon przysłuchiwali się im z wielką przyjemnością, zwłaszcza że teraz ich myśli biegły w tym samym kierunku. Liczyło się przede wszystkim szczęście Abby i Liama, własne niepokoje mogli odłożyć na później.

Późnym wieczorem, kiedy dzieci już spały, Laura zapukała do mieszkania Jona.

- Sarah wyrażała się o nas jak o rodzinie. Rozmawiałeś z nią na nasz temat? - zapytała. - Odniosłam wrażenie, że jesteście zaprzyjaźnieni.

- Jesteśmy dobrymi znajomymi - wyjaśnił. - I nie rozmawiałem z nią na nasz temat.

To była prawda. Odkrył się nieco, kiedy byli z Sarah w biurze, ale wcześniej nic jej nie wspominał. Skinęła głową.

- Mogę ci zadać jeszcze jedno pytanie?

- Nie krepuj się.

- Dlaczego przestałeś jeździć konno? Czy to ma coś wspólnego ze mną?

- W pewnym sensie. Miałem ważniejsze sprawy na głowie.

- Jakie?

- Chciałem nadrobić błędy przeszłości. Wyciągnęła rękę i delikatnie pogłaskała go po policzku.

- Ile razy mam ci powtarzać, że nie jesteś mi nic winien? - Odwróciła się i wyszła, zanim zdążył wypowiedzieć choćby słowo.

Dzieci wróciły do szkoły. Dwa razy w tygodniu Laura miała zabierać je po południu na lekcje jazdy konnej. Umówili się też na zajęcia w niedzielne przedpołudnia, żeby Jon mógł jeździć z nimi do stajni.

Musieli kupić ubranie do jazdy konnej, więc postanowili wybrać się w najbliższą sobotę do Manchesteru. Przy okazji chcieli też kupić stroje na ślub Rogera. Jonowi wystarczył zwykły garnitur, ale Laura i dzieci potrzebowali czegoś specjalnego. Już drugi raz w ciągu ostatnich dwóch tygodni jechali do miasta po zakupy, ale tym razem Jon im towarzyszył.

W pociągu Jon przyglądał się Laurze z uwagą, a kiedy ich spojrzenia spotkały się, zapytał:

- O czym myślisz?

- Że wydamy fortunę - odrzekła ze śmiechem.

- Czy to znaczy, że czeka nas prawdziwe zakupowe szaleństwo? Bardzo mi się podoba ten pomysł.

Naprawdę wyglądał na zadowolonego, więc Laura pomyślała, że kiedy są we czwórkę, to znikają wszystkie problemy. Co jednak będzie, gdy pewnego dnia w życiu Jona pojawi się jakaś kobieta? Na to pytanie nie umiała sobie odpowiedzieć.

Po tamtym wieczorze, kiedy ją pocałował, nie wysyłał więcej żadnych sygnałów. Miała więc rację, że dla niego był to jedynie chwilowy przypływ namiętności, którego później żałował. Ona też żałowała, że zachowała się jak przemądrzała świętoszka.

W mieście panował duży ruch, więc idąc z pociągu do tramwaju, trzymali dzieci mocno za ręce. Laura odsunęła na bok wszystkie przygnębiające myśli i postanowiła cieszyć się nadchodzącym dniem.

Kierując się wskazówkami Sarah, szybko znaleźli sklep jeździecki i kupili dzieciom potrzebne rzeczy. W jednym z dużych domów towarowych bez problemu wyszukali ładną sukienkę dla Abby, a dla Liama prostą koszulę, spodnie w szkocką kratkę i odpowiednią muszkę.

Przed nimi była najtrudniejsza część zakupów - wizytowy strój dla Laury. Po kilku nieudanych próbach udało jej się wreszcie znaleźć elegancką suknię z błękitnego jedwabiu, którą Jon od razu pochwalił.

- Po raz pierwszy od wielu lat będę miała na głowie kapelusz - obwieściła Laura, odbierając od sprzedawczyni torbę z zakupami. - Musi być duży i elegancki. Świadek pana młodego nie może się na mnie zawieść.

- Nigdy się na tobie nie zawiodłem - powiedział z nagłą powagą.

- Nie zaczynaj! - zaprotestowała.

- Czego?

- Nie zapuszczajmy się znowu w te rejony. Kilka razy nam się to zdarzyło i nic dobrego z tego nie wynikło.

- Jak sobie życzysz, mądra kobieto - mruknął żartobliwie.

Kiedy pokazała mu się w kapeluszu, z czułością pomyślał, że kobieta, którą widzi przed sobą, jest zupełnie różna od tej, którą zobaczył w dniu swojego powrotu z Australii. Wtedy była bardzo szczupła, wyglądała na zmęczoną i zniechęconą. Ledwo rozpoznał w niej Laurę z dawnych lat. Teraz jednak była piękna i pewna siebie. A to znaczy, że nowe życie jej służy.

- Jeszcze przyćmisz pannę młodą - rzekł z zachwytem.

- Nie mam zamiaru tego robić. Kiedy ją poznamy? - Zmieniła szybko temat.

- Z tego, co mówił Roger, Monique przyjeżdża z Paryża jutro. Ma tam jakiś mały interes i po ślubie będą mieszkać trochę tu, a trochę tam.

- A jak się czuje jego mania?

- Lepiej, odkąd się nią zająłem. I chyba jest w lepszym nastroju, chociaż nie chce się do tego przyznać. Cieszy się ze wszystkich nadchodzących zmian, ale udaje, że jest wręcz przeciwnie.

- To dobrze - powiedziała, patrząc, jak Liam bierze Jona za rękę i wpatruje się w niego z bezbrzeżną ufnością.

Odwróciła się. Dlaczego nie umie zgodzić się na małżeństwo dla dobra dzieci? Wprawdzie Jon zaprzeczał, że taki pomysł przyszedł mu do głowy, ale wiedziała, że musiał o tym myśleć. Nawet jeżeli zapewniał ją, że nie oczekuje od niej żadnych poświęceń.

Jedna z pacjentek zauważyła, że byłoby to rozsądne posunięcie. Może miała rację. Ale Laura była przekonana, że nie umiałaby żyć z Jonem, gdyby on nie kochał jej tak samo jak ona jego.

- Możemy teraz pójść coś zjeść? - zapytał.

Odwróciła się i zobaczyła, że Abby trzyma Jona za drugą rękę i cała trójka wpatruje się w nią wyczekująco. Kochała ich wszystkich nad życie. Wiedziała, że dzieci odwzajemniają jej miłość, ale on? Co on do niej czuje? Czy widzi dla niej miejsce w swoim życiu? Gdyby знаła odpowiedź na te pytania, mogłaby lepiej zaplanować przyszłość.

- Tak, chodźmy coś zjeść - zgodziła się.

Musi uważać, żeby nie popsuć im tego dnia. Ani Jon, ani dzieci na to nie zasługują.

- Nad czym się tak zamyśliłaś w sklepie? - spytał Jon, kiedy stali w kolejce w barze szybkiej obsługi.

Westchnęła.

- Myślałam o tym, że we troje tworzycie bardzo ładny obrazek. Dzieci czują się przy tobie znakomicie.

- To świetnie. W końcu o to nam chodzi, prawda?

- Tak. Ale przestaną się tak czuć, jeżeli my nie będziemy zadowoleni.

Dlatego najlepiej będzie, jeżeli wszystko zostanie po staremu.

Było to dalekie od prawdy. Wiedziała, że byłaby naprawdę szczęśliwa, gdyby Jon wyznał, że ją kocha. Ale ponieważ taki dzień nigdy nie nadejdzie, to trzeba się cieszyć tym, co się ma. Przez tyle lat była dobrą matką, nie będąc niczyją żoną.

Kiedy się tego wieczoru rozstali, Jon wrócił myślami do ich wcześniejszej rozmowy. Laura nie zostawiła żadnych wątpliwości: małżeństwo nie wchodzi w grę. Za każdym razem, kiedy już był bliski ujawnienia swoich uczuć, ona mówiła coś, co go powstrzymywało.

Zwykle działał w sposób zdecydowany, ale w obecnej sytuacji zachowywał powściągliwość. Zawsze mu się wydawało, że kiedy już się zakocha, głęboko i do końca, to kobieta odpowie mu równie intensywnym uczuciem.

Tymczasem wszystko potoczyło się zupełnie inaczej. Po pierwsze dlatego, że tą kobietą okazała się Laura. Jej pojawienie się w jego życiu zmusiło go do zastanowienia się nad tym, czego tak naprawdę chce. A chciał jej i to pragnienie było tak silne, że niemal bolesne. Niestety, na ten ból nie mógł przepisać sobie żadnego leku.

W niedzielę rano pojechali z dziećmi do stajni po raz drugi. Sarah uśmiechnęła się na widok dwóch drobnych postaci ubranych w stroje jeździeckie i niecierpliwie czekających na pierwszą prawdziwą lekcję jazdy.

Wyprowadziła kucyki na podwórze.

- Na dziś wystarczy wolny kłus. Ale przedtem pokażę dzieciom, jak się zakłada uprząż. Muszą wiedzieć, co to jest siodło, wędzidło i wodze, muszą też zobaczyć, w jaki sposób używać rąk, nóg i głosu do prowadzenia konia - tłumaczyła. - Powiem im też parę słów o karmieniu i czyszczeniu kucyków, żeby uczyły się odpowiedzialności za zwierzęta. Zatem do dzieła!

Jon i Laura patrzyli, jak dzieci uczą się jeździć. Kiedy razem cieszyli się postępami Abby i Liama, wszelkie nieporozumienia między nimi znikwały.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Po południu zadzwonił Roger, mówiąc, że chciałby zaprosić do siebie kilka osób, by przedstawić im swoją przyszłą żonę.

- Nie muszę chyba wspominać, że jesteście pierwsi na liście - powiedział do Jona serdecznie. - Czy twoja mama będzie mogła zająć się dziećmi przez parę godzin?

- Na pewno. O której mamy się zjawić?

- Około ósmej.

- Zatem do zobaczenia. - Kiedy Roger się rozłączył, Jon zadzwonił do matki z pytaniem, czy wieczorem będzie mogła do nich przyjść.

- Oczywiście - zapewniła. - To miłe, że będziemy mieli w wiosce ślub. Chociaż wolałabym, żeby to było twoje wesele. Radzę ci uważać, bo mogę stanąć przed ołtarzem wcześniej niż ty.

- O czym ty mówisz? - spytał zaskoczony.

- Żartowałam - roześmiała się. - Mój były narzeczony przyjeżdża do mnie z wizytą.

- Kto? Znam go?

- Nie. Ja i Alexander byliśmy kiedyś zaręczeni, ale on był zapalonym wspinaczem, więc nie miał dla mnie dużo czasu. W końcu zerwałam zaręczyny. Bardzo go to rozzłościło, ale w międzyczasie poznałam twojego ojca i wiedziałam, że tym razem dobrze trafiłam.

- Rozumiem - odparł wesoło. - Przeszłość dopadła cię tak samo jak mnie.

- Ale ja nie mam z tym tylu problemów. Które z was nie umie zrobić pierwszego kroku?

- Oboje, ale z zupełnie innych powodów - powiedział z westchnieniem.

- Wszystko się dobrze ułoży, Jon. Dzieci na pewno zblizną was do siebie.

Odłożył słuchawkę. Oboje uwielbiali swoje dzieci, ale nie chciał, by to zdecydowało o ich wspólnym życiu.

W tej właśnie chwili Laura zapukała do jego drzwi.

- Wyglądasz na zmartwionego - powiedziała, widząc jego poważną minę.
- Coś się stało?

- Nic. Akurat rozmawiałem z mamą. - Zrobił krok w tył i wpuścił ją do środka.

- Na ogół nie wyglądasz tak po rozmowie z Marjorie.

- Tak, ale właśnie przypomniała mi, że ona też ma swoje życie, z którego przez tyle lat rezygnowała ze względu na mnie. Niedługo przyjeżdża jej dawny adorator. Powiedziała żartem, że jej ślub może być następny.

- Miałbyś coś przeciwko temu?

- Skądże. Chciałbym, żeby była szczęśliwa - odparł szorstko. - Tylko że wszyscy wokół układają sobie życie, a my nie. - Teraz piłka była na jej połówce boiska.

- Chyba nie możemy narzekać - zaprotestowała bez przekonania, próbując zignorować przyspieszone bicie serca. - Dzieci są szczęśliwe, mieszkamy tuż obok siebie, mamy pracę, którą oboje lubimy. Czego chcieć więcej? - Teraz ona próbowała wybadać grunt, ale także bez spodziewanych rezultatów.

- A na dodatek zostaliśmy zaproszeni na wieczór do dworu, żeby poznać Monique - oznajmił cierpkim tonem. - Czego chcieć więcej? Przyjąłem zaproszenie w naszym imieniu. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu. Mama powiedziała, że położy dzieci spać.

- Świetnie. - Zignorowała sarkazm w jego głosie. - Musimy się elegancko ubrać?

- Chyba nie. Ale nie zdziw się, jeżeli jego matka zacznie nas wypytywać. Avril cały czas uważa się za panią na włościach i doskonale cię pamięta.

- Tylko jedna rzecz mogłaby mnie zdziwić - oświadczyła Laura spokojnie
- ale akurat nie ta.

Odwróciła się i wróciła do siebie, zapominając, że miała pożyczyć cytrynę, która akurat była jej potrzebna.

Roger i Monique powitali ich w wykładanym boazerią holu rezydencji. Laura zobaczyła przed sobą drobną, elegancko ubraną Francuzkę, bardzo opanowaną jak na kogoś, kto ma poznać dawnych przyjaciół swojego przyszłego męża.

- Jon będzie moim świadkiem - wyjaśnił Roger, kiedy ich sobie przedstawił. - On, Laura i ja przyjaźnimy się od dzieciństwa.

- To wspaniale - powiedziała z uśmiechem Monique. Chciała jeszcze coś dodać, ale pojawili się nowi goście.

Laura i Jon przeszli do salonu. Siedziała tam już Avril w otoczeniu krewnych i sąsiadów. Na widok Laury wyciągnęła przed siebie kościstą dłoń.

- Laura Hewitt! Myślałam, że odwiedzisz mnie wcześniej. Gdzie się podziewałaś przez te wszystkie lata?

Wszyscy wokół zamilkli, jakby każdy z gości sam chciał zadać to pytanie.

- Mieszkałam w Kornwalii z moim synem Liamem, pani Jameson - wyjaśniła Laura. - Przyjechałam na pogrzeb ojca i postanowiłam zostać.

Ciekawe, co by pomyśleli ci wszyscy ludzie, gdyby powiedziała im, że jedynym powodem jej decyzji był stojący obok mężczyzna.

- Zabierz mnie stąd - szepnęła do Jona - zanim Avril przypomni sobie, jak leżałam w butach na jej błękitnym szeszlunku, bo zjadłam za dużo owoców prosto z drzewa i rozboleł mnie brzuch.

Do gospodyni zbliżali się kolejni goście, więc Jon wziął Laurę za rękę i poprowadził za wielką aspidistrę, stojącą w doniczce w rogu pokoju. Śmiali się oboje.

- Cudownie się śmiejesz, Lauro - rzekł łagodnie.

- Powinnaś robić to jak najczęściej.

Kiedy ich spojrzenia się spotkały, pocałował ją lekko w usta. I znów ogarnęło ich pożądanie, tak samo jak tego wieczoru, gdy jedli kolację w

Manchesterze. Tyle że teraz miejsce i czas były zupełnie nieodpowiednie - stali w zatłoczonym salonie Avril Jameson.

- Czy ktoś widział Jona? - zapytał Roger.

Widząc, że Jon wraz z Laurą wychodzą zza rozłożystej rośliny, udając zainteresowanie jej rozmiarami, dodał:

- Mógłbyś któregoś wieczoru wpaść do kościoła na próbę ślubu?

Chciałbym, żeby Monique oswoiła się trochę z tym miejscem. Akurat jest pastor z żoną, więc mógłbym się z nimi umówić.

- Oczywiście. Powiedz mi tylko kiedy, a pojawię się na pewno. Kto będzie druzną panną młodą?

- Siostra Monique, która przyjedzie z ich ojcem.

Laura odwróciła się. Pomyślała, że te wszystkie przygotowania toczą się zbyt blisko. Na szczęście w kościele będą tłumy, więc może nikt nie zauważy, że lekarka w błękitnej sukni i dużym błękitnym kapeluszu nie może oderwać wzroku od drużby.

Kiedy wieczór się skończył, odwieźli pastora i jego żonę do domu, więc nie mogli dalej romansować. Nie mieli też takiej szansy po powrocie do domu, bo Marjorie wcale się nie spieszyła i chętnie została na pogawędkę.

- Odwiozę mamę do domu. Rzucisz okiem na Abby? - spytał Jon, kiedy Marjorie w końcu zaczęła zbierać się do wyjścia.

- Oczywiście. Nie pójdę spać, dopóki nie wrócisz. Ale po paru minutach Jon zadzwonił z informacją, że wróci później, bo w kuchni pękła rura i musi się tym zająć.

- Nie martw się, dopilnuję Abby tak długo, jak będzie trzeba - zapewniła go.

Zajrzała do Abby. Dziewczynka spała mocno, więc Laura ułożyła się u siebie na kanapie i zaczęła przeglądać kolorowe pisma. Po chwili usłyszała ciche kroki na korytarzu. Widocznie Abby musiała się obudzić. Stała w drzwiach, tuląc do siebie pluszowego misia.

- Gdzie jest tatuś? - spytała zasnym głosem.

Laura wyciągnęła do niej rękę, a kiedy mała się w nią wtuliła, powiedziała:

- Jest u babci, kochanie. Naprawia pękniętą rurę.

- Mogę z tobą zostać, dopóki nie wróci? - Laura skinęła głową i objęła ją. Abby zamknęła oczy i zasnęła, uśmiechając się z zadowoleniem.

Liam musiał usłyszeć ich rozmowę, bo też stanął w drzwiach. Widząc śpiącą Abby, wśliznął się z drugiej strony na kanapę. Laura patrzyła na dwie najdroższe jej istoty i wiedziała, że bez względu na to, co przyniesie przyszłość, zrobi wszystko dla ich dobra.

Po paru minutach oczy zaczęły się jej kleić i sama też zapadła w sen.

Świtało już, kiedy Jon wrócił do domu. Łóżko Abby było puste, ale wiedział, gdzie jej szukać.

Kiedy zajrzał do mieszkania Laury, znalazł całą trójkę pogrążoną w głębokim śnie. Laura nadal obejmowała dzieci - był to najpiękniejszy widok w całym jego życiu. Gotów był zreperować wszystkie rury świata, żeby potem wracać do takiego domu.

Kuchnia Marjorie była kompletnie zalana. Zakręcił zawór i wezwał pogotowie hydrauliczne. Kiedy czekali na przybycie ekipy, zajął się usuwaniem wody.

Przez cały czas jego matka zachowywała kamienny spokój, co było jej naturalną reakcją w trudnych sytuacjach. Kiedy po kilku godzinach usunięto wreszcie awarię, Jon chciał ją zabrać do siebie, ale odmówiła.

- Wracaj do dzieci i do Laury - poganiała go. - Włączę grzejniki i podłoga szybko wyschnie. Dam sobie radę.

- Dobrze, ale wpadnę z samego rana, żeby zobaczyć, czy wszystko w porządku.

- Już jest rano. - Z uśmiechem pokazała ręką niebo za oknem. - Wracaj do domu. I dziękuję ci za troskę. Pewnego dnia Laura zobaczy, że jest szczęśliwą kobietą.

- Chciałbym mieć taką pewność - rzekł z westchnieniem.

A teraz, patrząc na nich, pomyślał, że to on ma szczęście. Chciał ją obudzić, by mogła wstać i rozprostować zdrętwiałe członki, ale postanowił, że nie będzie psuł tej cudownej chwili. Poszedł zrobić sobie herbatę i grzanki.

Kiedy Laura otworzyła oczy, siedział w fotelu i patrzył na nich. Czując ciężar na ramionach, spojrzała na dzieci i delikatnie wysunęła spod nich ręce. Wstała i przeciągnęła się powoli.

- Skąd oni się tu wzięli? - spytał cicho.

- Abby przyszła cię szukać, a potem chciała ze mną zostać do twojego powrotu. Liam usłyszał, jak rozmawiamy, i tak to się skończyło. A jak sytuacja u twojej mamy?

- To była długa i mokra noc. - Zauważył, że szybko zmieniła temat. - Ale już wszystko w porządku i mieszkanie powoli wysycha.

- Zdażysz się zdrzemnąć? Potrząsnął głową.

- Nie warto. Niedługo trzeba iść do przychodni, a oboje wiemy, jak wyglądają poniedziałkowe poranki. Ale przedtem chciałbym ci podziękować za opiekę nad Abby. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił.

Przez chwilę wydawało mu się, że zobaczył w jej oczach cierpienie, ale jej głos nie zdradzał żadnych uczuć.

- Dałbyś sobie radę, Jon. Tak jak zawsze.

Chciał jej powiedzieć, że dawał sobie radę bez niej, zanim przewróciła mu świat do góry nogami, ale cienki głosik z kanapy zapytał, czy już czas na śniadanie.

Przed zejściem do przychodni musieli jeszcze zająć się kilkoma domowymi sprawami: rozliczeniem pieniędzy za wieczorne posiłki i dopilnowaniem, by Abby i Liam zabrali ze sobą ręczniki i kostiumy kąpielowe,

bo w poniedziałki chodzili na basen. Laura zaczynała pracę nieco później, więc to ona odprowadzała dzieci do szkoły. Ruszał kolejny dzień ich życia.

Przed południem w gabinecie Laury pojawił się George Lacey.

- Wiem, co sobie myślisz - powiedział, widząc zaskoczenie malujące się na jej twarzy. - Dziwisz się, dlaczego nie poszedłem do Jona. Ale zwlekałem z wizytą, a teraz okazuje się, że do końca tygodnia nie ma u niego wolnych miejsc.

- Co ci dolega? - spytała z uśmiechem.

- Nie mogę przełykać. Trudno mi cokolwiek jeść. Jakby coś siedziało mi w gardle.

- Pokaż, zobaczymy, co się tam dzieje. - Laura dokładnie obejrzała gardło, a chwilę później powiedziała: - Zapiszę cię do specjalisty. Rzeczywiście coś tam jest. Trudno mi dokładnie określić wielkość, bo nie mogę zajrzeć głębiej.

Upprzedzę w szpitalu, że to pilne. A przez ten czas przyjmuj pokarmy w postaci płynnej. Przyjdź koniecznie, gdyby stan się pogorszył.

- Zrobię wszystko, co każesz. Jedzenie to jedna z niewielu przyjemności, jakie zostały człowiekowi w moim wieku.

Kiedy George wyszedł, pomyślała, że będzie musiał na jakiś czas z tej przyjemność zrezygnować, jeżeli okaże się, że jest to nowotwór gardła. A niestety, wszystko na to wskazywało. Jedyne natychmiastowa operacja mogłaby zapobiec całkowitemu zablokowaniu przełyku.

Tamtego wieczoru nad rzeką George był bardzo miły. Z przyjemnością słuchała jego wspomnień o tym, jak ona i Jon podkradali jabłka z jego ogrodu. Wyglądał wówczas na zdrowego i krzepkiego osiemdziesięciolatka i wyraźnie cieszył się z ich towarzystwa.

Dziś jednak był mizerny. Wiedziała, że Jon przejmie się jego stanem zdrowia. Wyszła do recepcji po kartę innego pacjenta, dla którego również musiała zamówić w szpitalu wizytę, kiedy zobaczyła Kelvina, właściciela baru rybnego, wychodzącego z gabinetu Tima.

- Cześć! - powitał ją. - Mam jakąś wysypkę. Lekarz mówi, że to liszajec, podobno bardzo zaraźliwy. A to znaczy, że dopóki nie wyzdrowieję, nie będę mógł pracować. Żona musi mnie zastąpić, a i tak ma pełne ręce roboty przy mamie. W tym też nie będę jej mógł pomóc. Doktor Gosforth dał mi jakąś maść z antybiotykiem i powiedział, że w ciągu tygodnia powinno mi przejść.

- Może spróbowalibyście na ten czas znaleźć dla mamy opiekunkę? - podsunęła.

- Właśnie. Doktor Gosforth ma zadzwonić do opieki społecznej i zapytać.
- Uśmiechnął się ponuro. - Życie nie jest łatwe. Ale dość już gadania o mnie. Co tam słyhać u ciebie? Wróciłaś do nas na stałe?

- Jeszcze nie wiem. - Ją samą zaskoczyły własne słowa. Nagle dotarło do niej, że być może powinna znaleźć się jak najdalej od Jona, zamiast karmić się złudną nadzieją.

Stała tyłem do jego gabinetu, więc nie słyszała, kiedy drzwi się otworzyły.

- Cześć, Kelvin, nie pracujesz dziś w barze? - rozległ się jego głos.

- Niestety. Właśnie opowiedziałem wszystko Laurze. Muszę już lecieć do apteki.

Zastanawiała się, czy Jon słyszał, co mówiła na temat swoich planów. Nie dał nic po sobie poznać i bez komentarza zamknął drzwi gabinetu.

Żałowała tych słów. Wyrwały jej się w chwili przygnębienia. Nie miała najmniejszego zamiaru rozdzielać Liama i Abby, którzy bardzo się z sobą zżyli.

Jon zamknął drzwi niemal sztywny z przerażenia. Przecież Laura nie może myśleć o wyjeździe! Dlaczego miałyby to zrobić? Abby i Liam byliby zrozpaczeni. On zresztą też.

Przypomniawszy sobie widok jej i dzieci przytulonych do siebie na kanapie. W tamtej chwili poczuł się naprawdę szczęśliwy. Dlaczego zatem powiedziała Kelvinowi, że nie jest pewna, czy zostaje? Nie, tym razem nie pozwoli na rozstanie. Nawet gdyby on i Abby mieli przenieść się do Kornwalii.

Weszła do jego gabinetu, przerywając mu rozmyślania. Chciała mu opowiedzieć o George'u. Kiedy jej wysłuchał, zmarszczył brwi. On też obawiał się najgorszego. Zapytał, czy ustaliła już termin badań w szpitalu.

- Oczywiście - zapewniła go.

Przez całą rozmowę unikała jego wzroku.

Przygotowując kolację po odebraniu dzieci ze szkoły, Laura była zdenerwowana. Zastanawiała się, czy Jon słyszał jej rozmowę z Kelvinem. Miała nadzieję, że wyjaśni się to wieczorem.

Kiedy Jon wrócił z pracy, zachowywał się jak zwykle, więc Laura odetchnęła z ulgą. Później jednak nie zajął do niej na wieczornego drinka. Po długim wyczekiwaniu, które wydawało jej się wiecznością, poszła do łóżka z dręczącym przekonaniem, że jednak ją usłyszał.

Rano Roger i Monique brali ślub. Tego samego dnia George miał wyznaczoną operację. Laura i Jon ubierali się na uroczystość, ale jednocześnie byli myślami przy starym przyjacielu. Wiedzieli, że operacja jest dla niego kwestią życia lub śmierci.

Nadszedł październik, a wraz z nim chłodne poranki i dłuższe wieczory. Ale kiedy wszyscy czworo szli do starego wiejskiego kościoła, na jasnoblękitnym niebie świeciło słońce.

Weszli do środka. Jon zajął miejsce w pierwszym rzędzie obok Rogera i wziął obrączkę od pana młodego, który starał się pokryć zdenerwowanie uśmiechem.

Laura usiadła z dziećmi tuż za nimi. Kościół powoli wypełniał się gośćmi. Pomyślała, że nawet jeżeli nie należy do Jona, to przynajmniej jest częścią tej społeczności. Wyjazd stąd byłby prawdziwym szaleństwem. To, co powiedziała Kelvinowi, wynikało z chwilowego przygnębienia. Gdyby tylko mogła, natychmiast cofnęłaby swoje słowa.

Kiedy nowożeńcy wypowiadali tekst ślubnej przysięgi, Laura wpatrywała się w Jona i zastanawiała się, o czym mógł myśleć podczas uroczystości, która w końcu odbywa się w kościele, gdzie oboje zostali ochrzczeni.

Czy im samym dane będzie stanąć przed pastorem, który połączy ich małżeńskim węzłem? Poczowała, jak łzy napływają jej do oczu. Podniosła rękę, by je wytrzeć, a wtedy Abby spytała głośnym szeptem:

- Dlaczego płaczesz?

- Wzruszyłam się - wyjaśniła, pociągając nosem i modląc się, żeby Jon tego nie słyszał.

Na próżno. Odwrócił się niemal natychmiast i zauważył jej błyszczące od łez oczy. Czy ich powodem były wspomnienia ślubu z Freddie? Nie mówiła o nim często, ale odniósł wrażenie, że musieli być ze sobą szczęśliwi.

Po zakończeniu ceremonii goście ustawiali się przed kościołem do zdjęć. Laura uśmiechała się radośnie, kiedy fotograf robił zdjęcie całej ich czwórce.

Pomimo tych kilku smutnych chwil w kościele, reszta dnia upłynęła wszystkim bardzo przyjemnie. Najpierw odbyło się przyjęcie w hotelu położonym na skraju wioski, a wieczorem goście przenieśli się do dworu, gdzie wystawiono bufet. Avril Jameson zadbała, by cała uroczystość miała odpowiedni do ich pozycji wymiar i z uśmiechem witała zaproszone osoby.

Pierwszy taniec należał do młodej pary, potem przyłączyli się do nich pozostali goście. Laura z rozbawieniem patrzyła, jak Abby i Liam próbują poradzić sobie z zawilými krokami walca angielskiego, kiedy Jon stanął naprzeciwko niej.

Do tej pory był zajęty obowiązkami drużby, ale teraz wziął ją za rękę, mówiąc:

- Jeszcze nigdy nie tańczyliśmy ze sobą, prawda? To będzie nasz pierwszy taniec. - Kiedy ich kroki dopasowały się do siebie, objął ją mocniej i zapytał: - Dlaczego płakałaś? Z powodu Freddiego?

- Nie - zaprzeczyła cicho.

- No to dlaczego? Chodziło ci o nas?

Skinęła głową.

- Tak mi przykro - powiedział z żalem. - Ale za każdym razem, kiedy już myślę, że udało nam się nadrobić stracony czas, wydarza się coś, co usuwa mi grunt spod nóg. Przez ostatnie lata twoją jedyną radością był ten wspaniały młodzieniec, który tańczy z moją córką. Chciałbym i to nadrobić, o ile mi pozwolisz. Kiedyś było nam ze sobą dobrze, prawda?

- Tak, ale okoliczności... Westchnął.

- Mówiliśmy już o tym setki razy. Wiem, że tak dłużej być nie może i to mnie martwi.

- Dlaczego?

- Bo znowu chcesz mnie opuścić.

- To nieprawda - zaprotestowała. - Zastanawiałam się, czy słyszałeś. Ale byłam wtedy w kiepskim nastroju, tak naprawdę nigdy bym tego nie zrobiła. Głównie ze względu na dzieci. Są dla siebie jak brat i siostra.

Ale my nie jesteśmy dla siebie jak mąż i żona, pomyślał Jon. Na szczęście jednak atmosfera się oczyściła. Miał już dosyć samotnych wieczorów i udawanej serdeczności. Pragnął od Laury znacznie więcej, ale jeżeli tylko tyle może mu dać, gotów był to zaakceptować. Na razie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dzieci już spały. Abby nadal miała na sobie sukienkę ze ślubu, bo za nic nie chciała się z nią rozstać, a Liam zasnął w trakcie rozbierania i zdążył włożyć na siebie jedynie spodnie od piżamy.

Laura odłożyła błękitną suknię i kapelusz do garderoby. Miała nadzieję, że Jon jak zwykle przyjdzie do niej na drinka przed snem. Nie zamykała drzwi na zasuwę, ale Jon się nie pojawiał. Miała już pójść do łóżka, kiedy usłyszała delikatne pukanie.

- Nie śpisz jeszcze? - Na jego twarzy malowało się napięcie. - Właśnie dzwonili ze szpitala z informacją, że podczas operacji George miał atak serca. Jego stan jest bardzo ciężki.

W tym momencie nie byli jedynie lekarzami. Staruszek był zarówno ich pacjentem, jak i przyjacielem.

- Jadę do niego. Mam nadzieję, że uda mi się zdążyć. Nie chcę, żeby umierał samotnie. Żałuję, że nie możesz pojechać ze mną, ale...

- Wiem - powiedziała. - Ktoś musi zostać z dziećmi. Poza tym to ciebie George wpisał jako najbliższą mu osobę. Jedź do niego. Powiedz mu, że o nim myślę.

Skinął głową.

- Zadzwoń, gdy będzie coś wiadomo. Dobranoc. Zamknij drzwi. - Uśmiechnął się smutno. - Tak bardzo chciałem wypić z tobą drinka.

- Jeszcze będziemy mieli wiele okazji - zapewniła go ciepło.

Jon wrócił do domu dopiero rano, kiedy dawała dzieciom śniadanie. Jego mina mówiła, że nie przywozi dobrych wiadomości.

- Umarł - oznajmił posepnym tonem. - Odszedł godzinę temu.

- Tak mi przykro.

- Widocznie tak było mu pisane. Równie dobrze mogły go zabić skutki operacji.

- Udało ci się z nim porozmawiać?

- Tak, przez chwilę, zanim stracił przytomność. Nie uwierzysz, ale zapisał mi swój dom nad rzeką.

- Naprawdę? Musiał cię bardzo lubić.

- Oniemiałem, kiedy mi o tym powiedział. Ale na razie są ważniejsze rzeczy. Jestem wykonawcą testamentu George'a i muszę zająć się pogrzebem. Był bardzo lubiany, więc przyjdzie pewnie pół wsi, ale tylko my będziemy reprezentować bliskich. Może mama zajmie się dziećmi.

- Pewnie sama chciałyby pójść na cmentarz.

- Zatem pogrzeb musi się odbyć w czasie lekcji.

- To lepszy pomysł. Zrobię ci coś na śniadanie.

- Nie odmówię. Pamiętam też, że Abby i Liam są umówieni z kucykami.

- Nie chciałbyś się trochę zdrzemnąć? Nie zmrużyłeś oka przez całą noc. Jon potrząsnął głową.

- Nic mi nie jest. Nie chcę opuścić lekcji jazdy konnej. A potem możemy się przejść do domu George'a.

- Pamiętajcie, jak pan Lacey poczęstował nas napojem z dzikiego bzu? - spytał Liam, kiedy zmierzali w kierunku domu stojącego tuż nad kamienistym korytem rzeki.

- Zobaczy nas przez okno? - dopytywała się Abby.

- Nie - powiedziała łagodnie Laura. - Pan Lacey był bardzo chory i nie wyzdrowiał.

- Umarł? - spytały dzieci jednocześnie.

- Niestety tak - potwierdził Jon. W milczeniu przeszli obok domu, który niedawno zmienił właściciela.

Pogrzeb miał się odbyć w piątkowe przedpołudnie. Laura i Jon zdążyli rano przyjąć pacjentów, a potem wrócili do mieszkania, by przygotować się do smutnej uroczystości.

Jon miał rację, mówiąc, że do kościoła przyjdzie mnóstwo ludzi. Kiedy jechał razem z Laurą za karawanem, z niezwykłą wyrazistością zdał sobie sprawę, że los zgotował im wiele wspólnych przeżyć, ale nie połączył ze sobą w sposób, na którym najbardziej mu zależało.

Może zamiast sprzedawać dom nad rzeką, powinien przeprowadzić się tam razem z Abby? Wprawdzie dzieci spędzałyby mniej czasu razem, ale może Laura przestałaby wreszcie chować się za murem, który wznosiła, gdy tylko on próbował się do niej zbliżyć?

Nabożeństwo w wypełnionym kościele było krótkie, ale bardzo wzruszające. Kiedy szli w kierunku małego cmentarza, Laura przypomniała sobie pogrzeb ojca, na który przyszło zaledwie parę osób. Był to wymowny dowód na to, że ludzie dostają w życiu tyle, ile sami dają.

Nie czuła się wtedy samotna. Samotność pojawiła się wraz z pewnym mężczyzną, którego nie widziała przez wiele lat i który sprawił, że zaczęła na nowo żyć.

Po ceremonii na cmentarzu żałobnicy przeszli do sali parafialnej, gdzie na zamówienie Jona firma cateringowa przygotowała poczęstunek. Kiedy większość gości się pożegnała, Laura i Jon uznali, że na nich też już czas. Na miejscu zostali jedynie pastor z żoną i kilkoro parafian.

- Myślisz, że George byłby zadowolony z tego, jak wyglądał pogrzeb? - spytał Jon, kiedy doszli do furtki.

- Na pewno. Pamiętasz przecież, jak powiedział, że chciałby mieć takiego syna jak ty.

- Tak. Takich miłych słów nie słyszy się często. Otwierał właśnie furtkę, by przepuścić Laurę, kiedy z sali parafialnej wybiegła żona pastora.

- Całe szczęście, że jeszcze jesteście! Żona rzeźnika, Katie, spodziewa się drugiego dziecka i właśnie dostała skurczów. Mówi, że zaraz urodzi.

- Jak to? Teraz? - zawołał Jon, ruszając z Laurą niemal biegiem.

- Wody mi odeszły - jęknęła Katie, kiedy znaleźli się przy niej. - Skurcze są bardzo częste. Nie dojadę do szpitala. Pierwsze dziecko też urodziłam szybko.

Obok stała Avril Jameson, oparta ciężko na swojej lasce.

- Mieliśmy już ślub i pogrzeb - zauważyła z przekąsem. - Brakowało nam jedynie chrzcin.

Katie jęknęła, czując kolejny skurcz. Laura już dzwoniła po karetkę.

- Dasz radę się tu położyć? - spytał Jon, wskazując na niski stół. - Musimy sprawdzić, jak duże jest rozwarcie i kiedy zaczniesz rodzić.

- Dobrze, tylko się pośpieszcie.

Kiedy zsunęli z Katie ubranie, okazało się, że główka dziecka jest już widoczna.

- Wszystko będzie dobrze, Katie - powiedziała Laura spokojnie. - Dziecko jest niemal na zewnątrz.

- Nie urodzę bez Jacka! - krzyknęła nagle Katie.

- Zaraz go przyprowadzę! - Któryś z gości natychmiast pobiegł do sklepu, gdzie mąż Katie stał za ladą, nie mając najmniejszego pojęcia o tym, że za chwilę zostanie po raz drugi ojcem.

- Staraj się nie przeć, dopóki ci nie powiem - nakazał Jon.

- Chyba nie dam rady.

- Spróbuj się wstrzymać przez kilka sekund, a potem przyj z całej siły. - Nagle wokół zapanowała całkowita cisza. - Teraz, Katie!

Katie wydała z siebie przeciągły okrzyk i po paru sekundach na świat przyszedł mały, płaczący chłopczyk. W tej samej chwili rozległ się tupot stóp i do sali wpadł Jack. Wciąż miał na sobie fartuch, a w drżącej ręce trzymał sznur parówek. Przyklęknął obok żony, a Jon i Laura zajęli się wyjmowaniem łożyska.

- Jak mu dacie na imię? - ktoś zapytał.

Katie patrzyła z zachwytem na czerwoną pomarszczoną twarzyczkę.

- Może George? - powiedziała. - Jak myślisz, Jack?

- W takim dniu jak dziś nie ma lepszego imienia. - Spojrzał na leżące obok parówki. - Czy ktoś mógłby powiedzieć klientce, którą obsługiwałem, co się stało z jej kielbaskami?

Kolejny posłaniec wybiegł do sklepu, a pastor powiedział z namaszczeniem:

- Bóg daje i Bóg odbiera.

Wszyscy ochoczo się z nim zgodzili.

Przyjechała karetka. Kiedy Katie do niej przenoszono, Laura trzymała w ramionach małego George'a. Wiedziała, że Jon uważnie się im przygląda. Zastanawiała się, o czym mógł myśleć. Nie miała wielkich nadziei, że o tym samym co ona. Bo ona przez chwilę wyobraziła sobie, że trzyma na rękach owoc ich miłości, małego braciszka Abby i Liama.

Ten niespodziewany poród był dla nich niezapomnianym przeżyciem. Gdy wracali do domu, Laura pomyślała, że na szczęście obyło się bez komplikacji, bo nie mieli przy sobie żadnych narzędzi medycznych.

Zauważyła, że porozumiewali się z Jonem znakomicie - z jednym wyjątkiem. Harmonijnie współpracowali w przychodni, byli absolutnie zgodni w sprawach dzieci, ale kiedy zaczynali mówić o sobie, pojawiały się napięcia.

- To był dziwny dzień. Czas wrócić do normalności - powiedział Jon wesoło.

- To prawda - przytaknęła z uśmiechem.

- Dlaczego zajmowanie się sprawami innych ludzi idzie nam tak dobrze, a ze swoimi nie umiemy sobie dać rady? - spytał, jakby czytając w jej myślach.

- Może dlatego, że podążamy w przeciwnych kierunkach.

- A dokąd ty zmierzasz?

- Chciałabym wiedzieć - rzuciła lekko.

Wolała unikać poważnych rozmów. Wytręcały ją z równowagi, a niczego nie wyjaśniały.

Jon miał ogromną ochotę wyznać jej swe uczucia, ale pomyślał, że skoro czekał tak długo, to nie zepsuje wszystkiego jednym nieostrożnym posunięciem.

Przez kilka ostatnich dni Jon nie pojawiał się u niej wieczorami. Miał mnóstwo pracy przy organizowaniu pogrzebu i porządkowaniu spraw George'a. Kiedy kończył swoje zajęcia, Laura już spała.

Dziś też siedziała przy kuchennym stole, pijąc gorącą czekoladę, kiedy usłyszała pukanie do drzwi.

- Nareszcie - westchnął z ulgą, wyjmując z szafki kubek. - Przejrzałem większość papierów George'a, reszta może trochę poczekać.

Przebrał się już z czarnego garnituru w dżinsy i koszulę z krótkimi rękawami. Zauważyła, że miał ciemne cienie pod oczami, co uznała za skutek zmęczenia i stresu związanego ze śmiercią i pogrzebem przyjaciela. Nie mogła wiedzieć, że ich powodem są bezsenne noce, a nie nawał zajęć w ciągu dnia.

Patrzyła na niego z czułością. Okazywał troskę i ciepło wszystkim, nie tylko swojej ukochanej córce i zawsze chętniej do pomocy mamie, ale także pacjentom i przyjaciołom. Sama zaliczała siebie do tej ostatniej kategorii.

Uśmiechnął się do niej znad krawędzi kubka.

- Co za niesamowity dzień - zauważył. - Najpierw pogrzeb, a potem narodziny. Ten maluch naprawdę spieszył się na świat. Na szczęście byliśmy tam, gdzie nas najbardziej potrzebowano. A jak nam szła praca zespołowa! - Uśmiechnął się. - Tworzymy dobrą parę, prawda?

Mówił to swobodnym tonem, ale tylko on wiedział, jak wiele zależy od jej odpowiedzi. Jeżeli Laura zaprzeczy, to on zrobi to, co chodziło mu po głowie od chwili, gdy dowiedział się, że George zapisał mu swój dom.

Wyremontuje go, kupi nowe meble i zamieszka tam razem z Abby. On i Laura powinni nieco od siebie odetchnąć, powinni mieć czas, by się nad sobą

zastanowić. Popęłnił błąd, proponując jej mieszkanie nad przychodnią. Ta bliskość ją przytłacza, więc musi bronić swojej niezależności.

Laura pomyślała, że Jon ma rację. Odwróciła twarz, by nie napotkać jego spojrzenia, nie mogła więc zobaczyć w jego oczach niemej prośby. Tworzą udaną parę pod wieloma względami z wyjątkiem tego najważniejszego. Odczuła to szczególnie boleśnie, trzymając w ramionach małego George'a.

- Masz rację - powiedziała obojętnie. - Zresztą zawsze dobrze się ze sobą dogadywaliśmy.

A więc tylko tyle, pomyślał Jon z goryczą. Nawet cienia nadziei, że mogliby liczyć na wspólną przyszłość. No cóż, jak tylko pozałatwia formalności, zacznie się przygotowywać do przeprowadzki.

Dzieci nadal będą spędzały ze sobą dużo czasu. W końcu do przychodni nie jest daleko. Jedyne, czego mu będzie brakować, to czasu spędzanego we czwórkę z Laurą. Ale trzeba się do tego przyzwycząić.

Następnego dnia Laura zauważyła, że Jon zachowuje się z rezerwą. Musiał to być skutek ich wieczornej rozmowy, bo wcześniej się nie kłócili. Wyrzucała sobie, że za każdym razem, kiedy Jon zaczyna rozmowę o ich relacjach, ona reaguje nerwowo i chowa się za murem.

Właśnie wróciła z dziećmi ze szkoły, kiedy pojawił się Jack z czteroletnią córeczką Tamsin. Przyniósł udziec jagnięcy, steki, koszyk jaj i sznur kiełbasek, które - jak zapewniał ze śmiechem - nie były tymi z poprzedniego dnia.

- Chciałbym wam w ten sposób podziękować za wszystko, co zrobiliście dla Katie i małego George'a - oznajmił. - Za kilka tygodni urządzamy chrzciny. Zgodzicie się zostać chrzestnymi rodzicami?

- Z radością. Jestem pewna, że Jon też będzie zachwycony.

Jack skinął głową.

- To świetnie. Katie bardzo się ucieszy.

Kiedy Jon przyszedł na górę po pracy, udziec dochodził już w piekarniku.

- Co za wspaniałe zapach! - zawołał.

- To prezent od Jacka - wyjaśniła Laura. - Zajrzał tu, żeby zapytać, czy zostaniemy chrzestnymi rodzicami.

- I co mu powiedziałaś?

- Zgodziłam się. Chyba nie masz nic przeciwko temu.

- Oczywiście że nie - rzekł z wyraźną radością.

- Chętnie wezmę na siebie ten obowiązek.

Laura poszła powiedzieć dzieciom o chrzcinach, zadowolona, że wizyta Jacka poprawiła wszystkim nastrój.

Mijały kolejne dni, nadszedł listopad. Jon czekał na zakończenie formalności związanych z przejęciem spadku po George'u. Dokładne oględziny domu wykazały, że konstrukcja i ściany nośne są w dobrym stanie, a remontu wymaga jedynie wnętrze.

Miał nadzieję, że uda mu się zakończyć prace do Bożego Narodzenia, ale nie chciał się wyprowadzać przed Nowym Rokiem. Wiedział, że dzieci będą wolały razem spędzić świąteczny okres. Zwykle omawiał z Laurą wszystko, co miało wpływ na życie ich czwórki, tym razem jednak nie zdradził jej swych planów dotyczących domu. A ona o nic nie pytała.

W pochmurny sobotni poranek Jon miał wreszcie odebrać tytuł własności i klucze do swej nowej nieruchomości. Odkładał rozmowę z Laurą, licząc, że wydarzy się coś, co skłoni go do zmiany planów, ale nie mógł już dłużej zwlekać. Najpierw jednak postanowił porozmawiać z Abby.

Zabrał ją ze sobą do prawnika, a potem zaprosił do cukierni na koktajl. Córka siedziała naprzeciwko niego i popijała napój przez słomkę.

- Pamiętasz ten dom nad rzeką, który należał do pana Lacey'a? - spytał łagodnie. - Teraz jest nasz. Jak ci się to podoba?

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- Będziemy mieszkać nad rzeką?

- Tak.

- Z Laurą i z Liamem?

- Nie, tylko my dwoje. Spochmurniała.
- W takim razie nigdzie się nie przeprowadzam. Kocham Laurę i Liama.
- Wiem. Ale nadal będziesz spotykać Liama w szkole i w stajni, poza tym on może zawsze do nas wpaść.

- Ale Laura nie będzie z nami mieszkać. Lubię się do niej przytulać, bo ona mnie kocha.

- Zobaczysz, wszystko dobrze się ułoży - powiedział pocieszająco. - Chcę tam zajrzeć po południu, żeby sprawdzić, co trzeba wyremontować. Pójdiesz ze mną?

Abby milczała, a on uznał, że lepiej nie nalegać. Teraz czeka go rozmowa z Laurą.

Laura nie umiała opanować zdenerwowania. Wiedziała, co oznacza wizyta Jona u prawnika, chociaż miała nadzieję, że może się mylić. Nie mogła winić Jona za to, że chce skorzystać ze wspaniałomyślności George'a. Dom nad rzeką jest dużo wygodniejszy niż ciasne mieszkanie nad przychodnią.

Zerwała się na równe nogi, słysząc kroki na schodach. Wyjrzała na korytarz i zobaczyła, że Abby bez słowa znika u siebie, co jak na nią było dość niezwykłym zachowaniem.

- Czy Abby dobrze się czuje? - zapytała.

- Jest bardzo niezadowolona.

- Dlaczego?

- Powiedziałem jej to, czego ty już zapewne się domyślałaś. Że chcę wyremontować dom George'a i że się tam przeprowadzimy.

- Całkiem rozsądna decyzja - zauważyła bezbarwnym głosem. - Ten dom jest w bardzo dobrym stanie.

Tylko tyle? Zdobyła się jedynie na zdawkową akceptację? To jednak utwierdziło Jona w przekonaniu, że podjął właściwą decyzję.

Stojąc tuż obok, Laura doszła do wniosku, że słusznie postąpiła, zachowując swoje uczucia dla siebie. To musiało się tak skończyć. Wiedziała,

że prędzej czy później Jon będzie miał dość obecnej sytuacji i zapagnie rozwinąć skrzydła.

Liam poszedł szukać Abby. Dochodziły do nich ich przyciszone głosy.

- Dzieci tego tak bardzo nie odczują. Nadal będą się często widywać - wyjaśnił, jakby chciał się usprawiedliwić.

- Z pewnością - przyznała. - Ale tak naprawdę wszystko zależy od nas.

- Wiem, nie musisz mi o tym przypominać - rzucił szorstko, a potem dodał nieco łagodniej: - Chciałbym tam teraz zajrzeć. Liczyłem, że Abby pójdzie ze mną, ale odmówiła. Mam nadzieję, że do czasu mojego powrotu odzyska dobry humor. Mogę ją zostawić pod twoją opieką?

- Oczywiście. Jeżeli o mnie chodzi, nic się nie zmieniło. Martwisz się, że tak to przyjęła?

- Bardzo. Chciałbym, żeby była szczęśliwa. Ale dzieci łatwo się przystosowują do nowej sytuacji. Z pewnością wkrótce zaczną cieszyć się z przeprowadzki.

Pomimo jego wysiłków nie zabrzmiało to przekonująco. Miał nadzieję, że wszyscy nie będą cierpieli na próżno. Na razie Laura wykazuje troskę jedynie o dzieci. Można by odnieść wrażenie, że dla niej te zmiany nie mają większego znaczenia. A co będzie, jeżeli za kilka lat, kiedy Abby się usamodzielni, zostanie sam w tym ogromnym domu? Zdaje się, że w najlepsze podąża śladami George'a.

Kilka minut po wyjściu Jona w mieszkaniu pojawił się Liam z nieszczęśliwą miną, co wprawiło Laurę w jeszcze większe przygnębienie.

- Dlaczego nie możemy mieszkać z Jonem i Abby nad rzeką? - spytał z płaczem.

- Nie umiem ci tego wytłumaczyć - powiedziała, łagodnie go obejmując. - Ale Abby nigdzie daleko nie wyjeżdża. Nadal będziecie się widywać. - Z wysiłkiem zdobyła się na uśmiech. - Zawołaj ją tutaj, dam wam mleko i ciasteczka.

Liam nie wyglądał wprawdzie na pocieszonego, ale poszedł po Abby. A Laura zastanawiała się, jakich słów ma użyć w rozmowie z dziewczynką. Kiedy się odwróciła, Abby stała w drzwiach, pociągając nosem.

- Chcę tu zostać. Nie chcę się przeprowadzać do tego okropnego domu.

- Nie płacz, kochanie. - Wyciągnęła do niej rękę i przytuliła do siebie. - Dom będzie śliczny, kiedy tata go wyremontuje. Zobaczysz, że ci się tam spodoba.

- Jeżeli ty i Liam będziecie z nami mieszkać - upierała się Abby.

Było jasne, że dzieci nie dadzą się zbyć pustymi frazesami. Laura poczuła złość. Nie mają prawa zaburzać ich poczucia bezpieczeństwa. Gotowa była pocieszyć Abby i Liama, nawet jeżeli miałyby ucierpieć na tym jej poczucie dumy.

- Wypijcie mleko i zjedzcie ciastka - powiedziała spokojnie - a potem włożymy ciepłe kurtki i pójdziemy obejrzeć dom. Co wy na to? Może Jon pokaże wam, jak się łowi ryby. Wiecie, że osoby mieszkające nad rzeką mają specjalne pozwolenie na wędkowanie?

- Naprawdę? - zdziwiła się Abby, a Laura zauważyła w jej głosie ślad zainteresowania.

- Chodźmy, zanim zrobi się ciemno.

Przez ostatnie dni padały ulewne deszcze i woda w rzece pędziła wartkim nurtem. Dzieci zapomniały na chwilę o swoich zmartwieniach i w podskokach biegły przed Laurą. Wkrótce dotarli do domu.

Laura czuła przyspieszone bicie serca. Nie wiedziała, co powie Jonowi, ale miała nadzieję, że kiedy staną ze sobą twarzą w twarz, słowa nasuną się same. Chciała mu powiedzieć, że go kocha, że nie tylko dzieci są załamane jego decyzją. Co jednak z tego wyniknie? Może wszystko skomplikuje się jeszcze bardziej?

Nagle dzieci zatrzymały się, bo zainteresowało je coś w nurcie rzeki. Podeszły do brzegu, by się lepiej przyjrzeć. Abby odwróciła się, wołając Laurę

do siebie, ale w tej samej chwili pośliznęła się na błotnistym brzegu i straciła równowagę. Wpadła do wody, uderzając głową o wystający pień drzewa.

Laura niemal natychmiast znalazła się nad rzeką i z przerażeniem patrzyła, jak nurt unosi bezwładne ciało dziewczynki. Natychmiast zrzuciła z siebie kurtkę i buty.

- Zawołaj Jona! Szybko! - krzyknęła do Liama, który stał jak sparaliżowany.

Wskoczyła do wody i z wysiłkiem zaczęła płynąć do Abby, która szybko zbliżała się do jazu. Dziewczynka z pewnością była nieprzytomna z powodu wychłodzenia czy uderzenia o pień drzewa, ale upadek z wierzchołka tamy na kamieniste dno mógł oznaczać dla niej śmierć.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jon robił coś w piwnicy, gdy nagle usłyszał rozpaczliwy krzyk Liama. Natychmiast wbiegł na górę.

- Gdzie mama i Abby? - zawołał, widząc przerażenie chłopca.

- Abby wpadła do rzeki, a mama wskoczyła za nią, żeby woda nie porwała jej na tamę.

- Co takiego?! - Jon rzucił się do drzwi.

Abby w różowej kurtce była dosłownie o kilka metrów od tamy. Laura rozpaczliwie próbowała do niej dopłynąć. Zrzucił z siebie marynarkę i już miał skoczyć do wody, kiedy zobaczył, jak Laura z najwyższym wysiłkiem chwytła dziewczynkę i zmagając się z prądem, usiłuje wydostać ją na brzeg. Ruszył w ich kierunku.

- Mam ją! - krzyknął, chwytając Abby za rękę.

Laura skinęła głową, przymknęła oczy i bezwładnie osunęła się do wody jak ktoś, kto wyczerpał już wszystkie swoje siły.

- Nie! - zawołał. - Laura, kocham cię! Wracaj! - Odwrócił się do przerażonego Liama. - Przykryj Abby swoją kurtką, synu.

Wskoczył do wody. Po chwili był już obok Laury, objął ją i zaczął holować w stronę brzegu. Wreszcie druga osoba, którą kochał nad życie, znalazła się na suchym lądzie.

Obok nich pojawili się już jacyś spacerowicze.

- Zabierzcie moją córkę do domu - zawołał Jon ochryple. - W środku są grzejniki i koce. I niech ktoś zadzwoni po pogotowie, bo grozi im hipotermia.

- Pomogę panu ją zanieść - odezwał się jakiś mężczyzna, patrząc na nieprzytomną Laurę.

- Dziękuję, dam radę - mruknął Jon i wziął ją na ręce.

W domu jakieś kobiety zdejmowały już z Abby mokre ubrania, ktoś inny włączył grzejnik. Znalazły się też suche ręczniki.

Jon aż dygotał w środku z przerażenia. Wiedział, że niebezpieczeństwo nie minęło, mimo że obie oddychały. Nie wolno dopuścić do dalszego wychłodzenia organizmu.

Owinęli je w koce i położyli niedaleko grzejnika. Abby i Laura były półprzytomne, a Jon przyglądał im się z lękiem, wiedząc, że pojawiły się już pierwsze oznaki hipotermii. Poza tym Abby mogła mieć też wstrząśnienie mózgu.

W takich sytuacjach poszkodowanym najlepiej jest zrobić gorącą kąpiel, ale w domu George'a od tygodni nie było ciepłej wody. Na szczęście ktoś wpadł na pomysł nalania wrzątku z czajnika do butelek - przynajmniej w ten sposób Abby i Laurę można było nieco rozgrzać.

Jon, który przebrał się w stare ubrania George'a, co chwila mierzył im temperaturę. Liam niemal przez cały czas trzymał go za rękę. Tuląc do siebie przerażonego chłopczyka, Jon zdał sobie sprawę, że nie umiałby się już rozstać ani z nim, ani z Laurą.

W tej chwili rozległ się dźwięk syreny, a po paru minutach w pokoju pojawili się ratownicy. Natychmiast zdali sobie sprawę z powagi sytuacji. Laure i Abby zawinięto w koce termiczne i zanesiono do karetki. Jon ruszył za nimi. Zatrzymał się jeszcze na moment i spojrzął na osoby, które pomagały mu po wypadku.

- Dziękuję wszystkim z całego serca - powiedział ze wzruszeniem.

Wziął Liama na ręce i wszedł do karetki. Ratownik zatrzasnął za nimi drzwi.

- Gdzie dzieci? - jęknęła Laura, odzyskując przytomność.

- Są tu, kochanie. Abby leży na noszach obok, a twój dzielny syn nie może się doczekać, żeby ci dać całusa, prawda, Liam?

Chłopiec uśmiechnął się i z całych sił pocałował mamę w policzek. Laura pogłaskała go delikatnie po buzi.

- A co z Abby? - spytała z niepokojem, zwracając się znów do Jona. - Nic jej nie jest?

- Nałykała się trochę wody, ale chyba wszystko wypłuła - rzekł poważnie.

- Podejrzewam wstrząśnienie mózgu, bo przy skroniach pojawiła się lekka opuchlizna, a Liam mówił, że uderzyła się o pień drzewa. To mnie trochę martwi. Ale najważniejsze, że żyjecie. Dziękuję ci za uratowanie Abby. Nie wiem, co bym zrobił, gdybyście... - Zawiesił głos. - Nie mam pojęcia, co was sprowadziło nad rzekę, ale podejrzewam, że to moja wina, i ta myśl będzie mnie nękać do końca życia.

Laura pokręciła głową.

- To nie twoja wina. To ja wpadłam na pomysł, żeby do ciebie pójść.

Chciałam, żeby Abby i Liam oswoili się nieco z tym domem. Wiesz, że dzieci nie zawsze dobrze przyjmują zmiany.

Nie mieli czasu na dalsze wyjaśnienia, bo karetka zatrzymała się właśnie przed szpitalem. Laure i Abby natychmiast odwieziono na oddział ratunkowy. Na szczęście prześwietlenie nie wykazało u Abby żadnych krwiaków ani

pęknięcia czaszki. Ona i Laura były nadal bardzo blade, ale ich organizmy powoli odzyskiwały ciepło i Jon przestał się już tak bardzo denerwować.

Nie zdziwił się jednak, że lekarz zalecił kilkudniową obserwację. Wkrótce Abby i Laura znalazły się w małym pokoju przylegającym do oddziału pediatrycznego. Jon starał się zadzwonić do matki, ale nikt nie odbierał telefonu. Po kilku minutach Marjorie pojawiła się w szpitalu. Jej twarz była szara z przerażenia.

- Ktoś mi o tym powiedział. Wsiadłam w taksówkę, bo nie byłam w stanie prowadzić.

Na szczęście szybko się uspokoiła, kiedy zobaczyła, że Laura i Abby mają się lepiej.

- Zabiorę Liama do siebie - powiedziała. - Biedactwo, jest kompletnie wyczerpany.

- I chce mi się jeść - dorzucił Liam żałośnie.

- Ty też idź, Jon - poprosiła Laura. - Zawsze świetnie wyglądasz, ale stare ubrania George'a nie za bardzo do ciebie pasują. Abby spokojnie zasnęła, nic nam się tutaj nie stanie.

- Dobrze. Ale niedługo wrócę.

Kiedy Jon pojawił się znowu w szpitalu, Abby nadal spała.

- Przyniosłem ci coś - rzekł do Laury. Wyjął z kieszeni małe pudełeczko i przyklęknął przy jej łóżku. - Wyjdiesz za mnie? Ale zanim odpowiesz, chcę ci powiedzieć, że nie pytam cię o to dlatego, że Abby potrzebuje mamy, a Liam ojca. Pytam cię, bo cię kocham. Może będziesz kiedyś umiała odwzajemnić to uczucie.

- Myślałam, że już nigdy tego nie powiesz. - Laura nie umiała powstrzymać łez. - Zawsze cię kochałam, Jon. Słyszałam, jak coś do mnie krzychałeś, kiedy byłam w wodzie, ale bałam się, że się przesłyszałam.

- Więc skoro już to słyszałaś, to zechcesz wyjść za mnie za mąż?

- Tak. Bardzo cię kocham.

- Przyjmiesz ten pierścionek?
- Z radością.
- I zamieszkacie razem ze mną i z Abby w Przystani?

Spojrzenie Laury wyrażało największe szczęście.

- Zamieszkam tam, gdzie ty. Byłam zrozpaczona, kiedy zapowiedziałeś, że chcesz się wyprowadzić z przychodni. Ale nic nie mówiłam, bo nie wiedziałam, czy odwzajemniasz moje uczucie.

Jon westchnął.

- Dopiero po twoim powrocie zdałem sobie sprawę, jaki byłem głupi, że pozwoliłem ci zniknąć ze swojego życia. A potem czekałem na jakikolwiek znak, że ci na mnie zależy. Możemy ustalić datę ślubu?

- Na przykład jutro - szepnęła z rozmarzeniem.

- Nie damy rady - roześmiał się. - Będziemy musieli poczekać ze dwa dni. A jak ci się podoba nazwa naszego domu?

- Jest piękna. Skąd ją wzięłeś?

- W piwnicy u George'a znalazłem starą tabliczkę z napisem Przystań. I pomyślałem, że będzie pasować, zwłaszcza gdy przy pomocy zacumujemy nową łódź i kajaki. - Popatrzył na śpiącą Abby. - Pewnie będzie zła, że jej nie obudziłem, kiedy chciałem ci się oświadczyć - rzekł z czułością. - Ale może pocieszy ją wybieranie sukienki dla druhny. A Liam pewnie będzie bardziej zainteresowany kupowaniem z nowym tatą łódki.

- Aż nie mogę uwierzyć, że to wszystko prawda - szepnęła.

W wiosce aż huczało, kiedy rozeszła się wieść, że Laura Cavendish, nie, Hewitt, wychodzi za mąż za Jona Emmersona.

Abby i Liam przyjęli tę wiadomość z szaloną radością. Mijały tygodnie i Przystań powoli zamieniała się w piękny i wygodny dom. Ale swoje pierwsze wspólne Boże Narodzenie spędzili jeszcze w mieszkaniach nad przychodnią, bo remont miał się zakończyć dopiero wiosną. Z radością patrzyli, jak dzieci niecierpliwie rozpakowywały gwiazdkowe prezenty.

Wreszcie nadeszła wiosna, a wraz z nią pewien jasny słoneczny poranek, kiedy w wypełnionym po brzegi kościele Laura i Jon wypowiedzieli słowa ślubnej przysięgi. Przed nimi było życie wypełnione szczęściem i miłością do dzieci, które już ich ze sobą połączyły, i tych, które miały się jeszcze narodzić.

Ich droga nie była wolna od błędów i potknięć. Ale wreszcie ich miłość zamieniła się w głębokie dojrzałe uczucie, dające prawdziwe spełnienie.

RS

Nazwa pliku: Dokument1
Katalog:
Szablon: C:\Documents and Settings\Iwona Wilde\Dane
aplikacji\Microsoft\Szablony\Normal.dot
Tytuł:
Temat:
Autor: Wilde
Słowa kluczowe:
Komentarze:
Data utworzenia: 09-03-15 1:24
Numer edycji: 1
Ostatnio zapisany:
Ostatnio zapisany przez:
Całkowity czas edycji: 90 minut
Ostatnio drukowany: 09-03-15 3:05
Po ostatnim całkowitym wydruku
Liczba stron: 120
Liczba wyrazów: 27 963 (około)
Liczba znaków: 167 781 (około)

RS